

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 23 listopada — novembre 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 47 (944)

LA SEMAINE POLONAISE



Moda na niebieskie ubrania z tkaniny dżinsowej zapanowała również w kraju

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

FOP 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Prace modernizacyjne w gmachu Sejmu PRL zostały zakończone. Prowizoryczną konstrukcję dachu tego budynku wymieniono na stałą, we wnętrzach zainstalowano oświetlenie o jasnym lecz łagodnym świetle, a także specjalne oświetlenie dla potrzeb TV, zmieniono też i unowocześniono klimatyzację. Całkowicie zmodernizowano wystrój sali prezydenckiej. Wnętrza przystosowano do zainstalowanej tu aparatury elektroakustycznej i urządzeń służących tłumaczom.

● 2

Kombinat Przemysłu Łożysk Tocznych „Iskra” w Kielcach należy do głównych producentów tych wyrobów w Kraju. W ostatnich latach produkcja znacznie się tu rozwinęła. W stosunku do roku 1971 ilość wytwarzanych łożysk wzrosła dwukrotnie. Odbiorcami ich jest przemysł krajowy i ponad 60 innych państw.

● 3

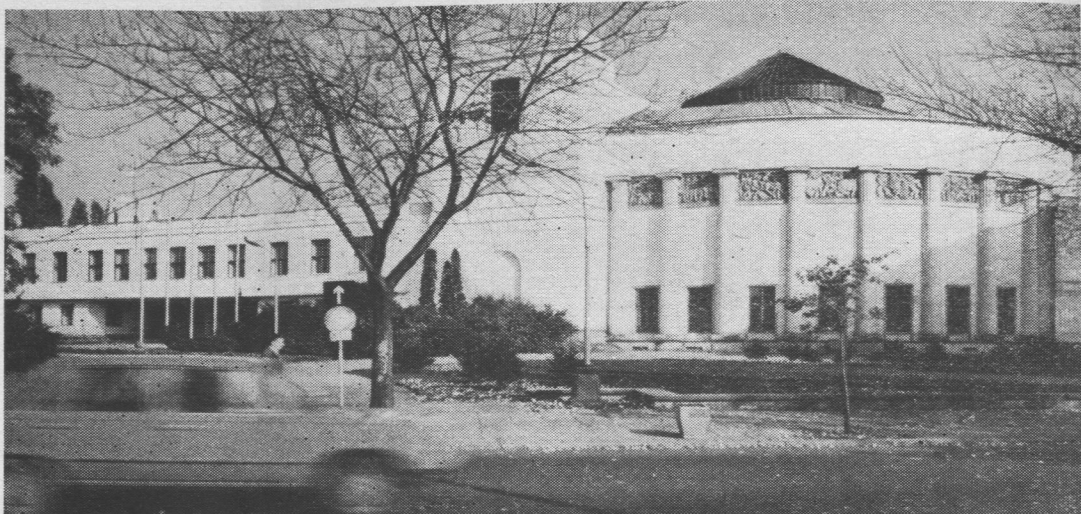
Gdański Kombinat Budowy Domów przekazany został do eksploatacji 1 stycznia 1972 roku. Jego zadaniem jest fabryczne wykonywanie i montaż budynków mieszkalnych oraz prowadzenie działalności usługowej i pomocniczej dla produkcji podstawowej. Dzięki niemu możliwe było wybudowanie kilku osiedli mieszkaniowych takich jak „Zabianka”, czy „Zaspa”.

● 4

W Brominach (woj. radomskie) istnieje hodowla lisów polarnych i niebieskich. 95% produkcji hodowcy przeznaczają na eksport. Popyt na futra lisy wzrasta z roku na rok, fermy mają więc duże możliwości rozwoju. Lisy z Bromin są piękne, puszyste, a futra dostarczane na rynek osiągają wysokie ceny. W 1974 r. ferma uzyskała srebrny medal na wystawie za granicą.

● 5

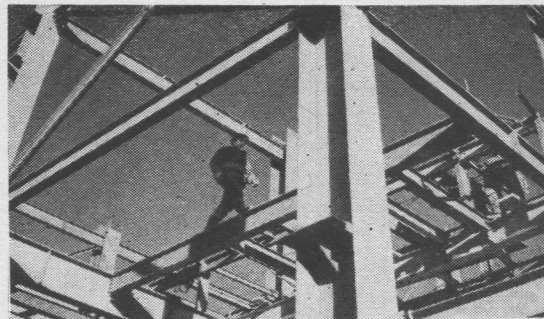
O Państwowym Zespole Pieśni i Tańca „Mazowsze” wiadomo już chyba wszystko. Powołała je do życia 25 lat temu pasja dwojga ludzi: Tadeusza Sygietyńskiego i Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej. Zespół przybliżył polski folklor 39 krajom świata. W każdym z odwiedzanych państw tradycyjnie wykonuje piosenkę w rodzinnym języku. Spotkania z „Mazowszem” są piękne i niepowtarzalne. (Fot. CAF)



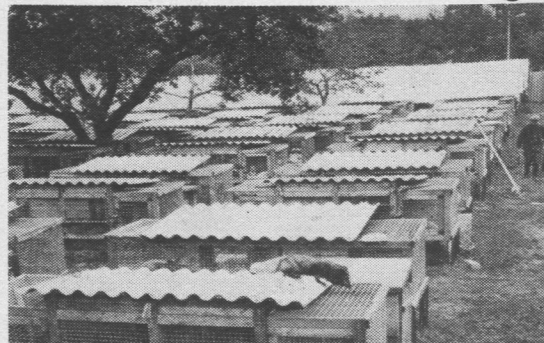
● 1



● 2



● 3



● 4



● 5

W numerze

Grasse jest miastem, które potrafiło wykorzystać dla swego rozwoju wszystkie szanse, jakie dała mu natura. A ta była wyjątkowo łaskawa. Grasse posiada zalety klimatyczne i gospodarcze. Łagodny klimat sprzyja hodowli i rolnictwu. Tu znajduje się jedna z najstarszych wytwórni perfum. Od lat Grasse utrzymuje też serdeczne kontakty z polskim Opolem

6

Z pochodzenia, nazwy, jak i dokumentów wynika, że Opole jest miastem starym. Ale dziś znajdują się tu cementownie „Odra”, „Piast”, „Groszowice” i „Bolko”. Tu obecnie rokrocznie odbywa się Krajowy Festiwal Piosenki. Opole łączy też dziś serdeczne związki z francuskim miastem Grasse

10

W latach studenckich marzyła mu się kariera aptekarza. Jego życie potoczyło się nieco inaczej. Jan Snieżyński ukończył studia farmaceutyczne i jest dziś dyrektorem Lubelskich Zakładów Farmaceutycznych „Polfa”, produkujących między innymi nowoczesną aparaturę do przetaczania i pobierania krwi

14

Ostatnio w sali „Ranelagh”, w XVI okręgu Paryża, odbyła się seria przedstawień sztuki Stanisława Ignacego Witkiewicza zatytułowanej „Małwa”

20

Szkoła w Umiastowie jest szkołą, w której można dać ujście autentycznemu działaniu. Ta szkoła pasjonuje, tu nikt się nie nudzi i nie uczy „dla stopni”

22

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1, Varsovie, Tamka 3, Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: „INTERPRESS”

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA

Gdy o godzinie 1 w nocy międzynarodowe jury zakończyło długotrwałe obrady i ogłoszono listę laureatów, na której jako pierwszy figurował młodziutki polski pianista Krystian Zimerman, prawdziwy szal radości ogarnął czekających na wyniki melomanów i dziennikarzy. Kuluary warszawskiej Filharmonii Narodowej przy ulicy Jasnej pękały w szwach, mury drżały od gromkich „Sto lat!”, a drobna postać Zimermana górowała nad głowami tłumy, niesiona na rękach wielbicieli jego talentu. Ówacjom i brawom nie było końca.



Dziewiętnastoletni Polak najlepszym pianistą IX Konkursu Chopinowskiego

Ale to jeszcze nie koniec radości. W chwilę później poinformowano, że również nagrodę za Mazurki ufundowaną tradycyjnie przez Komitet do spraw Radia i Telewizji otrzymał także Zimerman, podobnie jak nagrodę Towarzystwa im. Fryderyka Chopina za Poloneza. Kiedy padła ta wiadomość, uszczęśliwiony artysta złąpał się aż za głowę z radości, nie wierząc

w taki uśmiech losu. I znowu ówacjom nie było końca.

Z trudem dyrektor Konkursu Wiktor Weinbaum odczytał dalszą część werdyktu, skwitowaną także gromkimi oklaskami. Oto lista laureatów kolejnych nagród:

Ciąg dalszy na stronie 19

Realizacja programu przemian i świadczeń socjalnych

W ubiegłym tygodniu omówiliśmy w tym miejscu osiągnięcia gospodarce Kraju w minionym pięcioleciu. Dziś przyjrzymy się kończącemu pięcioleciu w Polsce przez pryzmat programu przemian i świadczeń socjalnych. Realizacja tego programu, wysuniętego na VI Zjeździe Partii w 1971 roku, odczuwalna była przez wszystkich i przez każdego z osobna. Odczuwalna i zarysowująca niewątpliwie jedną z najważniejszych, najbardziej charakterystycznych cech lat siedemdziesiątych w Kraju. Przyspieszenie dynamicznego rozwoju Kraju, większy niż kiedykolwiek dorobek bieżącego pięciolecia w sferze produkcji ściśle bowiem są powiązane z dorobkiem w sferze bytu społecznego oraz zaangażowaniem i aktywnością społeczną.

Rosnące świadczenia socjalne są jakby drugą częścią dochodów każdej rodziny — również w ostatnich pięciu latach znacznie podwyższonych. Nadmieramy tylko, że realna średnia płaca pod koniec 1975 roku jest o 40 proc. wyższa niż w 1970 roku. Dziś zatrzymajmy się na świadczeniach socjalnych, które w bardzo odczuwalny sposób zmieniły sytuację pracujących w Polsce lat siedemdziesiątych.

W latach 1970—1975 nastąpił szybki wzrost zatrudnienia kobiet. Ich udział w gospodarce uspołecznionej wzrósł z 39,7 proc. w 1970 r. do 42,1 proc. w 1974 roku, osiągając poziom około 4,9 mln osób. W większości kobiety pracujące zawodowo w Polsce zajmują się również rodzi-

ną i wychowaniem dzieci. Jak zmieniła się obecnie ich sytuacja?

Z dniem 1 lipca 1972 roku przedłużono płatne urlopy macierzyńskie z 12 do 16 tygodni po urodzeniu pierwszego dziecka i do 18 tygodni po urodzeniu następnych dzieci oraz przy porodach wielorakich. W trosce o dobro rodziny przedłużono bezpłatny urlop opiekuńczy z 1 roku do 3 lat dla matek wychowujących małe dzieci, umożliwiając w ten sposób ich osobistą opiekę nad dziećmi bez utraty uprawnień pracowniczych i ubezpieczeniowych. Rozszerzono też uprawnienia kobiet wychowujących dzieci do zwolnień z pracy z 30 do 60 dni w ciągu roku w związku z chorobą dziecka lub zawieszeniem działalności żłobka lub przedszkola i równocześnie przyznano pracownikom fizycznym prawa do otrzymywania w tym czasie 100 proc. płacy netto.

Bieżąca pięcioletka przyniosła również podwyższenie granicy wieku, uprawniającej do pobierania zasiłku rodzinnego na uczące się dzieci. Postanowiono nie pozbawiać pracowników zasiłku rodzinnego na dzieci, które pobierają stypendia w szkołach średnich. Wprowadzono też nowy system stypendialny w szkołach wyższych. Obecnie stypendium może uzyskać każdy student, jeśli dochody na 1 osobę w rodzinie studenta nie przekraczają 1200 złotych (dotychczas 800 złotych). Ten nowy system stypendialny umożliwił objęcie pomocą państwa znacznie większej niż poprzednio liczby studiujących.

W sumie kwoty wydatkowane z

pieniężnych świadczeń socjalnych tylko na zasiłki rodzinne wzrosły z 8,4 mld złotych w 1970 roku do 14,1 mld złotych w 1975 roku.

Novum, jakie wprowadzono w Kraju w ostatnim pięcioleciu, jest objęcie rolników aktywną polityką socjalną. Odtąd rolnicy korzystają z opieki lekarskiej na zasadach stosowanych dotąd dla ludności zatrudnionej w gospodarce uspołecznionej. Bezpłatną opieką zdrowotną na wsi objęto około 6,5 miliona osób.

Również w dziedzinie emerytur i rent zaszły zmiany. W 1971 roku podwyższone zostały najniższe emerytury i renty. Zwiększono świadczenia pieniężne dla inwalidów wojennych i wojskowych oraz umożliwiono im dobrowolne wcześniejsze o 5 lat przejście na emeryturę. Przyznano dodatki z tytułu pracy nauczycielskiej do emerytur i rent inwalidzkich. Po raz drugi, od 1 sierpnia 1974 roku, nastąpiła podwyżka najniższych emerytur i rent. Minimalna emerytura wzrosła do 1100 złotych.

Z dniem 1 lipca 1975 roku wprowadzono nowe uprawnienia, rozszerzające krąg osób pragnących przejść wcześniej na emeryturę. Odtąd, niezależnie od osób zaliczanych do tzw. I kategorii zatrudnienia, uprawnienia te przysługują inwalidom — pod warunkiem posiadania wymaganego stażu pracy — oraz kobietom, którym brak do wieku emerytalnego 5 lat, lecz osiągnęły staż pracy o 10 lat dłuższy od wymaganego minimum, albo też brak im 5 lat stażu pracy przy osiągnięciu wymaganego ustawą wieku.

Do przedstawionych tu osiągnięć socjalnych polskiego społeczeństwa w minionym pięcioleciu dodajmy jeszcze, że zgodnie z uchwałą VI Zjazdu Partii przystąpiono w Polsce do realizacji programu stopniowego skracania czasu pracy. Równocześnie starano się w tym okresie rozszerzyć bazę wypoczynku i zakłady pracy znacznie zwiększyły wydatki na te cele. Tak np. podczas gdy w 1970 roku korzystało z proporcjonalnie do zarobków odpłatnych wczasów 2,2 miliona osób, to w 1975 roku skorzystało 3,5 miliona osób. Wiele też zrobiono ostatnio w celu szerszego objęcia wypoczynkiem najmłodszych: w 1970 roku na koloniach i obozach przebywało 1,5 miliona dzieci, a w 1975 roku — 2,1 miliona dzieci.

Choćby ten pokrótce nakreślony rejestr zmian, jakie zaszły w Kraju w ostatnim pięcioleciu w świadczeniach socjalnych, świadczy o rozmiarze przemian w tej ważnej dziedzinie życia w Polsce i odczuwalności ich dla każdego obywatela.

O tym, jak kształtowały się dochody, wydatki i spożycie polskiej rodziny — za tydzień, w następnym artykule.

URSZULA KOZIEROWSKA

Medal Mennicy Paryskiej ku czci Maksymiliana Kolbego

Awers i rewers medalu wybitego przez Mennicę Paryską na cześć Ojca Maksymiliana Kolbego



M

ennica Paryska wybiła niedawno medal, który powiększy kolekcję istniejących w tej dziedzinie poloników. Medal ten upamiętnia męczenną śmierć ojca Maksymiliana Kolbego w Oświęcimiu.

Awers medalu przedstawia wizerunek Maksymiliana Kolbego oraz daty jego urodzenia i śmierci: 1894—1941. Na rewersie medalu ukazana została brama więzienna, nad nią napis: Auschwitz Matricule 16670, a pod nią — daty pobytu w Oświęcimiu Maksymiliana Kolbego: 18 lipca — 14 sierpnia 1941.

Pod łukiem bramy czytamy tekst krótkiego dialogu, który odbył się 14 sierpnia w Oświęcimiu pomiędzy polskim męczennikiem i hitlerowskim oprawcą. Dialog ten streszcza w niewielu słowach historię śmierci bohaterskiego zakonika:

— Chcę umrzeć zamiast jednego z nich...

— Kim jesteś?

— Księdzem katolickim.

Gorąca przyjaciółka Polski, p. Rosa Bailly, uwypukliła w napisanym przez siebie życiorysie ojca Kolbego jego wszechstronne zdolności, nieprzeciętny talent w dziedzinie matematyki, fizyki i strategii, zwróciła uwagę na projektowany przez niego, na długo przed podróżami kosmicznymi, pojazd międzyplanetarny, sukcesy odniesione podczas studiów w Rzymie, dwa doktoraty itd. Nie było mu dane osiągnąć w życiu tego, do czego był zdolny, ale przez swą niezwykłą ofiarę życia przypomniał ojciec Kolbe całemu światu o swej ojczyźnie — Polsce, pisze p. Rosa Bailly.

Autorką medalu jest p. Gabriella Vidal-Maurion. Medal ma 68 mm średnicy, wybito w srebrze. Na zamówienie Mennica wybija go w złocie.

Mennica Paryska wybijała już nieraz medale związane z historią Polski i z Polakami. W jej zbiorach znajdują się medale przypominające królów i królowe: Henryka Walezego, Jana Kazimierza, Jana Sobieskiego, Marię Leszczyńską, wyzwolenie Gdańska przez Napoleona. Pięknymi medalami uczczono pamięć Mickiewicza, Piotra Curie i Marii Skłodowskiej-Curie. Dużo medali poświęcono Chopinowi.

Sztuka medalierska trwa od pięciu wieków i rozwija się nadal. Jest ona również wiernym odbiciem przyjaźni łączącej Polskę i Francję. (td)

**POLONIA
NA
SZEROKIM
ŚWIECIE**

Nominacja prof. dr Mirośława Barańskiego

Prof. dr Mirośław Barański, specjalista chorób wewnętrzných i tropikalnych, wykładowca na Federalnym Uniwersytecie Parańskim, Wydział Medycyny w Brazylii, wybrany został członkiem Rady Nauczania i Badań tej uczelni. Prof. Barański wielokrotnie już reprezentował Uniwersytet Parański na międzynarodowych konferencjach i zjazdach specjalistów, m.in. w Polsce.

Działalność Heleny Pantaleoni

Od 23 lat stanowisko przewodniczącej amerykańskiego Komitetu UNICEF (Międzynarodowego Funduszu Pomocy Dzieciom) piastuje Helena Pantaleoni. Urodzona w Bostonie, córka znanego wiolonczelisty Józefa Adamowskiego, p. Helena przez szereg lat występowała w teatrze. Obecnie poświęca wiele własnego czasu i energii na zdobywanie środków materialnych na działalność Komitetu UNICEF.

„Old Warsaw Galleries”

W Waszyngtonie, zorganizowano pierwszą w tym miesiącu galerię polskiej sztuki i rękodzieła pod nazwą „Old Warsaw Galleries”. Galeria przypomina m. in. dzieło pierwszych polskich rzemieślników, którzy wyładowali na ziemi amerykańskiej jeszcze w XVII wieku. Z inicjatywą przygotowania galerii wystąpiła pani Barbara Lazo.

„Od preriido miast”

Kanadyjsko-Polski Instytut Badawczy w Toronto wydał kolejny, dziewiąty tom z serii „Prace” pt. „From Prairies to Cities”. Zawiera on referaty o imigrantach polskich w Kanadzie, wygłoszone na VIII Światowym Kongresie Socjologicznym. Wyboru dokonał i opatrzył wstępem Benedykt Heydenkorn. Praca charakteryzuje się dużą rozpiętością tematyczną: od opisu warunków historycznych imigracji i jej początkowego okresu do informacji o rezultatach konkursu na pamiętniki imigrantów i najnowszych badań poświęconych działaczom polskich organizacji w Toronto.

Spacerkiem po Grasse

Grasse, ponad trzydziestotysięczne miasto, leżące w departamencie Alpes-Maritimes o 18 kilometrów od Cannes, we Francji słynne jest jako „stolica przemysłu pachnącego”.

Dla Polaków, mimo że odległe, jest Grasse jednocześnie bliskie; od kilkunastu już lat trwa bowiem bliski związek tego miasta ze stolicą Zielonego Śląska — Opolem.



Qui ne connaît Grasse la ville des fleurs et des parfums posée dans ce beau Midi de la France? Nos lecteurs savent que Grasse est soeur d'Opole. Mais savent-ils que certaines grandes entreprises de parfums (une des plus célèbres est „Molinar”) travaillent avec la Pologne? C'est le cas chez „Mérol et Boyveau” qui coopère avec Ciech et des marques comme „Uroda”, „Miraculum” et „Ewa” profiteur de certains spécifiques, en contrepartie la France achète des essences aromatiques.

Si Grasse est célèbre pour ses parfums elle ne veut pas vivre uniquement d'eux. Les autorités de la ville veulent une expansion dans tous les domaines; sport, tourisme, loisir, économie aussi rencontre-t-on des entreprises électriques et télémechaniques.

On rencontre des personnes d'origine polonaise à Grasse. Ainsi le peintre-sculpteur Jerzy Grzesiak dont on peut voir les oeuvres dans une des galeries de la ville. M. Paweł Niglus a abouti à Grasse pendant la guerre. Enrôlé de force dans l'armée du Reich il fit à Grasse la connaissance de sa future femme, Marianne qui — avec ses parents — le cacha à la fin de 1943. Ensuite le déserteur s'enrôla dans l'armée polonaise et revint à Grasse en 1945 pour retrouver Marianne... Il y a encore Mme Stanisława Weber venue en France en 1932, elle épousa un Français qui connaissait un peu la Pologne pour s'être trouvé en Silésie pendant le plébiscite. Mme Stanisława apprit le polonais à son mari. Veuve aujourd'hui, elle vit avec ses souvenirs dans cette belle ville.



w książce pt. „Le Pays de Grasse” p. Hervé de Fontmichel, mer tego miasta, cytuje przysłowie, które podobno było modne w XVII wieku w bliższych i dalszych okolicach Grasse. Przysłowie to brzmi: „Jeśli zobaczysz mieszkańca tej miejscowości wyskakującego z okna, idź w jego ślady, bowiem tam na dole z pewnością możesz coś dla siebie zdobyć”...

Przysłowie to może świadczyć albo o wyjątkowej zaradności mieszkańców Grasse, albo o ich zachłanności. Historycy nie wyjaśniają dokładnie jego znaczenia. Współcześni natomiast nie mają żadnych wątpliwości: Grasse jest miastem, które potrafiło wykorzystać dla swojego rozwoju wszystkie szanse, jakie dała mu natura. A ta była rzeczywiście wyjątkowo łaskawa.

Grasse, położone 17 km w prostej linii od morza, nie jest miastem portowym, ale za to wzniesienie, na którym rycerz Rodoard założył w 983 roku feudalną linię „Grasse”, panującą następnie przez długie lata, posiadała zalety klimatyczne i gospodarcze. Łagodny klimat sprzyjał hodowli i rolnictwu. Drogi wodące w głąb kraju, na północ, sprawiły, że miasto stało się ważnym punktem komunikacyjnym. Przez Grasse wiedzie tzw. droga Napoleona, którą cesarz zdał do Paryża w 1815 roku po ucieczce z Elby. Przewodniki wspominają, że towarzyszyli mu wiernie „lanciers polonais”...

Grasse dumne jest z wielu swych ziomków. Do nich należy admirał François-Joseph-Paul de Grasse (1722—1788), który wślawił się bojami z flotą angielską i walką w obronie niezależności Stanów Zjednoczonych; malarz Jean-Honoré Fragonard (1732—1806), którego dzieła zostały w pełni ocenione po jego śmierci. Dziś podziwiają je turyści w miejscowym muzeum, na-





2

zwanym jego imieniem. Tu wreszcie wychował się podziwiany na całym świecie aktor Gérard Philipe (1922 — 1959).

Przeszłość i teraźniejszość spleta się w Grasse na każdym kroku. Nazwiska „Fragonard” używa także jedna z najstarszych wytwórni perfum. A perfumy stanowiły długo zasadnicze źródło dochodu. Zaczęto je produkować w wieku XVI, kiedy to weszła w modę produkcja... perfumowanych wyrobów skórzanych. Potem zarzucono wytwarzanie skór i zatrzyma-

no się na produkcji samych perfum, temu bowiem sprzyja rozwinęta w tym regionie hodowla kwiatów.

Dyrektor jednej z najdawniejszych firm perfumeryjnych „Molinard” (od nazwiska chemika, który niegdyś rozpoczął produkować na masową skalę perfumy), p. Roland Blattes, powiedział nam, że w pilnie strzeżonych schowkach zakładów znajduje się 35 tysięcy formułek różnorodnych zapachów. Do ich uzyskania trzeba podobno od 6 do 7 tysięcy odmiennych wyciągów z kwiatów, zaś do jed-

nego rodzaju perfum — od 600 do 700 składników.

W sąsiednim zakładzie „Mé-ro et Boyveau” poznaliśmy pana Ferdynanda Kujatę, który często jeździ do Polski.

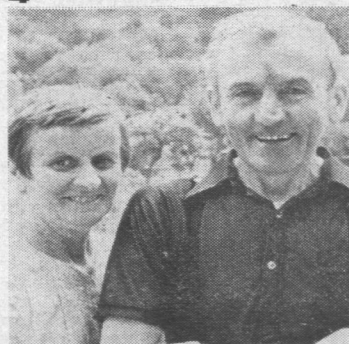
— Mamy bardzo dobre stosunki z Polską — stwierdził m. in. p. Kujata — i jesteśmy zadowoleni z tej współpracy. Naszym głównym partnerem jest centrala handlu zagranicznego „Ciech”, a z naszych specyfików korzystają także zakłady w Polsce, jak „Uroda”, „Miraculum” i „Ewa”. My z kolei kupujemy w Polsce

olejki aromatyczne, między innymi wyciąg z mięty.

Dzisiejsze Grasse, to jednak nie tylko perfumy. Gospodarze miasta od dawna starali się o rozwinięcie ekspansji gospodarczej na swoim terenie. Powstało nawet specjalne biuro w tym celu, które pochwalić się może już poważnymi osiągnięciami. Kieruje nim p. Philippe Calvy „chargé de mission pour l'expansion”. A ekspansja jest wielostronna, bowiem obejmuje zarówno rozwój sztuki,

Dalszy ciąg na stronie 8

4



6



1 Widok uroczych ulic Grasse

2 Katedra pochodząca z XII w.

3 Grasse jest siedzibą artysty rzeźbiarza polskiego pochodzenia, p. Józefa Grzesiaka

4 Pp. Paweł i Marianne Niglusowie poznali się w 1943 r.

5 P. Ferdynand Kujata b. często jeździ służbowo do Polski

6 P. Stanisława Weber — wierna czytelniczka „Tygodnika”



Je souhaite que nos relations se développent

Les relations entre la Ville-soeur d'Opole et la Ville de Grasse sont extrêmement cordiales et elles reflètent la profonde amitié entre la France et la Pologne.

Au cours de mon voyage en Pologne du 30.8 au 4.9.1972, j'ai été l'objet de marques d'amitié de la population d'Opole qui m'ont profondément touché et j'ai eu également le plaisir de visiter Cracovie et Varsovie. Je compte y retourner cette année.

L'année 1975 a été marquée à Grasse par la visite officielle de Monsieur l'Ambassadeur de Pologne en France, Son Excellence Monsieur Emil Wojtaszek, venu inaugurer l'avenue Copernic, ce génie polonais à caractère mondial. La Ville de Grasse a donné à une très belle artère le nom de Copernic, et nous avons choisi la voie qui dessert le C.E.R.G.A., (Centre d'Etudes et de Recherches Géodynamiques et Astronomiques). Ceci convenait parfaitement, puisque ce centre de recherches astronomiques qui prend de plus en plus d'importance, regroupe de nombreux chercheurs et savants.

Cette manifestation avait été suscitée par l'activité de la section grassoise de l'Association France-Pologne animée par mon ami, Monsieur Alfred Giraud, pionnier de l'amitié entre Grasse et Opole. Maître Caruchet, Président Départemental de France-Pologne s'y était consacré en étroite liaison avec le Président Bouvier-Ajam, Président National. Monsieur Bouvier-Ajam a d'ailleurs donné une conférence très remarquable où il a évoqué la vie et l'activité scientifique de Nicolas Copernic.

Je souhaite que les relations entre l'industrie de la parfumerie grassoise et la Pologne se développent, et je note avec satisfaction que de nombreuses usines de matières premières pour la parfumerie à Grasse, sont en relations avec les organismes similaires polonais.

La coopération culturelle est particulièrement présente, et la Ville de Grasse, dans cette optique, avait organisé l'an dernier un cycle consacré au 100ème Anniversaire de la mort de Michelet, l'un des



P. Hervé de Fontmichel, qui od lat jest merem Grasse

symboles de l'amitié entre la France et la Pologne.

En ce qui la concerne, la Ville de Grasse attache un grand prix à ses relations avec Opole, et, à travers notre Ville soeur, avec la Pologne toute entière.

HERVÉ DE FONTMICHEL
Le Maire de Grasse

Dalszy ciąg ze strony 7

sportu, turystyki i rozrywki, jak i gospodarki.

— Na przestrzeni 18 hektarów — wyjaśnia p. Calvy — pracują dziś zakłady z branży elektrycznej, telemechanicznej oraz elektronicznej. Uprzemysłowiając nasze miasto pamiętamy stale i o jego walorach turystycznych, stąd popieramy rozwój tylko tych gałęzi przemysłu, które nie zanieczyszczają atmosfery...

Zgodnie z tradycją „Tygodnika Polskiego” staraliśmy się również natrafić na ślady Polaków. Pierwszym, którego spotkaliśmy, zresztą przypadkowo, był p. Jerzy Grzesiak. Mieszka od dłuższego czasu w Grasse i zajmuje się malarstwem oraz rzeźbą. W galerii, przy jednej z głównych ulic miasta, wystawia swe prace. A tematów ma tu sporo do wyboru, bowiem Grasse, z jego nastrojowymi malowniczymi zakątkami stanowi bogate źródło twórczej inspiracji dla artysty.

Jeden z naszych czytelników, stały mieszkaniec Grasse pan Paweł Niglus, trafił tutaj w okolicznościach wojennych.

— W 1942 roku wcielono mnie przymusowo do armii niemieckiej. Los taki nie był obcy Polakom, którzy mieszkali na ziemiach wcielonych do Rzeszy w 1939 roku. Przed wojną pracowałem jako piekarz. Niemcy przydzielili więc mnie do kompanii piekarniczej. Wysłany zostałem do Francji i tu w końcu trafiłem do Grasse. Poznałem wtedy

moją przyszłą żonę i teściów. Zrozumieli oni moją sytuację. Pod koniec 1943 r. postanowiłem zdezerterować. Marianne, moja przyszła żona i jej rodzice, zgodzili się mnie ukrywać. Nie trzeba chyba wyjaśniać, co im za to groziło. Ukrywałem się aż do wyzwolenia, po czym wstąpiłem do wojska polskiego. Po zakończeniu wojny wróciłem do Grasse i w sierpniu 1945 roku pobraliśmy się z Marianą...

— Przez wiele lat prowadziłem piekarnię, a potem zbudowaliśmy sobie dom i piekarnię sprzedaliśmy. Nie wszystko układa się tak, jak człowiek sobie umyślił. Pracuję więc w fabryce „Mérot et Boyveau”. Po pracy zajmuję się ogródkiem, ale mam i inną pasję, zajmuję się hodowlą kanarków. W Polsce byliśmy z żoną już trzy razy...

Inną naszą czytelniczkę, panią Stanisławę Weber, odwiedziliśmy w jej domku pod nazwą „La Source”, który położony jest na jednym ze wzgórz otaczających Grasse.

— Przyjemnie się tu mieszka — mówi p. Stanisława. — Jak mąż żył, mieszkaliśmy i pracowaliśmy w Cannes. Ten domek zbudowaliśmy z myślą o starości. Ja przyjechałam do Francji w 1932 roku spod Łaska. Rodzinę w Kraju odwiedzałam czasami. Tutaj mam dwóch synów. Starszy Ryszard pracuje teraz w Szwajcarii, młodszy Robert jest hydraulikiem w Grasse. Roberta widzę jednak właściwie tylko w soboty i niedziele. Mój nieżyjący już mąż był Francuzem. W czasie II wojny światowej przebywał jako żołnierz w Anglii i po inwazji wrócił z armią francuską. Polskę natomiast poznał tuż po I wojnie światowej, kiedy to w szeregach oddziałów francuskich nadzorował przebieg plebiscytu na Śląsku. Po polsku nauczył się jednak mówić dopiero ode mnie. Razem czytaliśmy „Tygodnik Polski”. A teraz w tym pięknym mieście żyję już tylko moją codzienną pracą i wspomnieniami... (hk)

1 Budynek słynnej na świecie wytwórni perfum „Molinar”

2 Jednym z inicjatorów kontaktów Grasse i Opola był p. Alfred Giraud, zastępca mera

3 Ulica im. Mikołaja Kopernika, która swą nazwę otrzymała od władz Grasse dla upamiętnienia 500-lecia narodzin znakomitego polskiego astronoma

Zdjęcia:
WŁADYSŁAW SŁAWNY

Nasze kontakty z Opolem są bardzo dobre

B

Byłem gorącym zwolennikiem nawiązania ścisłych kontaktów z jakimś polskim miastem — mówi zastępca mera Grasse, p. Alfred Giraud, délégué aux jumelages. — W czasie wojny przebywałem w obozie jeńców w Grudziądzu. Polacy okazali nam, Francuzom, wiele pomocy. W dowód więc uznania dla Polaków opowiadałem się za ideą współpracy Grasse z polskim miastem. Rada miejska, biorąc pod uwagę ofiary, jakie poniosła Polska podczas II wojny światowej, również opowiedziała się za współpracą z miastem w Polsce. W tej Polsce, której mieszkańcy uczestniczyli w walkach o wolność Europy, w obronie humanizmu, która dała dowód patriotyzmu i dumy narodowej. Rada miejska opowiedziała się za taką współpracą, by potwierdzić wieczną przyjaźń francusko-polską.

Pragnę podkreślić, że idea tego współdziałania ma także związek z wyzwoleniem Grasse.

W sierpniu 1944 roku grupa polskich partyzantów pod dowództwem pułkownika Bronisława Zakrzewskiego brała udział w wyzwoleniu Grasse. Pułkownik Zakrzewski, który niedawno zmarł, był honorowym obywatelem naszego miasta. Pochodził ze Śląska, z miejscowości położonej w tej samej części Polski — gdzie leży Opole. Był — gorącym zwolennikiem współpracy między Grasse a polskim miastem. To jego marzenie zrealizowało się. W kwietniu 1963 roku rada miejska podjęła uchwałę o współpracy z Opolem. Przewodniczącym rady miejskiej w Opolu był wówczas p. Karol Muzioł. Bawił on w naszym mieście z okazji dziesięciolecia bratnich więzów łączących Grasse i Opole.

Kontakty między naszymi miastami są bardzo dobre. Z okazji XXX rocznicy wyzwolenia Grasse wystawiliśmy tablicę upamiętniającą to wydarzenie. W dowód uznania dla socjalnych, przemysłowych i gospodarczych osiągnięć Polski, jednej z ulic Grasse, która prowadzi do Ośrodka Badań Astronomicznych nazwaliśmy imieniem Mikołaja Kopernika. Warto dodać, że ośrodek ten szeroko współpracuje z polskimi naukowcami.

Z okazji wizyty prezydenta Francji w Polsce pismo wasze zamieściło na pierwszej stronie jego fotografię. Wiem, że prezydent Francji został bar-



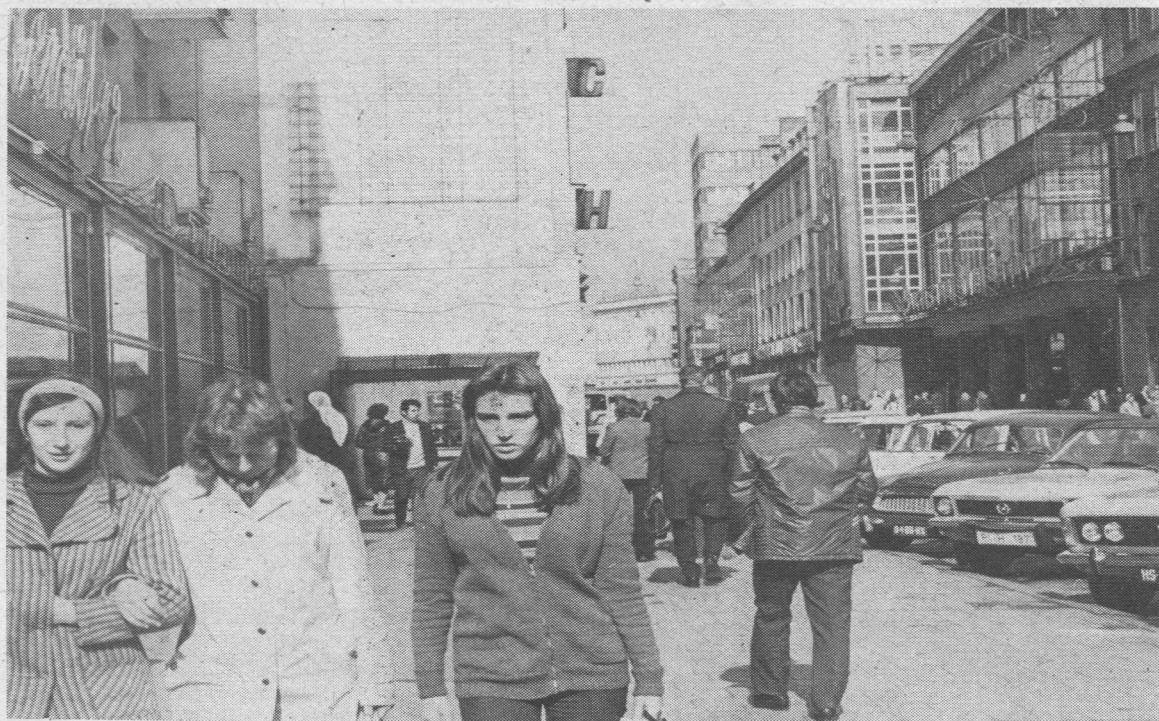
dzo ciepło przyjęty, zarówno przez p. Edwarda Gierka, jak i całe polskie społeczeństwo. Francuzi i Polacy nigdy nie prowadzili ze sobą wojen, a w czasie zmagania z barbarzyństwem hitlerowskim walczyli po tej samej stronie barykady. Jestem przekonany, że współpraca między Francją a Polską będzie się nadal rozwijać, szczególnie w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej, w duchu tradycyjnej przyjaźni łączącej nasze narody.



Miasto cementu i piosenki

**„Moje jesteś Opole! W tobie słowo moje!
Słowo niezwyciężone jak wszystko, co polskie.
Oto na ziemi ojców słowem żywym stoję!
Miasto moje — Opole — o jakżeś polskie!”**

**— tak pisał poeta i jeden z najwybitniejszych dziennikarzy polskich, Edmund Osmańczyk.
Dziś Opole z powrotem przyłączone do Polski żyje w pełnym rozkwicie.
Jest ważnym ośrodkiem przemysłowym i kulturalnym. Ma też Opole wielu przyjaciół,
często daleko poza granicami Polski; wśród nich są mieszkańcy francuskiego Grasse.**



P

okrywające połowę powierzchni tej ziemi piękne lasy, ciągnące się od łagodnych stoków Gór Żłotyż aż po dorzecze Małej Panwi i Stobrowy przydały jej imię Zielonego Śląska. Tę pofalowaną lekko krainę przecinają liczne rzeki, wśród których króluje Odra. Nad nią też rozłożyła się stolica tej ziemi — Opole.

Nazwa „Opole” we wczesnym średniowieczu oznaczała u plemion słowiańskich terytorium będące we wspólnym władaniu sąsiadów, a później stała się jednostką administracyjną. Z samego pochodzenia tej nazwy, jak i z pozostałych dokumentów wynika, że Opole jest starym miastem. W swoim dziele o plemionach zachodniosłowiańskich Geograf Bawarski już w 843 r. podaje wzmiankę o Opolanach, co dowodzi, że już wtedy musiał tu istnieć ważny ośrodek miejski, skoro od niego wzięło swe imię całe plemię. Pótwierdziły to mniemanie wykopaliska prowadzone przez archeologów na wyspie Pasieka, a ściślej na jej cyplu zwanym Ostrówkiem. To, co tam znaleziono, wskazuje niedwuznacznie, że we wczesnym średniowieczu Opole było bardzo ważnym centrum handlowym. Były bowiem wśród znalezisk przedmioty pochodzące z całego świata: perła pochodzenia perskiego, szkła-

na misa z Bliskiego Wschodu z arabskimi napisami, przedmioty z kości sioniowej z Indii, kawałki bizantyjskiego złotogłowa i jedwabiu wyrabianego jedynie w Korei, Chinach i Japonii.

Swój dawny rozwój i znaczenie zawdzięcza Opole położeniu na skrzyżowaniu szlaków wiodących z Wrocławia do Kijowa oraz znad Bałtyku przez Bramę Morawską dalej na Południe. Tędy przewożono głównie sól i ołów, towary mające w owych czasach duże znaczenie.

Jednakże to bogactwo, korzystne położenie, przy jednoczesnej dostępności tej ziemi leżącej przy granicy dzielącej trzy wielkie narody: polski, czeski i niemiecki, stało się przyczyną burzliwych dziejów miasta. Opole weszło w skład państwa polskiego, a następnie na skutek rozbitcia dzielnicowego, będąc we władaniu Piastów Śląskich, stało się zależne od królów czeskich. Kiedy w 1532 r. zmarł ostatni książę piastowski, Jan II Dobry, ziemia ta przeszła we władanie Habsburgów. Na krótko jeszcze, w latach 1645—1666, wróciła w ręce polskie. Od 1740 r. Ziemia Opolska znajdowała się w władaniu Prus.

Panowanie pruskie oznaczało dla Opola początek germanizacji mającej trwać nieprzerwanie aż po upadek III Rzeszy i powrót Śląska Opolskiego do Macierzy. Zniemczanie Opolszczyzny prowadzone było latami. Ludność polska była terroryzowana różnymi metodami, nie wolno było nawet mówić po polsku w urzędach czy szkołach, starano się żywioł polski wyniszczyć przez szykany ekonomiczne, zatrzeć jego odrębność narodową w rosnącym w liczbę osadnictwie niemieckim. A mimo to spis przeprowadzony w 1910 r. wykazał, że 78,6% ludności wiejskiej powiatu opolskiego jest pochodzenia polskiego.

Polacy nie pozostawali bierni. Wszelkimi środkami starali się zachować swą odrębność. Żarliwym obrońcą sprawy polskiej był Bronisław Koraszewski, który w 1890 r. zaczął wydawać po polsku „Gazetę Opolską”, a potem inne dzienniki. Masowo stanęli opolanie do powstań śląskich w latach 1919—1921, starając się zbrojnie wywalczyć połączenie z Polską. Aby upamiętnić ich bohaterstwo kilka lat temu postawiono w centrum Opola Pomnik Bohowników o Wolność Śląska Opolskiego, dłuta tamtejszego artysty Jana Borowczaka.

Najcięższe dla polskiego Opola było dwanaście lat hitleryzmu. Do dnia dzisiejszego zachowała się katownia SA przy ul. Minorytów z napisami wrytymi przez więźniów na ścianach cel. W więzieniu w Strzelcach Opolskich i Brzegu, w obozie pracy znajdującym się w Ozimku,





6

Dalszy ciąg ze strony 11

w obozach jenieckich zginęły tysiące Polaków. Ginęli tam też przedstawiciele innych narodowości, także Francuzi.

Rok 1945 oznaczał dla Opola nie tylko kres niewoli i powrót do Macierzy, lecz także konieczność przystąpienia do odbudowy zniszczonego miasta. W pierwszym, trwającym do 1958 r., okresie, nie dość, że całkowicie zalecono zadane przez wojnę rany, ale jeszcze rozbudowano przemysł do rozmiarów, jakich nigdy nie znała Opolszczyzna — już wówczas pracowało tam dwa i pół raza więcej ludzi niż w 1939 r.

Opolskie jest regionem o wysoko rozwiniętym rolnictwie, a jednocześnie bardzo uprzemysłowionym. W dziedzinie przemysłowej ma duże tradycje. Już w 1528 r. książę Jan II Dobry wydał w języku polskim „Ordunek Górny” — ustawę górnictwa, która obowiązywała przez kilka wieków. W XVIII w. w do-rzeczcu Małej Panwi powstał spory ośrodek hutniczy do dziś istniejący (huty w Ozimku i Zagwizdzu). Natomiast samo Opole jest najważniejszym w Kraju ośrodkiem przemysłu cementowego (17% krajowej produkcji). Pierwsza cementownia powstała tam w 1857 r. i dała początek „białemu zagłębiu”, na które składają się obecnie cementownie: „Odra”, „Piast”,

„Groszowice” i „Bolko”. Ponadto istnieje rozwinięty przemysł maszynowy, meblarski i spożywczy. Nic też nie straciło Opole ze swych dawnych walorów komunikacyjnych; jest ważnym węzłem kolejowym i portem rzeczynym.

W ciągu niewielu lat stało się również Opole ważnym ośrodkiem życia kulturalnego i naukowego Kraju. Mają tu swoje siedziby: Wyższa Szkoła Pedagogiczna i Wyższa Szkoła Inżynierska (obecnie stała się ona filią Politechniki Śląskiej). Tu działa wiele instytutów naukowych z Instytutem Śląskim na czele.

Raz do roku staje się Opole najważniejszym, będącym na ustach wszystkich, miastem w Polsce. Od dwunastu już lat bowiem, w lipcu, w przepięknie położonym amfiteatrze odbywa się Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej. Przez kilka dni przez estradę amfiteatru, a także sceny innych sal, przewijają się czółowka piosenkarzy polskich. Impreza ta transmitowana jest przez radio i telewizję, co powoduje, że cała Polska jest wciągnięta w wielki konkurs. Zdobyćcej jednej z nagród staje się automatycznie kłuczem do popularności. Tu właśnie rozpoczęli swe wielkie kariery tacy polscy piosenkarze jak: Anna German, Urszula Sipińska czy Wojciech Młynarski.

Ale nie tylko w lipcu warto odwiedzić to miasto. Ma-

lowniczo rozłożone wśród niewielkich wzgórz po obu brzegach Odry, która w tym miejscu rozdziela się na kilka nurtów okalających niewielkie wyspy, jest Opole jednym z najpiękniejszych miast śląskich. Na jednej z wysp można zwiedzić odsonięte wykopaliska z pradziejów osady, XIII-wieczną Wieżę Piastowską, jedyną pozostałość po zniszczonym przez Niemców zamku oraz wspomniany już amfiteatr. Na leżącej nieopodal Górcie znajduje się druga z XIII-wiecznych wież. Przy okazji takiego spaceru można podziwiać malowniczo zabudowane brzegi kanału Młynówka, które nazywane są opolską Wenecją.

Innymi godnymi uwagi zabytkami, świadczącymi o polskości tej ziemi jest Muzeum Śląska Opolskiego, mieszczące się w XV-wiecznej kamienicy oraz dwa kościoły: św. Krzyża i oo. Franciszkanów, gdzie obejrzeć można grobowce książąt piastowskich.

Jest przede wszystkim jednak Opole miastem dynamicznie rozbudowującym się. Centrum przy Rondzie, plac Lenina, a także liczne dzielnice peryferyjne powstały już po wojnie i cieszą oko piękną architekturą. Obok budownictwa mieszkaniowego niemały wpływ na dzisiejszy kształt miasta ma wiele obiektów sportowych: sztuczne lodowisko, kryta pływalnia, hale sportowo-widowiskowe. Nie bez znaczenia jest też fakt istnienia takiej ilości obiektów sportowych w tym 90-tyśięcnym mieście — ponad połowa mieszkańców, to ludzie poniżej trzydziestki.

Taka jest dziś stolica Zielonego Śląska: stara wiekiem a młoda ludźmi, uprzemysłowiona i zasłuchana w piosenki.

JACEK ŚWIDZIŃSKI

Pays pittoresque aux harmonieuses collines boisées, entrecoupé de cours d'eau, la terre d'Opole a pour capitale Opole qui lui a donné son nom. La capitale est elle-même baignée par la reine des rivières: l'Odra qui continue à être — comme par le passé — une importante voie marchande. Justement la position géographique d'Opole, placée au croisement des voies marchandes d'antan, en fit une localité florissante et dès 843 elle est évoquée. La terre placée entre l'Allemagne et la Tchécoslovaquie fut l'objet de la tentation des voisins. Toutefois ce n'est qu'en 1532, après la mort du dernier duc Piast, qu'elle passe aux Habsbourg. Elle redeviendra pour un temps polonaise et retombera en 1740, sous l'autorité de la Prusse.

Malgré une longue occupation allemande et un grand déploiement pour effacer le caractère polonais chez les habitants, en 1910 un recensement prouvait que 78,6% de la population rurale était d'origine polonaise. Il fallut la fin de la seconde guerre mondiale pour que la terre d'Opole revienne définitivement à la Pologne, après avoir terriblement souffert de la dernière guerre, le Reich y ayant pratiqué un joug cruel.

Aujourd'hui la région est une des plus développées de Pologne quant à l'agriculture et à l'industrie. L'industrie y a ses traditions, le dernier Piast établit en 1528 une loi minière qui survécut plusieurs siècles et les centres d'alors à Ozimek et Zagwizd travaillent encore aujourd'hui. Opole est encore le plus grand centre cimenterie de Pologne puisqu'il fournit 17% de la production nationale. La première cimenterie fut fondée en 1857, les cimenteries „Odra”, „Piast”, „Groszowice” et „Bolko” sont célèbres. Vient encore les industries mécaniques, du meuble et alimentaire. Et Opole est encore, comme autrefois, un important noeud ferroviaire et un port fluvial.

En peu d'années, Opole est devenue aussi un Grand centre culturel et scientifique avec des écoles supérieures et de nombreux instituts dont le plus important est l'Institut Silésien.

La ville dynamique est aussi agréable pour le visiteur par son seul emplacement, et quelques monuments historiques de valeur. Comme elle est accueillante, elle héberge aussi chaque année le Festival National de la Chanson polonaise qui a vu les débuts de bien des vedettes.

1 Ulica Krakowska, główna arteria nowoczesnego centrum Opola

2 Malownicza architektura jednego z nowo zbudowanych osiedli

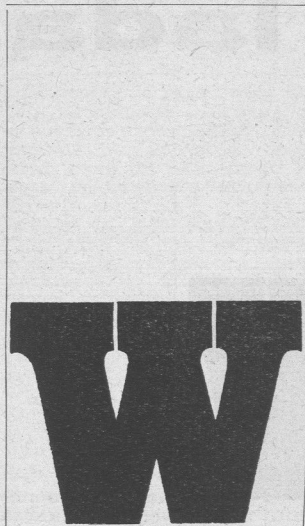
3 Ratusz przy Rynku — siedziba ojców stolicy Zielonego Śląska

4 Pomnik Bojowników o Wolność Śląska Opolskiego przy Rondzie

5 Najstarsza część Opola — Rynek z renesansowymi kamienicami

6 Amfiteatr, w którym co rok odbywają się festiwale piosenki

To tylko trochę ponad tysiąc kilometrów



Wysoko pod sufitem sali konferencyjnej opolskiego ratusza wiszą pięknie kute herby bliźniaczych miast nadodrzańskiego grodu. Takimi więzami połączone jest Opole z Krakowem w Polsce, z Poczdamem w NRD, z Szekesfiherwar na Węgrzech i z Grasse we Francji.

— Przywiązujemy duże znaczenie do tych związków — powiedział prezydent Opola, Antoni Hajduczek. — Pozwalają nam one na korzystną, dla obu stron, wymianę doświadczeń. Wzajemne wizyty sprzyjają zacieśnieniu osobistych kontaktów między członkami władz poszczególnych miast, co sprzyja owocnej współpracy. A dzięki niej można wiele się nauczyć. Ponadto instytucja miast bliźniaczych jest czynnikiem dopingującym — kto to widział, by jeden bliźniak rozwijał się szybciej niż drugi...

Opole i Grasse związały się bliźniaczymi więzami przed jedenastu laty. Owcześnie przewodniczący Prezydium Rady Narodowej w Opolu, dziś będący już na emeryturze Karol Musiał, tak wspomina początki tej współpracy.

— Inicjatywa braterskich związków pomiędzy Opolem a Grasse wyszła od nieżyjącego, niestety, od kilku lat pułkownika Bronisława Zakrzewskiego. W czasie minionej wojny dowodził on oddziałem partyzanckim, który wyzwolił Grasse. Po wojnie płk. Bronisław Zakrzewski osiadł na stałe w Grasse. Za swe bohaterstwo odznaczony został Legią Honorową, a Grasse przyznało mu tytuł honorowego obywatela miasta. W kilkanaście lat później mer miasta zwrócił się do pułkownika Zakrzewskiego z prośbą o wskazanie miasta w Polsce, z którym można byłoby się związać więzami bliźniaczymi. Wybór padł na Opole, jako że i pułkownik Zakrzewski, jak i większość jego dawnych podkomendnych, pochodzili z tej części Śląska. My podjęliśmy tę inicjatywę z zadowoleniem i w krótkim czasie doszło do pierwszej wizyty francuskich gości. Od tej pory mamy stałe kontakty; jednego roku my wyjeżdżamy do Grasse, drugiego przyjmujemy ich delegację u siebie w Opolu. Niekiedy z naszych francuskich przyjaciół, jak na przykład mer p. Hervé de Fontmichel, jego zastępcę p. Alfred Giraud czy też p. Georges Lions gościli u nas kilkakrotnie. Również i przedstawiciele Opola, reprezentanci władz miejskich, kombatanci, działacze społeczni często jeżdżą do Grasse. Ja sam byłem tam już trzykrotnie.

— W tym roku gościliśmy

mera Grasse wraz z małżonką — powiedział wiceprezydent Opola Andrzej Sokalski — i choć nie mógł on, niestety, uczestniczyć w żadnej z naszych dwóch uroczystości: trzydziestolecia wyzwolenia, ani w czasie festiwalu piosenki, na czym nam bardzo zależało, to jego pobyt upłynął w serdecznej atmosferze. A na rocznicę wyzwolenia Opola otrzymaliśmy z Grasse telegram gratulacyjny. Zupełnie niedawno była u nas z wizytą trzyosobowa grupa francuskich kombatantów z Grasse, byłych więźniów hitlerowskich katowni, jakie w czasie minionej wojny znajdowały się na Opolszczyźnie. Byli to: p. Pierre Florney, p. André Roux i p. Annette Pierrain. Interesowały ich u nas różne zagadnienia, organizacja poczty, służba zdrowia i oświaty. Pani Pierrain, która jest nauczycielką, była zaskoczona wysokim poziomem nauczania języka francuskiego w naszym liceum. Ponadto program wizyty naszych gości z Grasse obejmował zwiedzanie okolic miasta, jego zabytków, a także miejsc martyrologii obydwóch naszych narodów.

— W przyszłym roku nasza delegacja chciałaby udać się do Grasse. Ten wyjazd byłby dla naszych przedstawicieli okazją do poznania u naszych przyjaciół rozwiązań w takich dziedzinach jak: urbanizacja terenów peryferyjnych, zaopatrzenia, czy też kwestia zieleni miejskiej. Stoimy obecnie przed ważnymi zadaniami i porównanie doświadczeń może nas wiele nauczyć. Warto po nie sięgać do sąsiadów bliższych i dalszych, a przecież Grasse znajduje się tylko trochę ponad tysiąc kilometrów od Opola... — kończy rozmowę prezydent Hajduczek. (j. ś).



2



3

1 Prezydent miasta Opola Antoni Hajduczek jest zainteresowany współpracą z Grasse

2 Wiceprezydent Opola Andrzej Sokalski pokazuje pieczętowiście przechowywaną plaketkę z herbem bliźniaczego Grasse

3 Pan Karol Musiał, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Opola w 1963 r., kiedy to władze Grasse wysunęły propozycję nawiązania współpracy



Zdjęcia:
RYSZARD KUBIAK

Marzył mu się spokojny byt za aptekarską ladą



Enfant, Jan Snieżyński — le directeur des entreprises pharmaceutiques Polfa de Lublin — rêvait de devenir pharmacien dans une petite ville bien tranquille. S'il a bien terminé ses études pharmaceutiques son dynamisme et son esprit inventif l'ont conduit vers une voie où tout est un éternel recommencement.

Tout de suite après ses études, Jan Snieżyński commença à travailler à la coopérative pharmaceutique Inlek, à Lublin qui loge dans un étroit local. D'abord assistant, puis chef de section il passe aux fonctions de président-adjoint aux affaires techniques. A ce moment-là, il avait 26 ans. Il finit par mettre au point des instruments de transfusion sanguine en matière plastique qui ont éliminé tout le compliqué ensemble en caoutchouc en usage dans les hôpitaux. Les instruments en plastique à usage unique suppriment aussi les possibilités d'infection.

En créant une section de production d'instruments en matière plastique, Jan Snieżyński développa son esprit inventif, il mis au point une aiguille à deux canaux qui accélère et facilite la transfusion sanguine. Il faut ajouter que Jan Snieżyński est encore l'auteur de 15 brevets d'instruments qui facilitent la vie du personnel hospitalier et des malades.

Une telle activité dans une petite entreprise fit connaître le jeune pharmacien. En 1970, il lui est proposé la place de président à Inlek, le ministère de la santé passe commande de seringues à usage unique et une année plus tard on commence à parler de l'incorporation de la petite entreprise à l'Union des entreprises pharmaceutiques „Polfa”. C'est chose faite en 1974. D'importants fonds sont alloués et un nouvel et vaste établissement est en cours de construction. Tout cela parce que le directeur Snieżyński aime son métier parce qu'il apporte un soulagement aux gens malades.



W latach studenckich marzyła mu się kariera aptekarza gdzieś w małym miasteczku. Wieczory w kręgu lampy, spokojny rytm życia, może jakieś kolekcjonerskie hobby... Czyniąc te zwierzenia, magister Jan Snieżyński uśmiecha się sam do swoich myśli. Jego życie w niczym bowiem nie przypomina dziś spokojnego bytowania za aptekarską ladą, a z młodzięcych marzeń zrealizował tylko jedno — studia farmaceutyczne w lubelskiej Akademii Medycznej.

Wbrew temu, co się zwykle potocznie sądzić o tej dziedzinie wiedzy medycznej, daje ona ogromny zasób wiadomości, zaznajamiając z podstawami fizyki, chemii, biologii, analizy chemicznej. Kształci pamięć, uczy przysłowiowej już aptekarskiej dokładności.

— Wszystko zresztą zależy od charakteru człowieka — twierdzi Jan Snieżyński. — Jedni uważają dyplom wyższej uczelni za kres życiowych aspiracji, drudzy traktują go jako punkt wyjścia do dalszych poszukiwań swojego miejsca w życiu. Ja zapewne należę do tej drugiej kategorii.

Jan Snieżyński jest obecnie naczelnym dyrektorem Lubelskich Zakładów Farmaceutycznych „Polfa”, produkujących m. in., jako jedyny zakład w Kraju, przyrządy do jednorazowego przetaczania i pobierania krwi, a od roku 1974 również, na skalę fabryczną strzykawkę do jednorazowego użytku. Jeszcze do niedawna na miejscu obecnych zakładów istniała skromna spółdzielnia, tyle że z ambitnymi planami rozwojowymi. Dziś te projekty są już w stadium urzeczywistnienia — w budowie znajduje się nowoczesny zakład, którego produkcja przyczyni się do dalszego postępu w lecznictwie, a m. in. do wyeliminowania zakażeń żółtaczką wszczepienną.

Głównym motorem działań, które pozwoliły przekształcić spółdzielnię w zakład wchodzący w skład zjednoczenia o renomowanej marce, znanej także na zagranicznych rynkach, był właśnie magister Jan Snieżyński. To jego upór, inicjatywy rozwoju nowych asortymentów wyrobów, kontakty nawiązane z instytucjami naukowymi, a także aktywna działalność organizatorska zapalały do czynu innych, przyciągały do spółdzielni znako-



mitych fachowców, tworzyły niepowtarzalny klimat pracy. Oczywiście byłoby dużym uproszczeniem stwierdzenie, że Jan Snieżyński był tytanem pracy i sam wszystko dźwigał na swoich barkach, ale faktem jest, że był tą jednostką, z której zdaniem liczył się cały kolektyw, że umiał ukazywać perspektywy i nie rzucać słów na wiatr.

Wróćmy jednak do początków kariery Jana Snieżyńskiego, który tuż po studiach w roku 1960 trafia do farmaceutycznej spółdzielni „Inlek” mieszczącej się w małym, jednopiętrowym budynku. Jest początkowo asystentem, później kierownikiem wydziału, wreszcie zastępcą prezesa do spraw technicznych.

— Miałem 26 lat, gdy powierzono mi to odpowiedzialne stanowisko. Już przedtem zaczęliśmy pierwsze prace nad opracowaniem technologii produkcji przyrządów do jednorazowego przetaczania krwi oraz do pobierania krwi. Surowcem były tworzywa sztuczne — polichlorek winylu.

Były to lata sześćdziesiąte i w szpitalach oraz w stacjach krwiodawstwa powszechnie używano zestawów do przetaczania krwi z gumowymi przewodami, które po każdorazowym użyciu trzeba było demontować, myć, odkażać i znów montować. Proste, estetyczne przyrządy z tworzyw sztucznych do jednorazowego użytku były więc swoistą rewolucją. Ułatwiały pracę pielęgniarce, a co najważniejsze, zmniejszały możliwość zakażeń. Wszak od czasów epoki „łowców mikro-bów” wirusy i bakterie uodporniły się i nabrały zjadliwości, której nie zawsze skutecznie zapobiega sterylizacja w temperaturze 100 stopni Celsjusza.

Pierwszą dokumentację przyrządów opracował dr Tadeusz Węgrzycki z Lubelskiej Stacji Krwiodawstwa, zaś technologię ich produkcji stworzono samodzielnie w spółdzielni. Przyrządy, po badaniach chemicznych i biologicznych, otrzymały pozytywne opinie z Instytutu Leków i Instytutu Hematologii w Warszawie i weszły do produkcji. Obecnie lubelska „Polfa” dostarcza ok. 3.800 tys. sztuk tych przyrządów, będąc jedynym w Kraju ich producentem. Potrzeby lecznictwa są jednak większe, będzie się zatem rozwijać tę dziedzinę produkcji.

Organizując cały dział produkcji przyrządów z tworzyw sztucznych, Jan Snieżyński ujawnił przy okazji swoje talenty wynalazcze. Opracował m. in. projekt dwukanałowej igły, którą przebijają się korek z krwią podawaną choremu. Jego wynalazek, na który uzyskał oficjalny patent, pozwala uprościć technikę przetaczania krwi, kiedy nierzadko liczą się sekundy, a także zaoszczędzić metale, używane do wyrobu igieł. Przy masowej produkcji przyrządów, przynosi to oszczędność rzędu 4—5 mln zł rocznie. Drugi patent przyniosło magistrowi farmacji oryginalne opracowanie technologii produkcji elementów przyrządu, oparte na automatyzacji i wyeliminowaniu pracy fizycznej.

Dalszy ciąg na stronie 28



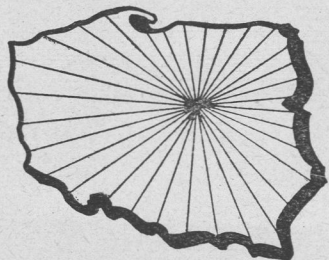
1 Pakowanie strzykawek odbywa się za pomocą specjalnych maszyn szwajcarskich

2 Słoje z płynami pakowane są w folię termokurczliwą w tunelu własnego pomysłu

3 Dobry kolektyw fachowców to podstawa sukcesów. Na zdjęciu: mgr Zofia Szczepanik i mgr Eulalia Kozik (kierujące kontrolą jakości wyrobów) w rozmowie z dyrektorem Zakładów Janem Snieżyńskim

Zdjęcia: JACEK MIROSLAW

PROSTO Z POLSKI



NOWOCZESNY WĘZEL DROGOWY W GDAŃSKU

Cztery lata temu rozpoczęto w Gdańsku budowę bezkolizyjnego skrzyżowania al. Leningradzkiej z ul. Okopową — styku ważnych dróg prowadzących z kierunku Warszawy i południa Kraju do portów Trójmiasta. Program realizowano etapami kolejno przekazując do użytku poszczególne elementy tego układu drogowego. W wyniku przebudowy miasto otrzymało szeroką aleję Leningradzką o 2 jezdniach, oddzielonych torowiskiem tramwajowym, dwa podziemne przejścia dla pieszych oraz bezkolizyjne skrzyżowanie, zrealizowane w trzech piętrach z efektowną estakadą, przenoszącą na słupach, ponad ul. Okopową, ruch pojazdów w kierunku Elbląga i Warszawy.

Budowniczo wieża przekazała do użytku ostatni element krzyżówki. Rozpoczął się ruch drogowy na estakadzie. Z tej okazji w sali Ratusza Głównego Miasta odbyło się spotkanie z grupą budowniczych. W dowód uznania za pracę 58 budowniczych Węzła Leningradzkiego z 18 przedsiębiorstw udekorowano Złotymi, Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi, honorowymi odznakami „Zasłużonym Ziemi Gdańskiej”, „Za Zasługi dla Gdańska”, Medalami 30-lecia i odznakami „Zasłużony Drogowiec”.

ODŁOWY KARPI W KANAŁACH ELEKTROWNI

W kanałach zrzutowych wód elektrowni „Dolna Odra” powstającej koło Gryfina (woj. szczecińskie) zakończono... odłowy karpia.



Eksperymentalną hodowlę ryb zorganizowali tam naukowcy z zakładu ichtiologii wydziału rybactwa morskiego i technologii żywności szczecińskiej Akademii Rolniczej. Próby w pełni się powiodły — karpie przebywające w kanałach zrzutowych uzyskiwały po 5 miesiącach tuczu sześciokrotnie, a nawet siedmiokrotnie przyrost wagi.

Uprzednio szczecińscy naukowcy, również na zasadzie eksperymentu, hodowali w kanałach zrzutowych „Dolnej Odry” pstrąga tęczowego. I te próby zakończyły się pomyślnie.

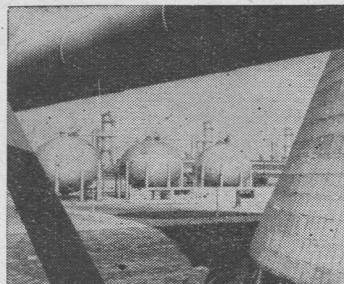
Obecnie praktycy — rybacy ze świnoujskiego przedsiębiorstwa połowów dalekomorskich i usług rybackich „Odra” czynią przygotowania do rozpoczęcia już na szeroką skalę na wodach „Dolnej Odry” hodowli ryb.

KOPARKA GIGANT DLA BEŁCHATOWA

Do Piotrkowa Trybunalskiego przywieziono pierwsze 149 ton konstrukcji koparki-giganta „SCHRS-4600” z RFN, która będzie wykorzystana przy budowie kopalni węgla brunatnego „Bełchatów”. Cała koparka waży 7 tys. ton i ma wysokość 74 m. Aby mogła być ona zmontowana na terenie przyszłej kopalni powstał specjalny plan montażowy, a drogę Piotrków Trybunalski — Bełchatów zmodernizowano, utwardzając m.in. niektóre odcinki trasy oraz poszerzając pobocza i łagodząc łuki drogi.

OPOLSKIE DNI ORATORYJNE

Państwowa Filharmonia im. Józefa Elsnera w Opolu organizuje po raz trzeci Dni Ora-



toryjne. Wystąpią w nich oprócz gospodarzy, trzy zaproszone znakomite zespoły wokalne: Chór Stuligrosza z Poznania, Cantores Minores Wratysławienes E. Kajdasza i Capella Cracoviensis St. Gałońskiego. Imprezy odbędą się nie tylko w Opolu, ale również w Brzegu, Nysie, Strzelcach i Mosznej.

WIEJSKI TEATRZYK POEZJI

W Krzycku, wsi położonej niedaleko Leszna, od 15 lat działa wiejski teatrzyk poezji „Kalina”. Rozpoczął on działalność od spektaklu „Obrazki wiejskie”, na które złożyły się wiersze opiewające życie na wsi — od Reja do Staffa. Dotychczas teatrzyk dał 25 premier, uczestniczył w licznych konkursach recytatorskich, zdobywając nagrody obok tak renomowanych zespołów jak „Pstrąg” czy wrocławski „Kalambur”. Wspólne recytowanie skupia w Krzycku ludzi różnych zawodów i w różnym wieku. Wśród członków zespołu znajduje się np. traktorzysta Franciszek Skopiński, gospodyni domowa Łucja Kurpieszowa z córką i synem, kierowca Andrzej Krawczyk i sprzedawczyni Irena Burowa. Teatrzyk powstał z inicjatywy nauczyciela Marianna Niedźwiedzińskiego, który do dziś nim kieruje.

TYGODNIOWA GAWĘDA

Pięćdziesiąt lat temu, w poniedziałek 23 listopada 1925 r., przy dźwiękach marsza żałobnego Chopina ulicami Warszawy podążał kondukt żałobny. Młodzi poeci — Lechoń, Wierzyński, Iwaszkiewicz — nieśli oznaczenia zmarłego. Wzdłuż całej trasy orszaku żałobnego stała szpalerem młodzież szkolna. A za nią — tłumy. W tym dniu wszyscy pracownicy Warszawy wze-



śniej niż zwykle zakończyli pracę i milczeniem żegnali ubogiego ongiś studenta, który biegł tymi samymi ulicami głodny, chory i nikomu nie znany, a teraz niósł się wysoko nad głowami w trumnie owiniętej biało-czerwonym sztandarem. Dzień był pochmurny. Ostoję kirem latarnie słały w posępną szarość jesiennego popołudnia smutne, żałobne światła. Ktoś pisał: „Polska w ten jeden ranek listopadowy zubożała i przygasała jak dom ubogi, z którego anił śmierci wyniósł płonące tuczywo”. Tak Warszawa żegnała Stefana Zeromskiego, autora „Syzyfowych prac”, „Siłaczki”, „Doktora Judyma”, „Ludzi bezdomnych”, „Popiołów”, „Dziejów Grzechu”, „Urody życia”, „Wiernej rzeki”, „Wiatru od morza”, „Przedwiośnia”. Jego twórczość pisarska była określona przez żarliwy patriotyzm, przejawiający się w głębokim przywiązaniu do ojczystego kraju, jego przyrody i jego tragicznych losów. Charakterystyczne było również uwarunkowanie na krzywdę i niesprawiedliwość społeczną. To właśnie Zeromski snuł marzenia o skłanych domach dla wszystkich. Wiele jego idei mogło być wcielonych w życie dopiero w Polsce Ludowej. Postępowe piarstwo Stefana Zeromskiego należy do najchłubniejszych kart polskiej historii literatury. Spuścizna literacka tego pisarza traktowana jest z zainteresowaniem i należnym jej szacunkiem. W okresie powojennym książki Zeromskiego miały blisko 300 wydań w nakładzie ok. 10 milionów egzemplarzy. „Popioły” a ostatnio „Dzieje grzechu” i „Doktor Judym” zostały zekranizowane i cieszą się wielkim powodzeniem publicznosci. Dramaty sceniczne Zeromskiego np. „Uciekła mi przepióreczka” są częstym składnikiem repertuaru teatralnego. I to właśnie — obecność twórczości Zeromskiego we współczesnym życiu kulturalnym Kraju — jest najpiękniejszym pomnikiem, jaki wystawiają mu każdego dnia wdzięczni rodacy. JERZY

NOWY DWÓR GRANDIT EN IMPORTANCE

Nowy Dwór est une localité tout près de Varsovie posée entre la Narew et la Vistule et toute proche de la forteresse de Modlin. Cette forteresse empêcha l'extension de la ville et jusqu'en 1939, il y était encore interdit de construire en dur aussi, après la seconde guerre mondiale, les autorités eurent à revoir entièrement l'aspect et le rôle de la ville.

A l'heure actuelle Nowy Dwór est une ville en pleine expansion abritant plusieurs industries sur son territoire dont la plus importante est l'entreprise de Chimie domestique „Pollena”. La ville de 20 000 habitants voit grand: 30 000 m² de rues ont été asphaltées (il n'y avait que des pavés avant ou des chaussées en terre battue), de nouvelles gares d'autobus et ferroviaire ont été érigées et le plus grand effort va être la construction d'un quartier qui accueillera 20 000 locataires, plus un centre commercial, des écoles et des crèches. C'est dire que dans les 5 ans à venir l'aspect de la ville et son importance iront en grandissant. Une ville dynamique de banlieue qui connaîtra tous les avantages de la campagne grâce à ses environs boisés et la proximité de deux cours d'eau le long desquels de magnifiques promenades sont en cours d'aménagement.

17 NOUVEAUX LACS EN POLOGNE

Entendons-nous bien: ces nouveaux lacs qui figurent ou vont figurer sur la carte géographique de la Pologne, sont l'effet de la construction des

centrales électriques. Contrairement à ce que l'on pourrait croire, les réserves hydrauliques de la Pologne sont faibles et les scientifiques parlent de temps à autre d'une possible sécheresse en certaines régions. Et les régions industrielles ont des exigences toujours croissantes en eau et en énergie.

Actuellement, outre ceux existants, 9 barrages de rétention des eaux sont en construction. Celui de Pławniowice sera au service de l'économie communale de Gliwice. Sur la rivière Wisłok à la limite des Bieszczady et du Beskide inférieur est érigé un barrage pour les besoins d'Iwonicz-Zdrój et de Rymańnowo. Le plus curieux réservoir sera sur le Dunajec dans la région de Czorsztyn, sa surface sera de 1280 ha, sa longueur de 12 km pour 1,7 km de large et une profondeur maximale de 55 m, ce réservoir pourra servir 300 ans. Les voïvodies de Silésie, Cracovie construisent des barrages pour les besoins de l'industrie. Près de Wrocław le barrage sur la rivière Bystrzyca améliorera les conditions de navigation sur l'Odra etc... En tout 17 nouveaux barrages qui amènent automatiquement la création de centres récréatifs sur leurs bords. Un double emploi dont personne ne se plaint.

PREPARER EN TRAVAILLANT L'ECOLE SUPERIEURE D'AGRONOMIE.

L'initiative est sortie du Ministère de l'Enseignement Supérieur et de la Technique. Comme chaque année les écoles supérieures d'agronomie sont assiégées lors de l'examen de passage, le manque de places oblige à refuser des candidats. Ainsi cette année 17 000 candidats se sont présentés

pour 6500 places disponibles. 2000 jeunes qui avaient été reçus ont dû renoncer, par manque de place. Il fut alors décidé d'aider ces jeunes en leur proposant une pratique de 10 mois dans différentes entreprises dépendant de l'agriculture ou de l'industrie alimentaire. Plus de 1000 jeunes acceptèrent. Après 10 mois de travail, ils seront acceptés automatiquement dans les écoles supérieures d'agronomie avec en plus un bagage pratique non négligeable. De plus, tous les mois, ils recevront dans le cadre de l'entreprise où ils sont employés, des consultations sur les matières ardues, consultations dispensées par des scientifiques.

EN COURANT

Les travaux de restauration qui sont conduits à Sandomierz apportent de toujours nouvelles surprises. Ainsi l'hôtel de ville que l'on croyait Renaissance, porte des vestiges architectoniques qui datent de l'époque romane.

La Maison de la Culture près l'Entreprise de matériel roulant de Rzeszów, a pris l'initiative de créer un centre de culture ouvrier et étudiant qui développera son action dans les deux milieux. Un ensemble de chants et de danses va être fondé ainsi que plusieurs ateliers de peinture, sculpture etc...

A Szczecin, on vient de planter des chênes qui gardent leurs feuilles en hiver! Pour obtenir cette espèce d'arbre, les travaux ont duré près d'un an. L'expérience consista à greffer un chêne normal sur un chêne de la ville accusant 80 ans et qui reste vert en hiver. On prévoit que dans un avenir proche, 300 chênes verts décoreront les rues.

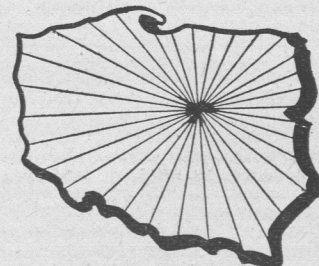
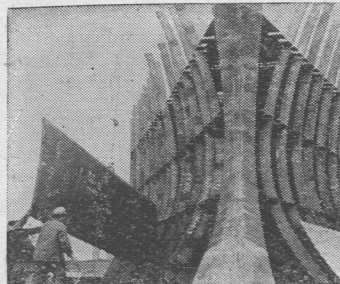
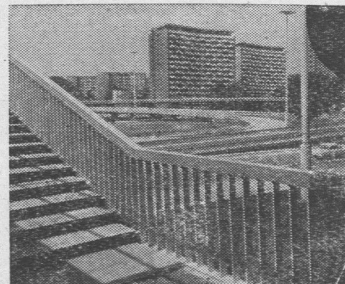
L'AIR DU TEMPS

Est-il possible que l'ensemble de chants et de danses Mazowsze ait déjà vingt-cinq ans? La première numéro un se tint le 6 novembre 1950 à Varsovie, sur la petite scène du Teatr Polski.

Et tout cela parce qu'un homme d'un grand talent et d'une bonté immense — Tadeusz Sygietyński — rêvait de fonder un ensemble composé de jeunes talentueux recrutés à la campagne, pour garder vivant la richesse du folklore polonais. On lui criait casse-cou, on lui laissait entrevoir les difficultés d'organisation, budgétaires... Lui répondait doucement: „J'ai Mira”. Mira Zimińska sa dynamique compagne qui reprit la direction de Mazowsze après la disparition de son mari. Les petites histoires sont souvent les plus belles et il faudrait un livre pour les évoquer toutes.

En vingt-cinq ans, le Mazowsze a conquis le monde entier 1349 concerts en Pologne pour 5 millions de spectateurs, 1419 concerts en 39 pays du monde... En 25 ans, près de 800 danseurs et chanteurs sont passés par l'ensemble et actuellement la famille compte 200 personnes, ceux qui se produisent sur scène et ceux qui travaillent dans l'ombre. Combien de marches nuptiales se sont fait entendre, au point que la famille n'est plus un terme au figuré!

— Le succès, le succès c'est la pire des choses — dit Mme Mira — je me demande combien de temps il peut durer? Ce succès, Mme Mira en est le principal instrument, elle règne sur la famille avec douceur et autorité, elle cherche toujours à enrichir le répertoire et comme elle-même est issue des gens du spectacle, elle sait que le meilleur garant du succès c'est le travail amené à la perfection. Un bel anniversaire et tous en chœur nous chantons le fameux „sto lat” — cent ans. Cent ans de succès et encore plus!



En direct de Pologne

Zwycięzca

Zwyciężył, zgodnie z ogólnym przekonaniem, zwyciężył w opinii jury, publiczności i zagranicznych obserwatorów Konkursu. Zwyciężył młodziutki, 19-letni polski pianista, absolwent Liceum Muzycznego w Katowicach w klasie fortepianu prof. Andrzeja Jasińskiego, student drugiego roku Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach. Artysta o fenomenalnych palcach, olśniewający wirtuoz, grający z widoczną przyjemnością. Zwyciężyła gra subtelna, interpretacja doskonała, zdumiewająca u tak młodego pianisty. Polak jest nie tylko najmłodszym triumfatorą tej blisko 50-letniej imprezy, ale też pierwszym laureatem Konkursu, któremu — po ogłoszeniu werdyktu jury — publiczność odśpiewała „Sto lat”.

Drobna sylwetka, łagodne spojrzenie dużych szarych oczu. Pomimo wielkiej radości z sukcesu Krystian Zimerman jest niezwykle spokojny.

— Wciąż jestem oszołomiony, wciąż mam przed oczyma tych, którzy radują się razem ze mną. Nie spodziewałem się takiej reakcji publiczności — powiedział dziennikarzom następnego dnia po ogłoszeniu werdyktu. — Nie startowałem w Konkursie po laury — ryzyko porażki musi być wliczone w każde działanie artystyczne. Razem z moim profesorem Andrzejem Jasińskim przygotowywałem się do występów w tak odpowiedzialnej imprezie nie jako kandydat do ewentualnej nagrody, ale jako przyszły pianista, dla którego doświadczenie zdobyte w specyficznych warunkach, przy silnej konkurencji, na wypełnionej publicznością wielkiej sali — stanie się cenną pomocą, sprawdzianem warsztatowym i psychicznym. Przez wszystkie etapy grałem z nastawieniem nie jak do Konkursu, ale jak do koncertu dla publiczności, kiedy artysta ma wszystko do zyskania i nic do stracenia, kiedy chce stoczyć tę wspaniałą walkę o słuchacza, żeby go zdobyć dla swojej muzyki.

Granie sprawia mi wielką radość. To prawda, co nieraz słyszałem o swoich występach, że widać podczas nich moje zadowolenie. Przecież bez radości grania muzyka staje się pusta. Musi być nijaka, pozbawiona wewnętrznego żaru. Często się mówi o konkursowej tremie: ja jej nie miałem, tylko to silne podniecenie, jakie zawsze ogarnia przed graniem. Wszystko jedno gdzie, w klasie, w domu, na konkursie.

— Wiem doskonale, że mam jeszcze duże braki i czeka mnie wiele pracy. Mam jednak cudownego profesora, który może mnie wiele nauczyć. Wspólnie z nim zajmujemy się ułożeniem planów na najbliższy okres. Wiadomo, że trochę grać publicznie trzeba będzie. Ale na pierwszym miejscu nauka, bo wiem przyszłość nie kończy się po najbliższym roku...



O muzyce Chopina, o konkursie mówią Jurorzy

WITOLD MAŁCUŻYŃSKI: Konkurs jest zawsze loterią, co nie oznacza, że wielu artystów zawdzięcza karierę konkursom. Imprezy te mają tę dobrą stronę, że mobilizują młodych do maksymalnych wysiłków w pracy nad sobą. Biorąc udział w konkursie nie należy oczekiwać nagrody, choć trzeba starać się, aby wypaść jak najlepiej. Gdy w 1937 r. otrzymałem skromną III nagrodę na Konkursie w Warszawie, była to dla mnie przyjemna niespodzianka. Nie Konkursowi jednak zawdzięczałem karierę. Na konkursach liczy się bowiem przede wszystkim I nagroda, tak jak na olimpiadzie złoty medal...

JAN EKIER (Polska): Siłą warszawskiego konkursu jest to, że dokumentuje on na światowym forum muzycznym wszechstronność muzyki Chopina.

ANDRZEJ JASIŃSKI (Polska) — wychowawca i profesor zwycięzcy Konkursu K. Zimermana: Dobrze interpretować Chopina może tylko ktoś, kto będąc wszechstronnym pianistą, posiada bogate wnętrze jako artysta i człowiek. Chopin daje możliwość wypowiedziania w sposób szczerzy, bezpośredni uczuć właściwych każdemu wrażliwemu człowiekowi — jego wzruszeń, marzeń, zachwyty, tęsknot, a więc tego, czego uzewnętrznianie w dzisiejszej dobie maszyn cyfrowych, sputników itp. bywa często uważane za śmieszność.

AKIKO IGUCHI (Japonia): Spośród europejskich kompozytorów Chopin jest tym, którego Japończycy uwielbiają najbardziej, chyba dlatego, że jego muzyka najbardziej od-

powiada japońskiej mentalności. Jego wrażliwość, poetycka forma wyrazu wzrusza nas bowiem wartości, które najbardziej cenimy u młodych pianistów japońskich uczestników narodowych konkursach muzycznych, jedynym Konkurs cieszy się wśród nich największym.

ANDRÉ-FRANÇOIS MARESCOTTI (Szwajcaria): Chopinowski w Warszawie jest dumą Federacji Narodowych Konkursów Muzycznych w Genewie, stem przewodniczącym. Zawsze z największą jeżdżam z tej okazji do Warszawy.

EUGENE LIST (USA): Istnieje w moim kultury muzyki Chopina. Jego utwory stanowią tylko dla palców, ale i dla ducha — pozostawiają całą poezję muzyki.

JEWGIENIJ MALININ (ZSRR): Nie mogę być pianistą, jeśli nie kocha się muzyki Chopina. Zresztą na świecie pianisty, który nie grałby Chopina, nie ma.

BERNARD RINGEISSEN (Francja): Konkurs w Warszawie cieszy się we Francji olbrzymim powodzeniem w kręgach muzycznych. Obok Konkursu Long i Konkursu Królowej Elżbiety w Brukseli jest on za najważniejszy. Sukces w interpretacji wspaniałej muzyki Chopina to szansa dla każdego młodego pianisty.





Du 7 au 28 octobre Varsovie a été capitale de la musique de Frédéric Chopin. 87 pianistes de 22 pays, des diverses régions géographiques du monde, grands dans divers milieux culturels, mais tous unis par l'intérêt qu'ils portent à la musique de Chopin, sont venus en Pologne pour participer au IX^e Concours International de Piano Frédéric Chopin.

Ce Concours — l'un des plus anciens dans le monde (le 1^{er} a eu lieu il y a presque 50 ans) jouit d'un énorme intérêt parmi les jeunes pianistes. Il compte parmi les plus importants du genre avec le Concours Reine Elisabeth de Bruxelles et le Concours Tchaïkovski de Moscou. La raison supérieure en est évidemment la musique de Chopin qui est une étoile de première grandeur au firmament de la création musicale pour piano et, en même temps, l'expression la plus parfaite de l'âme de la Pologne.

Pendant trois semaines les jeunes candidats âgés de 17 à 30 ans ont dû affronter leurs capacités, leur jeune sensibilité en une lutte avec eux-mêmes, pour affronter l'opinion du jury, du public, des nombreux observateurs — musiciens, journalistes, critiques du monde entier.

Finalement le jury international a attribué le 1^{er} prix et la médaille d'or au jeune pianiste polonais, âgé de 19 ans, Krystian Zimerman, élève du prof. Andrzej Jasiński, étudiant à l'École Supérieure de Musique de Katowice. Les trois prix suivants sont allés aux représentants de l'URSS: Dina Joffie, Tatiana Fiedkina et Pavel Giliłov, le V^e à Dean Kramer des Etats-Unis et le VI^e à la Brésilienne Diana Kacso.

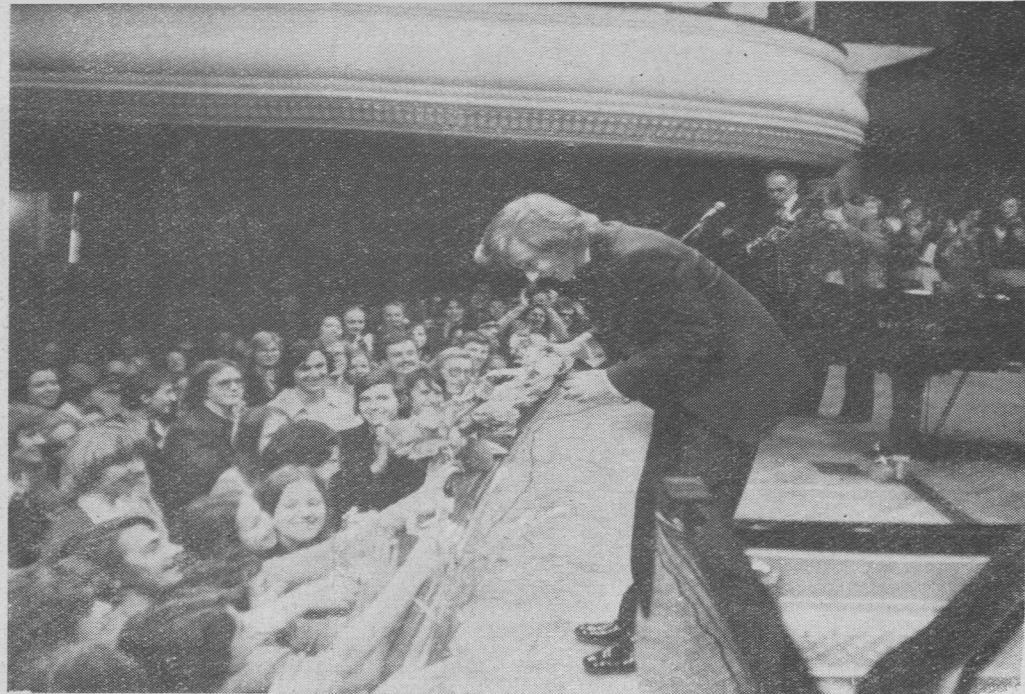
A l'occasion du Concours de nombreux concerts, manifestations musicales et expositions se sont également déroulés à Varsovie.

1
Zdobywca I i II nagrody: K. Zimerman i D. Joffie

2
Pianista Witold Małcużyński gratuluje zwycięzcę

3
Od prawej laureaci: T. Fiedkina, P. Giliłov, D. Kramer, D. Kacso

4
Publiczność owacyjnie powitała zwycięzcę Konkursu



Dalszy ciąg ze strony 3

II i srebrny medal — Dina Joffie (ZSRR), III i brązowy medal — Tatiana Fiedkina (ZSRR), IV nagroda Paweł Giliłow (ZSRR), V — Dean Kramer (USA), VI — Diana Kacso (Brazylia).

Zanim doszło do ogłoszenia tych radosnych dla każdego Polaka wyników (jest to pierwsze po 20 latach zwycięstwo Polaka, od czasu kiedy to w 1955 r. I miejsce w Konkursie zdobył Adam Harasiewicz), warszawscy melomani, krytycy, obserwatorzy z całego świata przez blisko trzy tygodnie przeżywali wraz z wykonawcami gorące chwile konkursowych rozgrywek.

Konkurs Chopinowski to impreza o światowej renomie, jedna z najtrudniejszych prób talentów. Wzięło w niej udział 87 młodych pianistów z 22 krajów. To liczba imponująca, również i z tego względu stawiająca warszawski Konkurs, obok moskiewskiego im. Piotra Czajkowskiego i brukselskiego im. Królowej Elżbiety w randze największych i najważniejszych. W swej 48-letniej historii Konkurs Chopinowski przysporzył światu najwybitniejszych wykonawców muzyki Chopina. Jego laureatami byli m. in. tak znakomici pianiści jak: Oborin, Czerny-Stefańska, Bella Dawidowicz, Maurizio Pollini, Garrick Ohlsson czy Marta Argerich.

Przez trzy tygodnie Warszawa była prawdziwą Mekką znawców, koneserów muzyki, chopinologów, znanych artystów. Na stołecznych ulicach spotkać można było Witolda Małcużyńskiego, Bernarda Ringeissena (laureata V Konkursu i jurora tegorocznego), Shun-ichi Nishizuka — sekretarza tokijskiego towarzystwa chopinowskiego. Wszystkie drogi prowadziły do Filharmonii, gdzie o godz. 9.30 i 16.30 rozpoczynały się kolejne tury przesłuchań. Uczestnicy Konkursu mieszkali w eleganckim hotelu „Forum”, ćwiczyli w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej, odpoczywali po przesłuchaniach w nerwowej atmosferze kulturalów Filharmonii. Tu zorganizowano kilka ciekawych wystaw o tematyce chopinowskiej. Oprawa Konkursu była niezwykle bogata: ekspozycje, wydawnictwa, płyty, a także koncerty. Od pierwszego inaugurującego, z udziałem światowej sławy skrzypka polskiego pochodzenia Henryka Szerynga, poprzez nadprogramowe występy uczestników Konkursu, do wielkiego koncertu w dniu 17 października — rocznicy śmierci Fry-

deryka Chopina. Koncert ten odbył się w kościele św. Krzyża w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu, gdzie przechowywana jest urna z sercem wielkiego muzyka. Na uroczystościach pogrzebowych, które odbyły się w 1849 r. w kościele św. Magdaleny w Paryżu, wykonano „Requiem” Mozarta. Nawiązując do tej tradycji również i obecnie w warszawskim kościele połączone zespoły Teatru Wielkiego i Filharmonii Narodowej pod dyrekcją czołowego polskiego dyrygenta Jana Krenza wykonały to mozartowskie arcydzieło. Nastrój tego koncertu był wyjątkowy. Obecni poczuli na sobie jakby dotyk historii...

Na zakończenie Konkursu odbył się uroczysty koncert laureatów, na który przybyli przedstawiciele najwyższych władz z I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem, premierem Piotrem Jaroszewiczem oraz ministrem kultury i sztuki Józefem Tejchmą.

Jak już powiedzieliśmy, zainteresowanie Konkursem było olbrzymie, o czym świadczyła zarówno rekordowa liczba uczestników, jak i wypełniona po brzegi sala Filharmonii. Wśród obserwatorów do ostatniej chwili toczyły się zażarte dyskusje: komu spośród 87 wykonawców międzynarodowe jury pod przewodnictwem prof. Kazimierza Sikorskiego przyznały trzy główne nagrody. Wszystko aż do ostatniego dnia pozostawało tajemnicą, bowiem notowania jury były anonimowe. Na ocenę ogólną wykonawcy składała się ściśle wyliczona średnia arytmetyczna punktów.

Powodów zainteresowania Konkursem można wymienić wiele, ale nadrzędnym jest przede wszystkim sama muzyka Chopina, która na tle światowej literatury fortepianowej jest gwiazdą pierwszej wielkości, a równocześnie najdoskonalszym wyrazem polskości. Historia muzyki uznała w twórczości Chopina dzieło mistrza. Częstka światowej muzyki nosi imię Chopina, a chwała z tego spływa na Polskę — bo na chwałę każdego kraju składa się także to, co daje on światu.

Konkurs Chopinowski raz jeszcze udowodnił, że muzyka Chopina jest ciągle żywa, że cieszy się popularnością na wszystkich kontynentach, że istnieje Chopin nie tylko polski, ale i amerykański, japoński, rosyjski, francuski — tak jak różne są jego interpretacje jego muzyki, bliskiej pianistom z całego świata.

ANNA RYBICKA

Zdjęcia: INTERPRESS



sali „Ranelagh”, w XVI dzielnicy Paryża, odbyła się seria przedstawień sztuki Stanisława Ignacego Witkiewicza „La pieuvre” („Mątwą”). Podczas gdy kilka innych sztuk tego autora było już wystawianych w Paryżu i w innych miastach Francji, „Mątwę” w tłumaczeniu i adaptacji Jadwigi Kukułczanki (Koukou Chańska) oraz François Marie, wprowadzono na scenę teatru francuskiego po raz pierwszy. Reżyserem sztuki był Jean-Marie Papapietro, asystentką reżysera — Maja Wodecka.

Jadwiga Kukułczanka od lat tłumaczy na język francuski utwory literatury polskiej, przede wszystkim zaś literatury teatralnej. Dzięki jej przekładom Stanisław Ignacy Witkiewicz, którego twórczość mało kto znał we Francji, stał się w kilkadziesiąt lat po swej śmierci bardzo popularny. W środowisku teatralnym zapanowała w ostatnich kilkunastu latach nawet pewnego rodzaju moda na Witkacego. W 1967 roku przełożyła p. Kukułczanka „Metafizykę” i „Matkę”. Rolę tytułową tej ostatniej sztuki zagrała Madeleine Renault. Potem nagrano tę sztukę dla „France-Culture”, w reżyserii Bronisława Horowicza i główną rolę powierzono wówczas Geneviève Montereau.

Pośmiertny renesans znakomitego pisarza, który w początkach stulecia był niewątpliwie wielkim nowatorem polskiej literatury, rozpoczynał się we Francji w warunkach trudnych. Nie było początkowo ani wydawców nowo przetłumaczonych tekstów, ani teatrów, które by sztuki Witkiewicza chciały. Opory były przełamywane stopniowo. Oprócz wymienionych inscenizacji, które otrzymały tak świetną obsadę, wystawiono w teatrze w Malkoff „Szewców”, a w Genewie w Szwajcarii, po francusku sztukę „Wariat i zakonnice”. Obecnie w Paryżu znany reżyser i aktor w jednej osobie, Laurent Terzieff, przygotowuje premierę najbardziej chyba reprezentatywnej sztuki Witkiewicza „Oni”. Poza tym wydano drukiem tłumaczenia takich sztuk Witkiewicza jak: „Oni”, „Szewcy”, „Mątwą” — wszystkie dokonane przez p. Jadwigę Kukułczankę i François Marie.

Sztuka „Mątwą” jest charakterystycznym utworem pisarza, który w świecie sztuki szukał uparcie „czystej formy”. Dostrzegał ją Witkiewicz w losach niezwykłych istot, w psychice ludzi skłóconych z otoczeniem, tęskniących do nierealnego bytu, do fantastyki. Jedną z postaci tego właśnie rodzaju jest główna postać sztuki malarz Michał.

Dobra, udana inscenizacja Jean-Marie Papapietro przejawiała trafne wyczucie specyficznej filozofii, niedopowiedzeń i aluzji Witkiewicza. Gra aktorska i scenografia ujętego nowoczesnie, harmonizowały ze stylem autora sztuki, którego prekursorstwa nigdy chyba nie przestaniemy podziwiać. Do sukcesu przedstawienia przyczyniła się również i jakość przekładu.

Dorobek twórczy Stanisława Ignacego Witkiewicza jest duży. W młodym wieku i w ciągu bardzo krótkiego okresu — około czterech lat — napisał około czterdziestu utworów scenicznych i kilka powieści. Niektóre ze sztuk Witkiewicza, niewydane, przepadły bezpowrotnie w okresie ostatniej wojny. Inne czekają na wystawienie. Na przełożenie ich na język francuski i na wystawienie ich czeka również publiczność francuska. (T.D.)

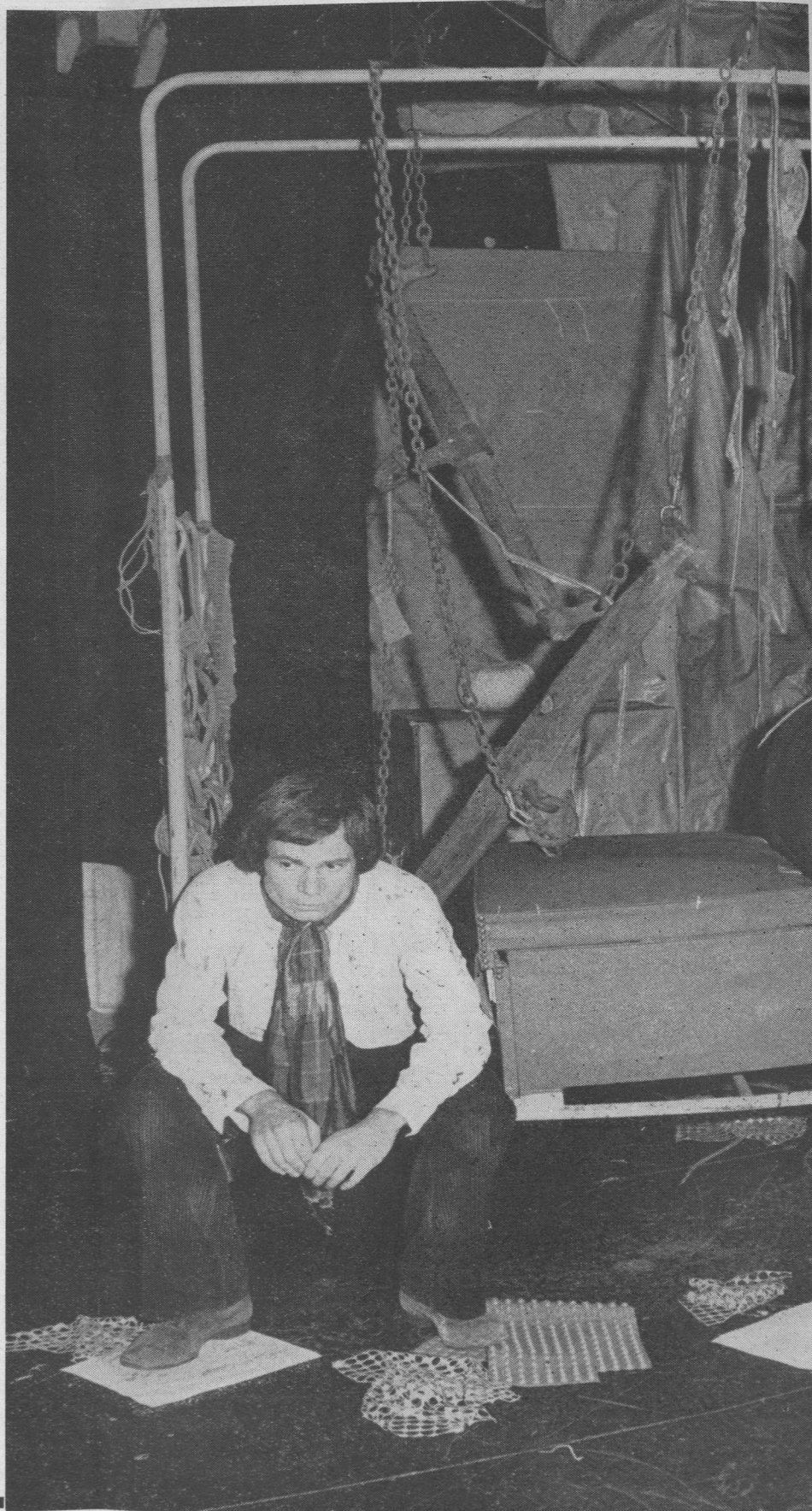
1 Michel Clainchy w roli Pawła w sztuce „Mątwą”

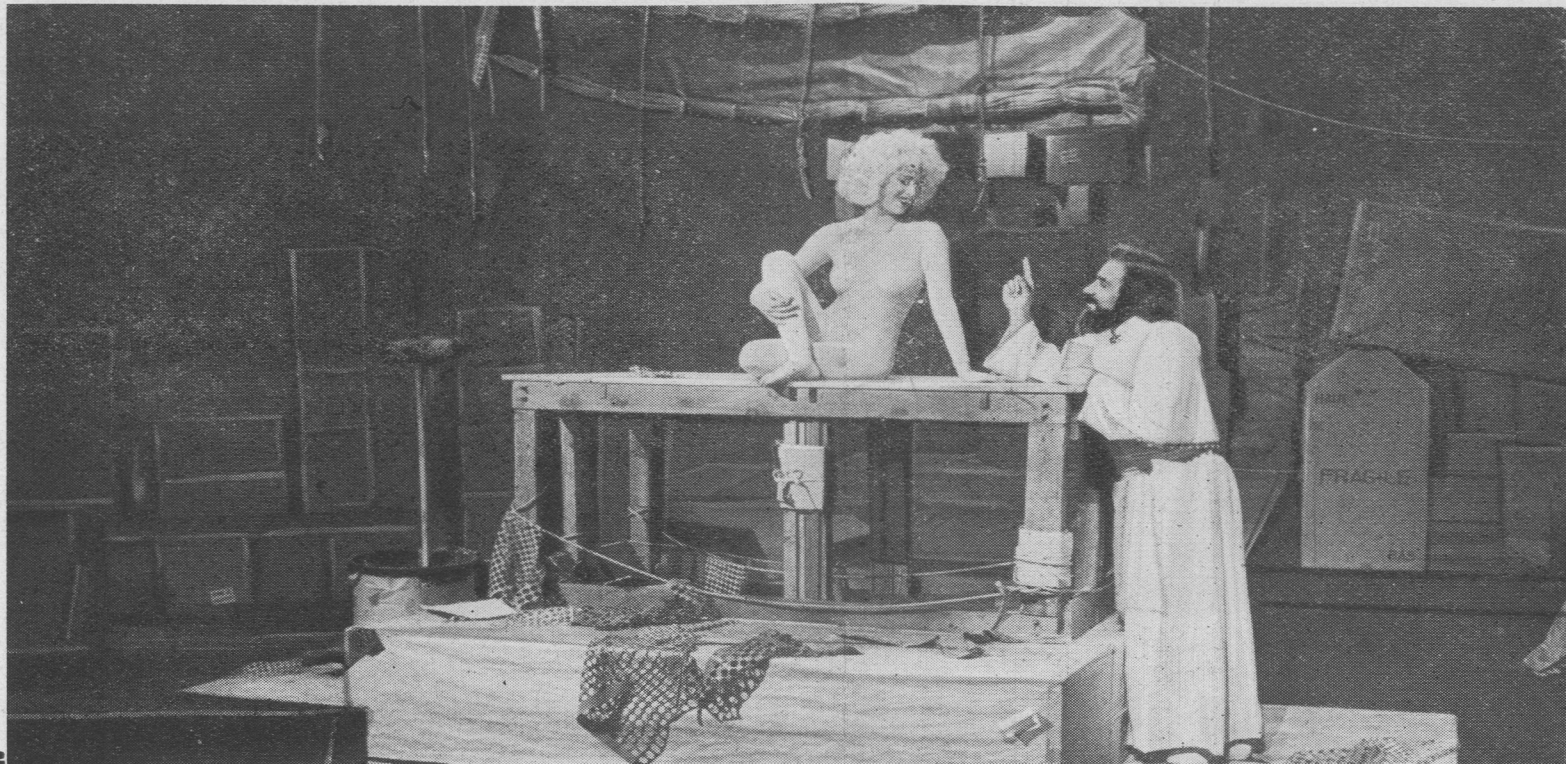
2 Rozmowa Posagu (Diane Mandle) z przybyłym z zaświatów papieżem Juliuszem II.

3 Reżyser sztuki, „Mątwą” Jean-Marie Papapietro

4 Autorka przekładu „Mątwy” Jadwiga Kukułczanka

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY





„Małwa” Witkacego w Paryżu

A Paris, on a pu applaudir dernièrement sur la scène du Ranelagh dans le XVIIe, la première de „La pieuvre” de Stanisław Witkiewicz dit Witkacy, dans une traduction et adaptation de Jadwiga Kukułczanka (Koukou Chańska) et François Marie.

A cette dernière le théâtre de Witkacy doit d'avoir été révélé aux publics de langue française au point qu'il est à l'affiche de bien des scènes françaises et actuellement Laurent Terzieff monte „Eux”. Rappelons qu'en 1967, Madeleine Renault tint le rôle principal dans „La mère”. Cette même pièce fut donnée à la radio dans une mise en scène de Bronisław Horowicz. Au Ranelagh, „La pieuvre” était mise en scène par Jean-Marie Papapietro.





1



2

Tu uczą pasjonować

M

...ały, parterowy dom wiejskiej szkółki w Umiastowie, niedaleko Warszawy, ukryty jest w roślinności bujnej, już poźółkiej jesienią. U progu, tuż za ogrodzeniem witają przybysza srebrne świerki, wysmukłe aż pod niebo. Tę szkołę zbudowano przy współudziale mieszkańców kilku pobliskich wsi. Plac wokół niej był jednak pusty, smutny, nie rósł na nim ani jeden krzew. To uroczyisko, które dziś zadziwia każdego przybysza, jest dziełem rąk dzieci i ich nauczycieli. Rośliny wspólnie sadzono, pielęgnowano, doglądano.

Za budynkiem szkoły — ogród warzywny i owocowy. Tu dzieci latem pracują przy ulach, zbierają owoce, później w przyszłolnej kuchni sporządzają przetwory. Wyśmienite są śniadania przygotowywane przez dzieci z własnoręcznie przyrządzonych dżemów, galaretek, zebranego miodu...

Szkola w Umiastowie jest szkołą specyficzną. Tu się nie tylko uczy, a właściwie poznaje świat. Tu można dać ujście autentycznemu działaniu. Ta szkoła pasjonuje, tu nikt się nie nudzi, i nie uczy „dla stopni”.

Taki kształt szkoły jest wynikiem wielu refleksji i przemyśleń człowieka, który nie umie pracować „odtąd — dotąd”. Działanie jest ciągłym pasmem twórczych

poszukiwań — ambitnej wiejskiej nauczycielki p. Ewy Morus.

Efektom tych działań jest szkoła, w której dzieci się nie nudzą; pochłonięte są ciekawymi zajęciami: gromadzą ciekawe publikacje i ekspozyty z dziedziny przyrody, geografii, historii; interesują się lotami kosmicznymi, umieją pisać na maszynie.

Trochę wspomnień

„Oparłam się w swojej pracy na doświadczeniach słynnego francuskiego pedagoga Freineta, który stworzył szkołę dającą dziecku możliwości spontanicznego działania, rozbudzającego zainteresowania i ciekawość — mówi p. Ewa Morus — jest to połowa sukcesu”.

Pani Ewa lubi wspominać: „Trzydziestolecie Polski Ludowej łączy się z trzydziestolecie mojej pracy w szkole w Umiastowie. Od czego zaczęliśmy? Najwłaściwszym określeniem będzie „od niczego”.

A więc szkoła mieściła się w dawnym czworaku dworskim. Była to niska, ciemna, wilgotna izba. Nasze umeblowanie to kilkuosobowe ławy, tablica i szafa, a „pomoc naukowa” to kilka zniszczonych książek. Wiele podstawowych przedmiotów dzieci wykonały same.

Mimo tych niewygod prac była piękna, porywająca. Z jakim zapalem dzieci się uczyły! Już wtedy udało się zjednać dla sprawy szkoły rodziców. Dobudowali oni kryty ganeczek, urządzili boisko i ogródek doświadczalno-hodowlany. Z czasem powstał społeczny komitet budowy nowej szkoły im. Adama Mickiewicza (była to właśnie setna rocznica śmierci wielkiego poety). Cała wieś uczestniczyła w tym dziele. Trzeba było widzieć ten sznur furmanek wożących cegłę do budowy szkoły. Był to czyn społeczny mieszkańców Umiastowa. Rodzice wykonali wiele niefachowych prac.”

Szkola wyszła także do wsi. Z inicjatywy nauczycielki powstał chór młodzieżowy, a dziewczęta i chłopcy przychodzili do świetlicy szkolnej na głośne czytanie „Krzyżaków” i „Trylogii”. Powstał też przy wiejskiej szkółce Uniwersytet Powszechny i Koło Gospodyń — urządzano odczyty, prelekcje i dyskusje na interesujące tematy.

Jeśli dziś wielu uczniów z tamtych lat wyrosło na ambitnych, wartościowych ludzi, jest to w dużej mierze zasługa szkoły, która od najmłodszych lat umiała rozbudzić zainteresowania, ciekawość świata, chęć osiągnięcia ambitnych celów. Są dziś profesorami, lekarzami, niektórzy skończyli Akademię Rolniczą, Uniwersytet Warszawski, pracują naukowo, zajmują poważne stanowiska w przemyśle.

Dzisiaj jest inaczej

Przeszło wiele lat. Z czasem wokół siedziby nowej szkoły wyrósł posadzony przez dzieci ogródek botaniczny: rośliny polne i leśne, górskie, tatrzańskie skalniak, rośliny unikalne i chronione. „Tu w okolicy nie ma lasów ani łąk, wszystko idzie pod uprawę; chcemy, aby dzieci poznały te rośliny — tłumaczy p. Ewa.

A więc przed szkołą park, a na zapleczu ogród owocowy, uprawiany przez dzieci. Jest tu także boisko, które zimą przeistacza się w lodowisko, wybudowane przez dzieci pod kierunkiem nauczyciela Józefa Nitczyńskiego. Jest równoważnia i przyrządy do ogródku geograficznego — przyrząd do mierzenia wysokości słońca, zegar słoneczny i wiatromierz. Prowadzi się tu bowiem od lat ściśle obserwacje meteorologiczne. A obok rośnie wznoszona przez dzieci z gałęzi i ziemi saneczkowa górnica.

Z notatnika nauczycielki: „Głównymi zagadnieniami w pracy naszej szkoły są: wychowanie moralno-społeczne, które



3



4

się światem



wiąże się z wychowaniem patriotycznym, działaniem, pracą dla wspólnego celu. Nie współzawodnictwo, nie chęć wybijania się. To — moim zdaniem — kształtuje cechy egoistyczne. Chcę dopiąć, aby dzieci czepały radość i satysfakcję we wspólnej pracy dla ogółu, troszczyły o osiągnięcia całej grupy, całej szkolnej społeczności”.

Praca w szkole planowana jest na cały tydzień. Dzieci biorą udział w tym planowaniu, wzbogacają je o swoje pomysły, nauczyły się same przygotowywać coś ciekawego na lekcje — artykuły, eksponat, zdjęcie. Bywa, że same prowadzą lekcję pod nadzorem nauczycieli.

Same starają się coś dodać od siebie, wyrazić swój pogląd na różne aspekty życia szkolnej społeczności. Oto w salce rekreacyjnej plansza z kieszonkami: „dziękujemy”, „proponujemy”, „krytykujemy”. Dzieci piszą na karteczkach swoje uwagi i sprostowania oraz opinie. Podpisują się pod nimi — to kształci poczucie odpowiedzialności za swój sąd. Co dwa tygodnie kartki zostają odczytane, autorzy rozszerzają swoje sprostowania i myśli, wszyscy wspólnie zastanawiają się i stosunkują do podniesionego problemu.

„Dzieci uczą się patrzeć krytycznie i czuć odpowiedzialnie za to, by działało się lepiej. Uczą się czynnej postawy wobec otaczających zjawisk” — mówi p. Ewa Morus.

Tej małej, czteroklasowej szkole wiejskiej o dwóch nauczycielach, dzięki wieloletniej zapobiegliwości, mogłyby pozazdrościć duże szkoły miejskie. „Jest tu projektor filmowy, fortepian, rzutnik, magnetofony, telewizor, adaptory (jeden stereo) i płyty na każdą okoliczność, moc przegrzycy, reprodukcji prawie wszystkich znanychmalarzy, trzy maszyny do pisania. A panu Niteczyńskiemu marzy się jeszcze — arytmometr do sumowania liczb. Są tu też — to już dzieło samych dzieci — przebogate teczki tematyczne, w których gromadzi się wycinki i ilustracje do zagadnień: np. środowisko naturalne, rośliny, zwierzęta, rolnictwo, żywność, praca i przemysł, historia, geografia, przyroda.

Listy z różnych krajów

Zainteresowanie światem znalazło swój wyraz w żywej korespondencji dzieci z umiastowskiej szkoły z dziećmi z Finlandii, Włoch i Węgier. W swoich klasach na specjalnym stolyczku gromadzą listy, upominki, kolorowe rysunki od małych przyjaciół, foldery o tych krajach. W wieku lat dziewięciu, dziesięciu, jedenastu, zadziwiająco wiele wiedzą o tych krajach, zaś wiedza ta, zdobywana drogą poszukiwań przez same dzieci jest szersza i trwała.

Szkoła jest filią Gminnej Szkoły Zbiorczej w Ozarowie. Chodzi o to, by małe dzieci uczyły się jak najbliżej domu. Później będą dowożone do starszych klas, do szkoły-bazy.

W małej szkole w Umiastowie naukę pisania i czytania prowadzi się nowoczesnie. Jest to tak zwana metoda kolorowo-dźwiękowa dr. Zofii Słobodzian. Tym systemem dzieci zadziwiająco szybko uczą się czytać i pisać. Wszystko co nowe w oświacie, jest tu szybko podchwytywane. Już od dwóch lat nauczyciel Józef Niteczyński uczy matematyki nowoczesną metodą dr. Moroza. Jest on też konstruktorem ciekawych „minikomputerów”, które pod jego kierunkiem wykonują dzieci. Lekcja matematyki, a właściwie logicznego myślenia, to operowanie kolorowymi lampkami. Aby zapaliły się te właściwe, trzeba dobrze pomyśleć. Dzieci to pasjonuje.

Józef Niteczyński przybył do Umiastowa jako młody nauczyciel. Praca w wiejskiej szkole, tak inna, twórcza, porwała go. Dziś wspólnie z Ewą Morus prowadzi tę małą placówkę, w której tak wiele się dzieje. Dzieło życia, dzieło trzydziestu jeden lat pracy nauczycielki nie zostanie zaprzepaszczone, przejmując je stopniowo przedstawiciel młodego pokolenia pedagogów, by je kontynuować.

Pas très loin de Varsovie, à Umiastów, il est une petite école rurale pas comme les autres. Sa fondatrice est l'institutrice Ewa Morus qui vint s'installer au village juste après la guerre. Dans sa définition du caractère de l'école, Mme Morus s'inspira de la célèbre méthode Freinet consistant à donner aux enfants la possibilité d'un développement spontané et éveillé chez eux la curiosité de toute chose.

Dès le départ, Mme Morus fut aidée par les parents qui élevèrent un nouveau bâtiment scolaire bénévolement et depuis, ne restent jamais indifférents à la vie de l'école. Puis les élèves, eux-mêmes cette fois, créent et entretiennent un jardin botanique, de rocailles, un potager et ils s'occupent même de ruches. Ils profitent des produits de leur travail et confectionnent d'excellents goûters. Ils ont encore construits un terrain de sport et un jardin géographique avec tous les instruments indispensables. Bien entendu les élèves discutent des programmes hebdomadaires des leçons et participent à l'autogestion de l'école. Ils apprennent à avoir un sens critique et aussi celui des responsabilités.

L'institutrice a été au-devant du village en créant des chorales et diverses occupations culturelles et pratiques tenues à l'école pour la jeunesse de l'endroit. Le matériel est là: projecteur de cinéma, piano, diaspore et diapositives du monde entier, magnétophones, télévision, tourne-disques etc... Une toute petite école avec un pédagogue dévoué qui a trouvé un successeur tout aussi passionné. Tradition demeurera à Umiastów.

1 P. Ewa Morus i p. J. Niteczyński starannie przygotowują tygodniowy plan zajęć

2 Pisanie na maszynie to sztuka żadna

3 Są to własnoręcznie robione smakołyki

4 Wiele czasu spędzają dzieci w ogrodzie

Zdjęcia: RAFAŁ MIŁOWSKI

JANINA MIŁOWSKA

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Ogłoszenie w lokalnym dzienniku miało treść następującą: „Morderstwo odbędzie się w piątek, 29 października, o godz. 6.30 wieczorem w Little Paddocks. Osobne zaproszenia nie będą rozsyłane”. Ten absurdalny anons, nie był, niestety, żartem. W ściśle określonym zapowiedzią miejscu i terminie huknęły wystrzały i jeden z naszych bliźnich powędrował w zaświaty. A potem były następne ofiary.

Gdzie to się wydarzyło? Nie ulegacie panice i nie ryglujcie drzwi mieszkania. Nie u nas. Daleko. W Anglii. Ale nie w Anglii rzeczywistej — do tej mamy stosunkowo blisko i gdyby ona była widownią owych wymyślnych zbrodni, o których przed chwilą wspominałem, mielibyśmy podstawy do zamykania chaty na cztery spusty. Węć powtarzam nie w Anglii rzeczywistej, lecz w Anglii powieściowej, ściśle mówiąc w powieści zatytułowanej „Morderstwo odbędzie się...”, która wyszła spod pióra głośnej autorki licznych kryminalnych romansów i sztuk teatralnych Agathy Christie.

Proszę? Pytacie, czy zacząłem na starość obcować z detektywistycznymi utworami Agathy Christie? Gdzie tam. Ja poprzestaję na czytaniu wiadomości z Anglii rzeczywistej — wiadomości, które notabene są nieraz ciekawsze od niejednego kryminału. Czy

nie jest na przykład pasjonująca informacja, iż na brytyjskim półwyspie Portland służba zdrowia zawyrokowała, że nie ma prawa do bezpłatnego otrzymania sztucznej szczęki ten, kto starą protezę zgubił w czasie próby ucieczki przed policją? Albo czy nie jest zajmująca wieść, iż londyński dziennik „Daily Mirror” doszedł do wniosku, że „nogi Angielek są jeszcze jednym niepodważalnym dowodem potwierdzającym teorię Darwina”?

Nie, ja do powieści kryminalnych Agathy Christie nie zaglądam. To moja siedzi ostatnio w tych powieściach. Czyta je tak zapamiętałe, że o świecie bożym zapomina. Czyta je, choć ich lektura przejmuje ją takim panicznym strachem, że boi się ciemności i przez całą noc nie gasi lampy. A ponieważ nie lubi trwożyć się w pojedynkę, więc budzi mnie i opowiada mi treść tych książek i potem razem szcękamy zębami ze strachu, bo ja serce mam nieulekłe, ale tylko od wschodu słońca do godziny jedenastej minut pięćdziesiąt dziewięć wieczorem. Od północy do świtu nigdy w odważnego się nie bawię.

Ponieważ w zeszłym tygodniu moja skończyła czytać jedną powieść Agathy Christie, jakiej jeszcze nie znała, myślałem, że wreszcie zaznam spokoju. Niestety, grubo się myliłem. Wyobraźcie sobie, że moja tak sobie nabiła głowę tymi romansami, że po przeczytaniu książki zatytułowanej „Morderstwo odbędzie się...” — to była właśnie ta ostatnia powieść, której jeszcze nie znała — zaczęła sobie, abym ja skomponował dla niej powieść kryminalną!

— Sam mi kiedyś mówiłeś — rzekła — że hrabia Jan Potocki napisał stawny „Rekopis znaleziony w Saragossie”, aby rozerwać swoją żonę i uczynić zadość jej życzeniu.

Ty też mógłbyś wreszcie użyć dla mnie jakieś dzieło!

— I co ja na to?

— Po pierwsze — zacząłem — ja nie jestem hrabią Potockim, a ty nie jesteś hrabiną. Po wtóre nie jestem Agathą Christe. Po trzecie...

Po trzecie nie data mi dookończyć rozpoczętego zdania. Zagadła mnie. Ięta mi wyrzucać zatwardziałość serca, perswadować mi, że na powieści kryminalnej zbijemy niechybnie majątek, tak że w końcu machnąłem ręką, dałem za wygraną i oświadczyłem gotowość wstąpienia w ślady Agathy Christie. Stuszenie powiada przystojnie, że gdzie diabeł nie może, tam babę pośle...

A skoro słowo się rzekło — to jak mówi znowu inne przysłowie — kobyłka u płotu, czyli, że to, co się przyrzekło, powinno być dotrzymane. Dlatego obecnie układam, ocierając od czasu do czasu czoło potem złane, plan owej nieszczęsnej książki, którą obiecałem napisać. Jak się zapewne domyślacie, idzie mi nie- sporo. Moja zażądała bowiem, aby akcja tej całej powieści rozgrywała się w Brazylii — kraju, o którym nie mam zielonego pojęcia — i aby prezes brazylijskiego Sądu Najwyższego poślizgnął się w tej powieści na bananowej skórce. Trzeba Wam wiedzieć, że na pytanie dziennikarzy, dlaczego w brazylijskim stanie Belo Horizonte przysięgłymi w sądach mogą być tylko mężczyźni, prezes tamtejszego Sądu Najwyższego odparł: „Po pierwsze kobiety zbytnio ulegają wzruszeniom, a poza tym nie mamy toalet damskich”. Od czasu, kiedy moja się o tym dowiedziała, żywi ona do owego prezesa mściwą, zawziętą urazę.

Bananową skórkę mogę prezesowi pod nogi podrzucić. Jeśli nawet straci równowagę i się potluć, jego potowica oświadczy mu chyba, że miał

szczęście w nieszczęściu, bo mógł się poślizgnąć na czymś nieporównanie mniej eleganckim. O ile, rzecz jasna, zdążam mu wymyślić potowicę, i o ile w ogóle skłecę zamówioną przez żonę książkę. Na razie wcale a wcale się na to nie zanosz. Moja co chwila pyta, ile już jest trupów, a tymczasem ja nie wypociłem jeszcze nawet jednego zdania. Mam wrażenie, że jeśli spłodzę jakąś powieść, to będzie ona równie lapidarna jak list, którym ongiś wielki Wolter zaszczylił swego wydawcę. Może słyszeliście, że zaniepokojony losem jednego ze swoich utworów, autor „Kandyda” przestał do wydawcy pismo, w którym był jeden tylko znak: „?”, i że wydawca odpowiedział: „!” He?

Żart żartem, na jakiś gest będą się musiał jednak zdobyć. Może nie będzie to gest artystyczny, może — a raczej na pewno — nie napiszę tej powieści, ale muszę w każdym bądź razie zdobyć się na jakiś grzecznościowy gest. I Wy, chłopy kochane, też się musicie na taki gest zdobyć. Przecież Międzynarodowy Rok Kobiet ma się ku końcowi! Jeśli do końca grudnia nie zrobimy niewiastom jakiejś miłej niespodzianki, nie jest wykluczone, że pierwszego stycznia, zniecierpliwione daremnym czekaniem na grzeczność, na jakis gest choćby w tym kierunku ze strony chłopów, emigrantki zawołają do swoich mężów wzorem jednej z bohaterek Aleksandra Fredry:

Jeśli nie chcesz mojej zguby, krrrokodyla daj mi, luby! Jest całkiem możliwe, że to usłyszycie, tym bardziej, że na rok 1976 przypada setna rocznica śmierci Aleksandra Fredry.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam starych rodziców. Dotychczas wszystko układało się jak najlepiej, oboje byli zdrowi, pełni energii i humoru. Chodzili na spacer, jeździli na wakacje, bywali w kinie, teatrze, kawiarni częściej niż my. Nie stronili od towarzystwa. Od paru miesięcy wszystko się zmieniło. Ojciec ciężko zachorował. Wrócił do siebie, ale nie odzyskał zdrowia. Nie może się sam

poruszać. Matka ani na krok go nie odstepuje. Bardzo go kocha i jest mu szczerze oddana, ale takie życie dla niej to męka. Przyzwyczajona jest do aktywności, a tu nagle stała się pielęgniarką. Matkę tak to wykańcza, że z przerażeniem patrzę na jej stan. Jak można by im pomóc? Nie mam zbyt wiele czasu. Pracuję, cały dom na głowie, dzieci, wprawdzie duże, ale też trzeba się nimi zająć. Jak z tego wszystkiego wybrnąć? CORKA

DROGA PANI!

Trzeba znaleźć jakiś sposób. Po prostu cała rodzina powinna się włączyć do pomocy. Wszyscy muszą poświęcić chociaż godzinę dziennie na wyreczenie matki. I Pani i Pani dzieci. Pisze Pani, że są już duże. Mogą więc zająć się trochę dziadkiem. Nie wolno zostawiać tej

starej kobiety samej sobie. Trzeba ustalić dyżury, kto kiedy i ile czasu poświęci choremu. To naprawdę jest bardzo niewiele, a dla matki będzie ogromnie dużo. ANNA

DROGA PANI ANNO!

Stało się to prawie równocześnie. Ja straciłam ukochanego człowieka i moją córkę opuścił naręczony. Ten, który mnie porzucił, spędził ze mną piętnaście lat życia. Po śmierci męża byłam bardzo nieszczęśliwa. Wtedy poznałam tego człowieka. Otoczył mnie opieką, pomógł w najcięższych chwilach. Był ode mnie młodszy o kilka lat, ale wtedy nie myślałam o przyszłości. Wydawało mi się, że jeśli zechce odejść, zniosę to ze spokojem. Stało się inaczej. Jestem nieszczęśliwa. Czuję się stara, nikomu niepotrzebna. A do tego podobny los spotkał moją córkę.

Miał być za kilka miesięcy jej ślub. Chłopiec miły, zdolny, nagle oświadczył jej, że poznał inną dziewczynę i tylko tamtą kocha. Teraz obie płaczą. Ja muszę to jakoś znieść. Ale jak pomóc córce? PORZUCONA

KOCHANA PANI!

Rozumiem, że jest wam ciężko, ale przecież córka za kilka miesięcy zapomni o bólu, jeśli Pani nie będzie jej o tym bez przerwy przypominała. Powinna Pani bagatelizować całą sprawę, tłumaczyć córce, że przed nią całe życie i znajdzie się niejednego kandydata na męża. Pani problem nie jest taki prosty, ale trzeba sobie powiedzieć, że przeżyła się przygodę, która się skończyła. Teraz musi Pani zająć się córką i jej kłopotami, doprowadzić ją do równowagi psychicznej. ANNA

Stwardnienie rozsiane (sclérose en plaque, albo sclérose multiloculaire) — przychodzi zawsze powoli, najczęściej między 15 a 30 rokiem życia, zawsze z dwóch przyczyn: monotonnego wyżywienia i unikania surówek.

Reprezentuje ono dość duży wachlarz objawów, bo od ogólnej nerwowości i nerwicy żołądka, aż po niedowład poszczególnych organów, m.in. zaburzenia wzroku, niedowład gardła, powodujący trudności w wymowie. Dalszy rozwój choroby może doprowadzić do całkowitego paraliżu kończyn dolnych, górnych, mięśni, kręgosłupa, brzucha itp.

Dziś, kiedy choroba ta przestaje być uznawana za nieuleczalną, a Światowa Organizacja Zdrowia lokuje ją w spisie chorób wyżywieniowych, ku wielkiej chwale ziołolecznictwa polskiego warto zanotować, że Polacy pierwsi zastosowali środki leczenia tej strasznej choroby.

Ogólnie przyjętą podstawą leczenia są surówki z warzyw i to takich, których na surowo się raczej nie jada: kalerepa, czarna rzepa, szpinak, buraki, cebula, marchew, seler, ogórki, rzodkiew biała i czerwona, sałata, a wreszcie wszystkie owoce, jakie w danym okresie można nabyć.

Nie znaczy to bynajmniej, że innych artykułów spożywczych jadać nie należy; test ustalony w ubiegłym roku przez Światową Organizację Zdrowia mówi, że miesięczne wyżywienie każdego człowieka powinno się składać z sześćdziesięciu różnych artykułów, z których połowę muszą stanowić produkty surowe. Trzeba więc jadać takie potrawy, jak: befsztyk tatarski, niedosmażoną wątróbkę, świeże ryby morskie, wszystkie rodzaje grochu, kapusty — zawsze dobrze przyprawione pieprzem, kminkiem, majerankiem i chrzanem.

Oprócz tego należy również stosować zioła. Do zalecanych szczególnie należą: ziele świetlika (*Euphrasia officinale*), ziele jemioli (*Gui*), liść czarnej jagody (*Airelle myrtille*), liść ruty (*Rue fetide*), liść mięty (*Menthe poivrée*), morskoczyn (*Verech*) i kwiat bzu czarnego (*Sureau noir*). Mieszankę z czterech lub więcej rodzajów tych ziół należy sproszkować i zażywać 3 razy dziennie po mniej niż pół łyżeczki, popijając wodą lub herbata.

Ponieważ stwardnienie jest awitaminozą, a wiemy, że istnieją witaminy, które ulegają wessianiu przez skórę — bardzo wskazane jest dostarczenie organizmowi witamin za pomocą kąpieli w liściach orzecha, mięty, igliwiu drzew iglastych itp. Bierze się pół kg liści lub igliwia, zaparza kilku litrami wrzątku i odcedza do wanny; kąpiel powinna trwać co najmniej pół godziny.

DWIE ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA-MUSKAT

68

— Dobrze — godzi się Zofia z wahaniem i jakby z zalem. Wstydzi się przyznać, że nie chce tu już zostać. Oni wsiadają do auta, Agnieszka posyła jej w powietrze całusa i już ich nie ma, jest tylko kurz na drodze, jest tylko oddalający się warkot samochodu.

Więc jednak trzeba będzie i o tym pomyśleć, nie da się tego ominąć, człowiek należy tak samo do swoich wspomnień, jak one do niego, a dzisiaj jest tylko dlatego, że było wczoraj i że będzie jutro.

Gdyby nie to, że Andrzej wciąż się nie zjawiał, a ona w dzień i w nocy nie przestawała czekać na niego, jesień czterdziestego trzeciego roku, jej piąta jesień w Olszance, byłaby prawie nudna z braku wydarzeń, jak każde czekanie.

Rana Lucia, początkowo oporna w gojeniu, zaczęła się wreszcie zasklepiać po zdobytym przez ojca i przysłanym jej cibazolu, a także po okładach z liści babki, szerokolistnej rośliny, której pełno było na polanie. Nie mówiła oczywiście Luciowi, w jakich okolicznościach zdobyła to doświadczenie, ale miażdżyła liście babki tak samo, jak wtedy, gdy Florka skaleczyła sobie łapę i żadną z aptekarskich maści nie mogła doprowadzić do zagojenia jej. „Moja matka — mawiała Leosia — zawsze przykładła babkę do zanieczyszczonych ran”. Po tych zabiegach noga Lucia zaczęła się goić również pięknie, jak ongiś łapa Florki. Na szczęście podczas tej choroby nikt niepożądany nie odwiedził Olszanki i nie trzeba było uciekać na dach i wspinać się po drzewach. Lucio leżał spokojnie i zaczął pisać listy, których nie mógł wysłać, ale które zamierzał doręczyć adresatom po wojnie.

— Piszę jej o tobie — mówił, gdy przychodziła na górę, żeby mu zmienić opatrunek albo zmierzyć gorączkę. — Opisuję jej ciebie.

— Komu?

— Marii. Na pewno będzie chciała wszystko o tobie wiedzieć.

— Nie sądzę, żebyś jej sprawił tym przyjemność.

Potrząsnął głową. — Nie znasz Marii. Nie jestem jej wart. To anioł, któremu chcę opisać drugiego anioła.

Usiłowała żartować: — W takich okolicznościach często fruwać w powietrzu anielskie pióra.

— Przecież powiedziałaś, że nie chcesz, żebym pokazał ci Włochy.

— Och, Lucio! — Kładła dłoń na jego czole, dotykała szorstkich od zarostu policzków. — Przestań być wreszcie dzieckiem. Przeżyjmy to najpierw, potem będziemy marzyć.

Ich wzajemny stosunek zmienił się w tych miesiącach na lepsze, niecierpliwa natarczywość Lucia stała się serdeczną przyjaźnią, łagodnym uwielbieniem. I teraz wprawdzie usiłował nieraz przyciągnąć ją do siebie, kiedy pochylała się nad nim, pocałować w szyję czy w nagie ramię, ale były to karesy, za które nawet gniewać się nie mogła na niego.

— Och, Sophia! — wzdychał. — Dlaczego jesteś taka ładna? Dlaczego jesteś taka dobra?

Któregoś dnia poprosił ją, żeby rozpuściła włosy, rozplotła warkocz, który zwykle nosiła owinięty wokół głowy jak czarną, połyskliwą koronę. Do tej prośby przyłączył się także Francesco; zwykle małomówny, podniósł tym razem oczy znad tytoniowych liści, które kroił wyostrzonym jak brzytwa kózkiem, i popatrzył na nią długo. A potem poprosił: — Zrób to!

— Cóż wy ze mną wyprawiacie? — szepnęła, cofając się ku wyjściu.

— Zrób to! — powtórzył Francesco. — Tak mało mamy szczęśliwych chwil.

Zawróciła, przysiadła na brzegu siennika Lucia, podniosła ręce do głowy, wyjęła szpilki z warkocza i zaczęła go rozplatać, przeciągając przez palce pasma długich włosów, a oni nie zdejmowali spojrzeń z jej pochylonej głowy, z jej ruchliwych rąk.

— Potrząśnij głową! — poprosił Lucio, gdy skończyła rozplatanie warkocza.

Wykonała ten ruch, i włosy spłynęły jej na ramiona, na piersi i plecy, od skroni opadły na opłczki i zakryły je swoim cieniem.

Patrzyli w milczeniu, słyszała ich oddechy, głośnie, przyciszone.

— Tak mało mamy szczęśliwych chwil — powtórzył Francesco. — Dziękujemy ci.

W dole skrzypnęły szczeble drabiny, ktoś się po nich wspinał, po chwili głowa Emila ukazała się w wejściu na strych. Gdy się tam wchodziło, widziało się najpierw poziom podłogi, nie zauważył więc od razu tego, co chciałyby ukryć przed nim, bodajby zapadając się pod ziemię. — Francesco! — zaczął. — Jak długo mam czekać na porządnego skręta? Kroisz ten tytoń i kro... — urwał, czy mu się zwały w dwie wąskie, błyszczące szparki. Patrzył nie zdejmując z

Dalszy ciąg na stronie 26

niej spojrzenia, i tak jak oddech Lucia i Francesca przed chwilą, tak teraz słyszała jego oddech.

Zrobił ruch, jakby chciał z powrotem zapisać się w otwór w podłodze strychu, schylił się nawet, ale nagle wyprostował się i na twarz buchnął mu rumieniec. — Cóż to jest? — powiedział. — Okna nikt nie pilnuje? O wszystkim muszę myśleć? A gdyby właśnie teraz...

— Uspokój się. — Francesco sypał ostrożnie tytoń w rozpostarty między palcami kawałek niemieckiej gazety, która przychodziła do pałacu na adres Gürtla. — Dopiero co patrzyłem na drogę.

— Dopiero co! — zaperzył się Emil. Nie spoglądał już na nią, omijał ją wzrokiem, jakby mógł się o nią skaleczyć lub sparzyć. — Każdej chwili trzeba patrzeć!

— Uspokój się, chłopie! — powtórzył Francesco. — Masz, zapal sobie!

Wyciągnął do niego rękę ze skrzyconym już papierosem, ale Emil runął w dół, aż szczeble drabiny zagrały pod nim głuchym jękiem.

— Co mu się stało? — szepnął Francesco.

— Ty się pytasz, co mu się stało! — pokiwiał głową Lucio.

Przez kilka następnych dni Emil wyraźnie jej unikał. Przebąkiwał o armii polskiej w Rosji, o prawdziwym wojsku, które ćwiczyło się gdzieś tam za linią frontu i miało iść do Ojczyzny już w boju, nie w piosenkach i kwiatkach, nie w bramach triumfalnych, ale w bitwach, po których nie każdy miał iść dalej.

Wieść o tej armii docierała na wieś z pałacu, od pani Borowieckiej, która bała się tego bolszewickiego wojska, już teraz bała się go i nie potrafiła ukryć swego strachu, to było najżałośniejsze. Gürtel umiał to jakoś wygrywać dla siebie; w tych dniach, gdy rodząca się dopiero armia nie przeszła jeszcze nawet chrztu bojowego, sam bywał chyba autorem jej chwały i sławy.

Emil przebąkiwał o niej bez strachu, ale i bez entuzjazmu. Mściwie. Oto z każdym dniem zbliżało się coś, w czym mógł szukać schronienia przed tą udreką, która tu zaczynała się dla niego. W dodatku prawdziwe wojsko! Nie to nekane przez Niemców po lasach, ostrzeliwane, topione w bagnach, ale to najprawdziwsze z prawdziwych, przed którym Niemcy się cofali i uciekali, gubiąc portki.

— Nie bądź głupi — mówiła, gdy na chwilę zostawali sami. Nie patrzyła na niego, gotowała, zmywała naczynia, łątała rozpadającą się odzież Włochów i powtarzała cicho, z perswazją: — Nie bądź głupi! Co takiego zrobiłam? Co takiego właściwie zrobiłam?

Nie odpowiadał. Ponuro zacięty, lecz i cierpiący, boleśnie ugodzony — ale w co? już w miłość własną czy jeszcze w uczucie powinności wobec Andrzeja? Zaczynała już mieć te podejrzenia, zaczynała już się ich obawiać.

To były niedobre dni, pełne wzajemnej nieufności i niepokoju, nie wiadomo, co by się stało, gdyby trwały dłużej, gdyby nie przerwało ich coś, co odmieniło wszystko, a zwłaszcza ją samą.

Sprzątała strych. Włosi jedli śniadanie na

dole w kuchni, Emil wrócił właśnie z lasu i obydwójce z Pelaszką oprawiali na ławce przed domem zające i kuropatwy.

Wzięła Helenkę ze sobą, żeby w tym nie uczestniczyła; Helenka bowiem nie odstępowała Emila na krok, zawsze najboleśniej nieszczęśliwa, gdy jej tego zabraniano. Tkwiła więc teraz w otwartym okienku strychu, starając się nawoływaniem zwrócić uwagę Emila, i wybuchała radosnym śmiechem, ilekroć zwrócił do niej głowę. Na parapecie okienka leżał nabity, przygotowany do strzału sztucer, jeden z dwóch, które pozostawił leśniczy. Drugi leżał na dole, oparty o ławkę, tak jak go Emil po powrocie z lasu i zdjęciu z ramienia zostawił. Emil stał się teraz mniej ostrożny, był nonszalancki i nie dbała, akurat taki, jakiego mogła podziwiać Pelaszka, pierwszy raz w życiu olśniona drugim człowiekiem.

— Mamo! — powiedziała nagle Helenka w oknie.

Nie zwróciła na to uwagi, zajęta swoimi myślami. Zanosilo się na jeszcze jedną zimę w Olszance, mieli co jeść i czym palić, ale odzież i pościel rwała się w strzępy. Wprawdzie można by niejedno uzyskać w drodze wymiany za dziczyznę, ale do tego już nie mogła dopuścić. Zawiadomiła panią Borowiecką — młodą panią Borowiecką — że zmuszeni są strzelać zwierzynę, powiedziała jej o Włochach.

— Ależ oczywiście — zgodziła się pani Booriwecka bez namysłu. — Trzeba ich odżywiać. — A po chwili dodała: — I tak wszystko niedługo szlag trafi.

— Co? — spytała, rozumiejąc i nie chcąc rozumieć.

— Powiedziałam: Wszystko! Las i zwierzynę. Lichnowiec i nas.

Ostatni raz widziała ją pogodną i prawie wesołą podczas bytności ojca. Nigdy już nie wrócił jej ten nastrój.

— Oczywiście — powiedziała. — Niech ich pani karmi do syta.

Ale żeby jeszcze sprzedawać, handlować zającami, dzikami i sarnami — to już byłoby wykorzystywaniem dobroci bez umiaru i opamiętania. Cerowała więc i łątała, czasem kupowała jakiś szczegół garderoby za pieniądze, które jednak co miesiąc przysyłał ojciec, słusznie przewidując, że mogą się przydać.

— Mamo! — powtórzyła Helenka.

— Czego chcesz? — odpowiedziała zniecierpliwiona. — Nie, nie pójdziesz na dół. Masz tu być ze mną!

— Mamo! — w głosie dziecka zadźwięczał płacz. Miała ochotę ją za to uderzyć, ale mała podniosła na nią przerażone oczy i szepnęła: — Zobacz! Zobacz, kto idzie!

Podeszła do okna, jeszcze nie przeczuwając nic złego, wciąż pragnąc skarcić Helenkę, uderzyć ją nawet za zbyt okazywane Emilowi przywiązanie — a ten człowiek, ten żołnierz w mundurze koloru feldgrau, z erkaemem na bruchu, był już na ścieżce wiodącej do domu i nie zauważony ani przez Emila, ani przez Pelaszkę, zbliżał się ku ławce, na której oprawiali postrzelaną zwierzynę i o którą leżał oparty połyskując w słońcu dobrze wyczyszczonej łufą, sztucer.

Nie było czasu na nic, nawet na okrzyk, na ostrzeżenie, na nic, co by mogło ich uratować (c.d.n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Rok temu działająca w miejscowości Haspres (Nord) „amicale laique”, czyli świetlica świecka, wyłoniła klub pod nazwą „Znajomość i ochrona przyrody”, który z miejsca jął wykazywać wielką aktywność. W czerwcu br. członkowie klubu urządzili wystawę obrazującą ich poczynania, a obecnie wszczęli kampanię zmierzającą do ratowania ptaków od grożącej im w miesiącach zimowych śmierci głodowej.

Mieszkańcy Haspres okazują tej kampanii wiele przyjaznego zrozumienia, co młodych entuzjastów przyrody utrzymuje oczywiście w zapale. W planach swej działalności mają oni zająć się oczyszczeniem brzegów rzeczki Selle i wysadzeniem ich drzewami. Inicjatorem założenia klubu „Znajomość i ochrona przyrody” i motorem jego działalności jest członek naszej polonijnej społeczności — Bernard Grzemski.

Stanisław — czyli dwudziestojedynolletni Stanisław Jankowiak z Escaupont (Nord), którego piosenkarski start zasygnalizowaliśmy kilka miesięcy temu w niniejszej rubryczce — nie może się uskarżać na los. Zatriumfował on w ostatnich czasach w kilku turniejach piosenkarskich, m.in. w turnieju zorganizowanym przez dziennik „La Voix du Nord”. Jego długogrający debiut — płyta zatytułowana „Bleu de France” („Błękit Francji”) — znalazł już osiemdziesiąt tysięcy nabywców, a piosenka nadająca tytuł temu nagraniu odtwarzana jest dzień w dzień na fali Radia Monte-Carlo. To też Stanisław nie zaspia poprzek w popiele, nie porzestaje na uświetnianiu swoim udziałem balów urzędowych w północnej Francji, lecz kuje żelazo półki gorące i energicznie sposobi się do nagrania kolejnej płyty.



VARSOVIE LAUREATE

Dans l'un des livres de Paul Morand, une femme demande à un représentant du prétendu sexe fort:

— Et vous, m'aimez-vous?
— Non — répond l'homme — mais vous êtes aux femmes ce que Londres est aux autres villes. Une ville qui ne vous satisfait pas entièrement, mais qui vous gâte toutes les autres.

Est-il également arrivé à d'autres écrivains de comparer une femme à une ville? Je l'ignore. En revanche, je suis à même de vous dire qui a fait un rapprochement entre le beau sexe et les oeuvres architectoniques. C'est l'année 1975, année qui est tout ensemble celle de la femme et celle de la sauvegarde du pa-

trimoine architectural du vieux continent.

Attendu qu'une enquête réalisée par l'Ifop avant les vacances a établi que les Français — et notamment les jeunes — avaient horreur du neuf, je présume que vous aimez les pierres marquées de l'empreinte de l'histoire et que partant l'écho de la campagne pour la défense du patrimoine architectural de l'Europe — campagne lancée par dix-huit pays, dont la France et la Pologne — a franchi les murs de votre maison. Je suppose que vous savez aussi qu'en France, cette campagne est centrée sur la préservation de quatre sites, savoir le village médiéval de Conques dans l'Avey-

ron, la ville moyenâgeuse de Sarlat en Dordogne, Rouen et Colmar. Et j'espère que vous n'êtes pas non plus sans savoir qu'en Pologne, cette campagne a obtenu d'emblée une chaleureuse approbation.

Pourquoi les Polonais se sont-ils joints avec empressement à cette croisade? Ce n'est pas difficile à comprendre. L'opinion polonaise est sensibilisée à ce problème. Par suite des destructions catastrophiques et des pertes immenses, subies au cours de la deuxième guerre mondiale, tant dans le domaine des arts anciens que celui des arts contemporains, au lendemain de la Libération, notre patrie autochtone s'est trouvée devant la nécessité d'entreprendre d'immenses travaux pour la conservation, la restauration et la reconstruction de ses monuments. En matière de résurrection de monuments et d'ensemble architecturaux, les Polonais ont mis à leur actif des réalisations qui forcent l'admiration. „Je n'imagine aucun autre peuple de rebâtir sa cité détruite, sans la moindre préoccupation d'esthétisme, mais par un simple refus à l'ignoble et pour une destruction de la destruction” — disait Jean Cocteau après avoir fait, en 1960, la connaissance de Varsovie. „Il y a trente ans que l'effort dure, à Varsovie comme à Gdańsk, et Wrocław comme ailleurs — écrivait le journal „Ouest-France” au moment de la visite du président Giscard d'Estaing dans le pays de nos pères. — La reconstitution de Gdańsk sera achevée en 1980; à cette échelle, elle constitue un

exemple unique dans l'histoire du monde, classée «00» — la cote suprême — dans les registres de l'O.N.U. Et ce n'est point un hasard si la ville de Cervi (Italie), qui a instauré en 1973 des prix destinés à récompenser les hommes et les institutions se vouant à la protection et à la reconstitution des joyaux de l'art et de l'architecture, a décerné cette année le premier de ces prix à la capitale polonaise.

Cette réinvention des monuments et des quartiers historiques de Varsovie, Gdańsk, Poznań, Wrocław, Szczecin, Olsztyn, Opole et de nombre d'autres villes d'outre — Oder dont je viens de vous donner un aperçu, lorsque vous visiterez notre patrie autochtone, les guides polonais vous la décriront dans le menu détail. A condition, évidemment, que vous ne tombiez pas sur un cicérone aussi farfelu que celui qui, promenant des touristes à travers les champs de bataille de la guerre de Sécession, portait constamment aux nues les sudistes, si bien qu'enfin, outrée de l'entendre chanter les louanges des esclavagistes, une dame l'interrompit au milieu d'une tirade pour lui dire:

— D'après vous, les troupes du Nord n'aurait remporté aucune victoire dans cette guerre?

A quoi l'admirateur des sécessionnistes répliqua:

— Non, madame. Tant que je serai guide dans votre autocar, elles n'en remportent aucune.

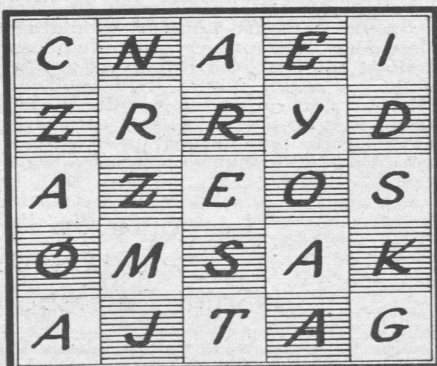
Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

ROZRYWKI UMYŚLOWE

KONIKÓWKA

Rozpoczynając od litery „C” w lewym górnym rogu rysunku, prosimy ruchem konia szachowego objechać wszystkie pola szachownicy i z napotkanych po drodze liter odczytać zaszyfrowany tekst hasła. Na wszelki wypadek przypominamy, że na jednorazowy ruch konia szachowego składa się



posunięcie o jedno pole na wprost we wszystkich kierunkach i o jedno pole na ukos albo można najpierw o jedno pole na ukos we wszystkich kierunkach i następnie o jedno pole na wprost. Obydwa sposoby prowadzą do tego samego celu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 44

KOŁÓWKA Z HASŁEM

Szata jesieni purpurą i złotem się mieni.

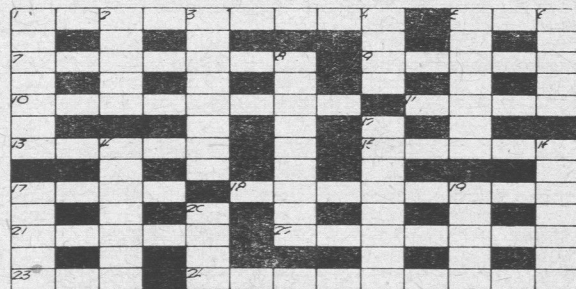
Znaczenie wyrazów: A) szczupak, B) urojenie, C) emblemat, D) sandałki, E) insulina, F) ciemiega, G) śpiączka, H) staranie.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Wiosna zielenią, lato plonem, jesień złotem nagradza.

Poziomo: 1) wynik, 4) polonez, 8) przepis, 9) wasąg, 10) drażetki, 11) tren, 13) kaczka, 15) trojak, 18) słoń, 19) palestra, 22) linia, 23) agresja, 24) makutra, 25) twarz.

Pionowo: 1) wypadek, 2) nazwa, 3) kopiejka, 4) posoka, 5) lawa, 6) nastroj, 7) zagon, 12) przewrót, 14) chodnik, 16) kramarz, 17) zawada, 18) szlam, 20) tusza, 21) kant.



KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) żartobliwie o fryzjerze, 5) kucharz okrętowy, 7) małe bajoro, niewielka kałuża, 9) gruba gałąź, odnoga drzewa, 10) brak zgodności i jedności, dysharmonia, 11) pośrednik matrymonialny, 13) zespół wedrujących artystów cyrkowych lub teatralnych, 15) pomieszanie zmysłów, 17) szara godzina, zmierzch, 18) zręcznościowe popisy kuglarskie, figle, psikusy, 21) dwanaście sztuk, 22) stado owiec, 23) królestwo aniołów, 24) materiały włókiennicze.

Pionowo: 1) zespół członków rządu, rada ministrów, 2) wodze, cugle, 3) barometr samopiszący do ciągłego zapisu zmian ciśnienia atmosferycznego, 4) korab Noego, 5) weterynarz albo złośliwie o księpskim lekarzu, 6) miernik kamieni szlachetnych, 8) śląski Janosik, 12) akt urzędowy, pismo urzędowe, 14) obfitość plonów, 16) liczba, którą dzielimy przez inną liczbę, 17) inaczej siliak albo potocznie motocykl, 19) prosty drewniany stółek bez poręczy, 20) kość.

Marzył mu się spokojny byt za aptekarską lada

Dalszy ciąg ze strony 15

Ponadto Jan Snieżyński jest autorem 15 różnych wniosków racjonalizatorskich, a m. in. takich, które ułatwiają pracę ludzi, oszczędzając ich siły.

Powoli asortyment przyrządów medycznych z tworzyw sztucznych wytwarzanych przez spółdzielnię zwiększał się. W następnych latach weszły do produkcji przyrządy do podawania płynów przy dializie otrzewnej, do pomiarów osrodkowego ciśnienia żylnego, do pobierania próbek krwi, a także endoprotezy stawów palców i inne. Mała spółdzielnia stała się znana w świecie medycznym, wśród naukowców, lekarzy, chirurgów z unikalnej produkcji o doskonałej zresztą jakości.

W tej dobrej atmosferze Jan Snieżyński mógł przeprowadzić następną dużą sprawę — skupienie kadry dobrych fachowców. Potrzeba ich było do laboratorium badawczego, do kontroli jakości, nadzoru, a także do zaplecza warsztatowego. Wiele przyrządów do produkcji wyrobów z tworzyw sztucznych trzeba było skonstruować i zrobić na miejscu. W ciasnym budyneczku pracuje np. destylarnia wody, skonstruowana i zmontowana przez własnych techników, oraz wiele innych urządzeń własnego pomysłu. Trzeba też było gdzieś naprawiać maszyny i konserwować je.

— Na szczęście — mówi Jan Snieżyński — w Lublinie istnieje technikum chemiczne, wydział chemii w uniwersytecie, no i wydział farmacji w Akademii Medycznej. Przyjmowaliśmy absolwentów i zwykle już u nas zostawali. W ten sposób zaadaptował się np. farmaceuta mgr Kazimierz Zepchło, nasz główny technolog, Anna Kolańska — technik, chemik, doskonale sprawująca funkcję kierownika wydziału produkcji strzykawek, mgr Eulalia Kozik — kierująca kontrolą jakości i wielu innych.

— Bez kolektywu dobrych fachowców, w pojedynkę niewiele bym zdziałał. Każdy nowy wyrób poprzedzić musi u nas opracowanie odpowiedniego modelu, dobranie odpowiedniego tworzywa, zatwierdzenie przyrządu w Komisji Ocen Artykułów Medycznych czy w Instytucie Leków. W każdym wypadku chodzi przecież o zdrowie i życie ludzkie. Tworzywa nie mogą być pirogenne czy toksyczne, płyny infuzyjne, które produkujemy w szerokim asortymencie, trzeba dokładnie przebadać chemicznie i biologicznie. Odpowiedzialność jest ogromna. Świadomość, że otaczają mnie znakomici fachowcy, odpowiedzialni ludzie i życzliwi kolezdy, to ogromna sprawa.

W roku 1970, równo w 10 lat od momentu rozpoczęcia pracy, Jan Snieżyński zostaje prezesem spółdzielni „Inlek”. Ma już za sobą szereg inicjatyw produkcyjnych i organizatorskich, wyrobioną opinię u zwierzchników oraz nieograniczone zaufanie u załogi. Stabilizacja nastąpiła także w osobistym życiu magistra. Pojął za żonę również farmaceutkę, poznaną w „Inleku”. Na świecie zjawiał się Snieżyński — junior.

Niespokojny duch nie pozwala jednak Janowi Snieżyńskiemu osiąść na laurach

i cieszyć się prezesowskim fotelem. Ministerstwo Zdrowia proponuje właśnie spółdzielni rozpoczęcie produkcji strzykawek do jednorazowego użytku. Chodzi o rzecz dużej wagi, o takie rozwinięcie produkcji, aby zmniejszyć do minimum zakażenia żółtaczką wszczepienną.

Snieżyński z ogromną energią przystępuje do realizacji tego zadania. Ściąga maszyny, czuwa nad opracowaniem technologii produkcji, nawiązuje nowe kontakty z naukowcami, m. in. z Instytutem Chemii Przemysłowej. Mała spółdzielnia „wywołuje” nawet produkcję polipropylenu do celów medycznych w Kombinacie Petrochemicznym w Płocku i rozpoczęcie wytwarzania papieru krytego diofanem w Jeleniogórskich Zakładach Papierniczych, który jest niezbędny do pakowania strzykawek.

W rezultacie już w roku 1971 uruchomiono w Lublinie produkcję strzykawek do jednorazowego użytku w skali ćwierćtechniki. Jednocześnie zaczyna się mówić o przejściu spółdzielni do Zjednoczenia Przemysłu Farmaceutycznego „Polfa”, aby stworzyć lepsze warunki rozwoju tej bardzo potrzebnej produkcji. Projekt ten staje się faktem 1 stycznia 1974. Zjednoczenie z miejsca znajduje środki na budowę nowoczesnie wyposażonego zakładu, który w pierwszym etapie, do roku 1976 kosztował będzie ok. 160 mln zł. Tu właśnie na 800 metrach powierzchni rozlokuje się wydział produkcji strzykawek, wyposażony w importowane maszyny i automaty. Trzeci robotników sterować będzie całą taśmą produkcyjną i automatycznym montażem strzykawek, kontrolą jakości, nadrukiem i pakowaniem.

Dyrektor Snieżyński opowiada mi o tym w czasie zwiedzania obecnego wydziału produkcji strzykawek. Ich montaż, tu w starym zakładzie, odbywa się ręcznie, ale przy nadruku i pakowaniu już pracują szwajcarskie maszyny.

Dewiza Jana Snieżyńskiego jest stałe udoskonalanie procesu technologicznego, a także samej konstrukcji wyrobów. Lubelska „Polfa” jako jeden z pierwszych zakładów tego typu w Kraju zastosowała np. ostatnio najnowocześniejszą metodę sterylizacji wyrobów z tworzyw przy pomocy gazu — tlenku etylenu. Z kilkudziesięciu milionów strzykawek produkowanych w bieżącym roku część trafia już do lecznictwa w udoskonalonej wersji. Będą to strzykawki dwuczęściowe, w całości wykonane z tworzywa, bez gumowego krawca na tłoku.

W roku 1980 lubelska „Polfa” powinna już w całości zaspokajać potrzeby krajowego lecznictwa na strzykawki i przyrządy do jednorazowego użytku, a także inne wyroby z tworzyw i specjalistyczne płyty infuzyjne. Wartość jej produkcji liczyć się będzie w miliardach złotych. Nie często zdarza się, by osobista inicjatywa i wytrwała praca jednego człowieka owocowała tak wartościowymi społecznie efektami, których rzeczywistej wartości nie można nawet wyrazić w złotychkach.

Gdy wypowiadam głośno tę myśl, Jan Snieżyński protestuje. Nie zrobił w końcu nic wielkiego, po prostu jego życiowa energia znalazła właściwe ujęcie, a uparty charakter przydawał się w bataliach o maszyny, surowce, a wreszcie inwestycje.

Lecz na pytanie, co zostało dziś z dawnych marzeń czterdziestolatku w dyrektorskim fotelu, Jan Snieżyński odpowiada niespodziewanie szczerze.

— Każda praca jest społecznie użyteczna, lecz to, co robi się, aby ulżyć cierpieniom chorego człowieka, aby mu pomóc, sprawia szczególną satysfakcję.

Brzmi w tym powiedzeniu nuta młodzieńczego romantyzmu, ale i głęboki ludzki humanizm, który towarzyszyć powinien każdemu poczynaniu.

ANNA MAŃKOWSKA



...che de combats héroïques, de chefs-d'oeuvre littéraires et musicaux, cette aventure exaltante au mouvement pendulaire que constituent les rapports dix fois séculaires entre la France et la Pologne foisonne également en oeuvres d'art. En effet, le génie de maint et maint artiste polonais s'est confié à Paris pour éclore, et nombre de peintres français ont posé leur empreinte sur la culture de notre partie autochtone.

Alléguons quelques exemples à l'appui de cette dernière assertion.

Les Polonais qui ont servi de modèles aux portraitistes français sont légion. Si quelqu'un s'avisait de rassembler leurs portraits dans une galerie ou de réunir les reproductions de ces portraits dans un album, nous nous verrions offrir un véritable panorama de l'art du portrait en France depuis le grand siècle jusqu'à nos jours, panorama où Rigaud, le portraitiste attitré du Roi-Soleil, voisinerait avec Greuze, où David et ses élèves tiendraient compagnie à Géricault, Delacroix et Horace Vernet, où Courbet côtoierait Manet et Bonnard, et où Renoir, Vuillard et Gauguin auraient peut-être comme vis-à-vis Toulouse-Lautrec, Modigliani ou Gromaire. A supposer que quelqu'un organisât une pareille rétrospective ou publiât un pareil album, nous aurions tôt fait de nous apercevoir que le peintre français qui a mis à son actif le plus de portraits polonais est une femme, savoir Elisabeth Vigée-Lebrun.

La route de l'exil
la conduisit
à Saint Pétersbourg

Née et morte à Paris, Elisabeth Vigée-Lebrun (1755—1842) fut la première fem-

Mme Vigée-Lebrun et la Pologne

me peintre à jouir d'une célébrité s'étendant sur tout le vieux continent. Elle obtint rapidement le succès — à l'âge de quinze ans, elle avait déjà gagné la faveur de la capitale — et devint la portraitiste attitrée de Marie-Antoinette qu'elle peignit plus de trente fois. Au lendemain de la chute de la monarchie, elle s'expatria et parcourut l'Europe, séjournant tour à tour à Rome, Vienne, Moscou et Saint-Petersbourg et portraiturant avec un rare bonheur tout ce que ces villes pouvaient fournir de monarques, de beautés et d'hommes illustres. Rentrée en France au début du dix-neuvième siècle, elle s'attela à la rédaction de ses mémoires qui parurent en 1835—1837. Ses toiles sont disséminées dans toute l'Europe.

Dans ses *Souvenirs* Mme Vigée-Lebrun rapporte qu'en 1797, une aristocrate polonaise, Urszula Mnischez, lui „fit faire à Saint-Petersbourg le portrait (...) de son oncle le roi de Pologne, costumé à la Henri IV". Ce roi n'était évidemment autre que Stanislas-Auguste Poniatowski, le dernier monarque polonais. Après avoir assisté, impuissant, au troisième et dernier démembrement de son royaume (1795), ce prince infortuné fut mis sur l'ordre de Catherine II en résidence surveillée à Grodno (Biélorussie), où il abdiqua. La tsarine morte, son successeur, Paul Ier, qui prit le contre-pied de la politique de sa mère, le convia à venir à Saint-Petersbourg.

Un roi déchu conservant la passion du beau

Féru de culture française („Arrivez, maman, votre fils est roi!" — écrivait-il au lendemain de son accession au trône à Mme Geoffrin, dont il avait fréquenté le salon), supérieurement cultivé et voltairien, Stanislas-Auguste — qui se montra malheureusement incapable de s'opposer à la volonté de sa puissante protectrice, Catherine II — donna aux peintres et aux architectes polonais des modèles de style, leur permit, par des bourses généreuses, de poursuivre leurs études en France et en Italie, et laissa à son pays un vaste héritage artistique. Sa passion pour le beau ne se démentit jamais. Comme en témoigne son journal, à peine arrivé à Saint-Petersbourg, il se rendit dans l'atelier d'Elisabeth Vigée-

Lebrun dont les tableaux excitèrent chez lui un intérêt très vif.

Les deux derniers portraits de Stanislas-Auguste Poniatowski

Stanislas-Auguste s'installa dans l'ancienne capitale russe en mars 1797 et s'y éteignit en février 1798. Pendant cette

1
Elisabeth
Vigée-Lebrun,
Portrait de
Stanislas-Auguste
Poniatowski
costumé à la
Henri IV, 1797.
Musée de Kiev.

2
Elisabeth
Vigée-Lebrun,
Amphion (Hen-
ryk Lubomirski)
et les Naiades,
vers 1793.
Collection
particulière.



dernière période de sa vie, il eut des relations suivies avec Mme Vigée-Lebrun. Il s'établit même entre le monarque et l'artiste une sympathie réciproque et c'est dans ce climat d'amitié et d'admiration mutuelles — Mme Vigée-Lebrun trouvait au roi déchu une grande élévation de sentiments — que l'auteur de *La Reine et ses enfants* exécuta les deux derniers portraits de Stanislas-Auguste Poniatowski. L'une de ces toiles — celles qui fut commandée par Urszula Mnischez et qui représente le souverain costumé en Vert-Galant (Stanislas-Auguste professait une grande vénération pour la mémoire d'Henri IV et collectionnait ses portraits) — se trouve aujourd'hui au musée de Kiev. Quant à la seconde, Mme Vigée-Lebrun la peignit de son propre chef et la ramena en France, où depuis 1883 elle orne l'une des salles du Louvre. Antérieure au tableau de Kiev, elle passe pour le plus beau portrait de Stanislas-Auguste. Mme Vigée-Lebrun y attachait beaucoup de prix. Ajoutons que deux autres éminents artistes français — Louis Tocqué (1696—1772) et Jean-Baptiste Perronneau (1715—1783), ont également portraituré le dernier roi de Pologne. Peint en 1758, le portrait dû à Louis Tocqué a été mis à l'encan à Paris en 1910; actuellement, il fait partie de la collection André Lazard. Celui de Perronneau, qui date de 1782, a malheureusement disparu.

Pour ce qui concerne Mme Vigée-Lebrun, elle a laissé au total une trentaine de portraits polonais, parmi lesquels celui de Henryk Lubomirski, qui exerça au siècle dernier les fonctions de conservateur de la célèbre Bibliothèque Ossoliński, un des sanctuaires du livre polonais. (S. K.)

2

LENG-PICARD ET C-IE

**Telewizory,
radioodbiorniki,
lodówki,
maszyny do prania
i inne artykuły
gospodarstwa
domowego**

**16, Place de la Liberté;
423, rue de Lannoy
Telefon: 75.44.01
ROUBAIX (NORD)**

la boutique polonaise

25, rue Drout — 75009 PARIS
Téléphone: 770-83-37; C.C.P. PARIS: 189 46 68

poleca podręczniki do nauki języka polskiego i francuskiego oraz słowniki:

Marian Falski ELEMENTARZ	5,00
Marian Falski ELEMENTARZ. Ilustrował Janusz Grabiński. Wydanie pamiątkowe Janina Dembowska, Henryk Martyniak APPRENONS LE POLONAIS	8,00
Antoni Płatkow COMMENT LE DIRE EN POLONAIS	12,00
Antoni Płatkow ROZMÓWKI FRANCUSKIE	6,00
Leon Bielas SŁOWNIK MINIMUM FRANCUSKO-POLSKI i POLSKO-FRANCUSKI	6,00
Jerzy Tomalak SŁOWNIK POLSKO-FRANCUSKI (344 str.)	10,00
Ludwik Szwykowski MAŁY SŁOWNIK FRANCUSKO-POLSKI i POLSKO-FRANCUSKI (326 str. + 344 str.)	12,00
Kazimierz Kupisz SŁOWNIK PRAKTYCZNY POLSKO-FRANCUSKI (1150 str.)	28,00
Maria Szypowska JEZYK FRANCUSKI DLA POZĄTKUJĄCYCH (492 str.)	37,00
Adam Bajcar GUIDE TOURISTIQUE — POLOGNE (256 str.) (en français)	26,00
GUIDE DE VOYAGE — POLOGNE (428 str. en français)	10,00
Adam Bajcar PRZEWODNIK TURYSTYCZNY — POLSKA (en polonais)	22,00
	7,00

Do cen wymienionych doliczamy własne koszty przesyłki pocztowej.
Stale posiadamy na składzie duży wybór książek polskich dla dorosłych i dzieci, oraz mapy Polski drogowe i turystyczne.

B. DOWOJNA - BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle — PARIS (5e)

Metro: PONT-MARIE

Telefon: ODEon 41-17

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

PKO

**23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin**

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

- **Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.**
- **Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.**
- **Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.**
- **Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.**
- **Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.**

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do

**RESTAURACJI
w Sklepie Polskim (firma Brzostek)**

przy 11, rue Joffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52
Métro: Wagram — Rome — Molesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Car-dinet.

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoni do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.
Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____
Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT

SREBRO DLA SIATKARZY

W ubiegłym roku sporty zespołowe miały swoje wielkie dni. Piłkarze wspaniale wypadli na mistrzostwach świata, podobnie piłkarze ręczni. Największy zaś sukces odnieśli Polacy w siatkówce, zdobywając w Meksyku mistrzostwo świata. Ekipa trenowana przez byłego reprezentanta Huberta Wagnera z miejsca zyskała wielką popularność w całym Kraju, tak jak i siatkówka w ogóle.

Tegoroczny sezon miał być kolejną próbą dla siatkarzy. Już teraz wiadomo, że zakończyła się ona pomyślnie. Na mistrzostwach Europy w Jugosławii Polacy wywalczyli srebrny medal. A dlaczego nie złoty? — zapytają zapewne kibice.

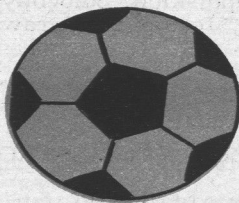
Otóż trener Wagner, który nie boi się eksperymentów, postanowił w tym roku generalnie zmienić skład reprezentacyjnego zespołu, wprowadzić do niego młodych, utalentowanych, ale mało jeszcze doświadczonych siatkarzy. Najlepsi dostali „urlop” wypoczynkowy, ale już obecnie zaczęła się przygotowywać do Olimpiady w Montrealu. W Jugosławii grało jedynie niewielu siatkarzy, którzy startowali na mistrzostwach świata w Meksyku. Pozostali to młodzi, 19—21-letni zawodnicy, którzy dostali szansę wykazania swojej klasy, wzbogacenia umiejętności i doświadczenia. Trzeba powiedzieć, że w pełni ją wykorzystali.

Mistrzostwa Europy stały na wysokim poziomie. Polacy w swojej grupie eliminacyjnej wygrali gładko w stosunku 3:0 kolejno z Włochami, Węgrami i Jugosławią. Ta ostatnia drużyna była prawdziwą rewelacją mistrzostw i ostatecznie wywalczyła brązowy medal. W turnieju finałowym było już gorzej. Polska przegrała najpierw z drużyną ZSRR 0:3 (siatkarze radzieccy wywalczyli tytuł mistrzowski), później zwyciężyła Bułgarię i CSRS. W ostatnim meczu po zaciętej walce Polacy przegrali z Rumunią 2:3, ale to nie przeszkodziło zdobyć im tytułu wicemistrzostw Europy.

Trener Wagner już na początku sezonu stwierdził wyraźnie, że interesuje go jedynie złoty medal olimpijski w Montrealu. Mistrzostwa Europy to tylko jeden z etapów przygotowań do olimpijskiej batalii. Stąd też eksperymenty ze składem, dosyć nierówna gra zespołu, kilka porażek. Ale trener osiągnął swój cel: w trakcie przygotowań kilku młodych siatkarzy błysnęło wysokimi umiejętnościami i na pewno zasila za rok zespół o-

limpijski. A o to właśnie chodziło.

Jeszcze dwa słowa o paniach. Polki na mistrzostwach w Jugosławii weszły wprawdzie do finału, ale ostatecznie zajęły dopiero VI miejsce. Wydaje się jednak, że regres w siatkówce kobiecej został opanowany i drużyna narodowa już wkrótce dołączy do światowej czołówki. (hj)



PIŁKARZE ZA BURTĄ MISTRZOSTW EUROPY

Cała sportowa Polska czekała na ten mecz, który dla drużyny trenera Górskiego miał stać się meczem ostatniej szansy. Tylko wygrana z drużyną Włoch w Warszawie, i to możliwie w wysokim stosunku, mogła dać Polakom szansę zakwalifikowania się do ćwierćfinału mistrzostw Europy. Wszyscy liczyli również na to, że po porażce z Holendrami w Amsterdamzie biało-czerwoni zechcą zrehabilitować się w oczach własnej publiczności, że pokażą znów grę na wysokim poziomie. Owszem, na pewno chcieli, ale efekt tego był daleki od zamierzeń.

„Squadra Azzura” uzyskała w Warszawie bezbramkowy remis

z trzecią drużyną świata. Tego faktu nikt już nie jest w stanie odwrócić. Blisko 100 tysięcy kibiców, którzy przyjechali na ten mecz z całego Kraju, przeżyło na Stadionie Dziesięciolecia wielkie rozczarowanie. Przez 90 minut Polacy nie zdołali zmusić bramkarza Zoffa do kapitulacji, choć wielokrotnie mieli ku temu okazje. W ten sposób szanse Polski na zakwalifikowanie się do ćwierćfinałów praktycznie równają się zeru. Pozostaje do rozegrania mecz Włochy — Holandia w Rzymie. Kto wygra? Raczej Holendrzy, którzy jednak grają znakomicie w futbol. Jeśli zremisują, mają również pewny awans. Tylko wygrana Włochów w stosunku 4:0 daje pierwszeństwo w grupie Polakom. Ale nie tudźmy się, taki wynik jest praktycznie niemożliwy, choć w sporcie zdarzają się różne niespodzianki.

Mecz Polska — Włochy na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie miał dziwny przebieg. Polscy piłkarze od pierwszej minuty spotkania znajdowali się w ciągłym ataku, ale nie potrafili umieścić piłki w bramce. Już na początku mogła paść bramka, ale strzał Szarmacha skierowany do pustej bramki minął ją o metr. Takich sytuacji w czasie meczu było więcej. Jak obliczyli fachowcy, Polacy oddali w sumie 50 strzałów na bramkę Dino Zoffa, podczas gdy Włosi zaledwie kilka razy zmusili Jana Tomaszewskiego do interwencji. A jednak mecz zakończył się wynikiem bezbramkowym.

Czemu to przypisać? Polscy piłkarze nie grali w sumie źle, ofiarnie walczyli o każdą piłkę, chcieli wygrać. Niestety, obrali chyba złą taktykę, forsując grę środkiem boiska zamiast skrzydłami. To znacznie ułatwiło zadanie piłkarzom włoskim, którzy w komplecie bronili swojej bramki. I tym razem sławne włoskie catenaccio czyli żelazna obrona triumfowała.

Szkoda, że tak właśnie zakończyła się kariera biało-czerwonych w piłkarskich mistrzostwach Europy. Polacy na pewno umieją grać w piłkę nożną, ale nie zawsze jeszcze potrafili to udowodnić w ważnych meczach. (hj)

Kolejna nieudana akcja polskich zawodników pod bramką Dino Zoffa



Okruchy sportowe

Nie powiodło się podobnie jak polskiemu seniorom piłkarskim, także i reprezentacji młodzieżowej w eliminacyjnym meczu mistrzostw Europy. Polska „11” przegrała w Patras w Grecji z Grekami 1:2. Mimo tej porażki Polacy mają jeszcze szanse zakwalifikować się do dalszej rundy rozgrywek.

Piłkarze wznowili rozgrywki o tytuł mistrza Polski. Rozegrano siedem spotkań, a mecz Wisła — Ruch został przełożony na inny termin. Runda tych spotkań w zasadzie nie zmieniła układu tabeli. Prowadzi w dalszym ciągu Stal przed Tychami, chociaż Ruch i Wisła mają o jedną grę mniej. Dobry mecz rozegrała Legia wygrywając 4:0 ze Śląskiem i Pogoń w zwycięskim spotkaniu 3:0 z Szombierkami. Koniec tabeli zajmują ŁKS i Stal Rzeszów. W drugiej zaś lidze przewodzi zdecydowanie Odra w grupie południowej i Lechia w północnej.

Rozgrywki ekstraklasy koszykarek i koszykarzy nabierają z wolna rumieńców. Wśród pań zdecydowanie prowadzi Wisła, która ma 2 punkty przewagi nad drugą w tabeli ekipą ŁKS-u. AZS Lublin i Czarni są na ostatnich miejscach. W rozgrywkach mężczyzn Wyrbżeże, Wisła i Resovia stanowią czołową tabeli, jej koniec zaś Lublinianka, Pogoń i AZS. Warto podkreślić doskonałą formę Wyrbżeża i bardzo dobrą beniaminka I ligi ŁKS-u.

Najlepszy polski tenisista Wojciech Fibak odniósł w Paryżu jeden z największych sukcesów w swej karierze. Grając w grze podwójnej z reprezentantem RFN Karlem Meislerem Fibak zdobył „Grand Prix” stolicy Francji bijąc w finale Rumuna Nastase i Holendra Okkera 6:4, 7:6.



Jest już do nabycia Almanach Tygodnika Polskiego 1976

Zamówienia na Almanach, którego cena wynosi:

we Francji 7 F.

w Belgii 70 F.B.

przyjmuje — jak zwykle — nasza redakcja.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesać w liście pod adresem

TYGODNIK POLSKI
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, 75009 PARIS

Proszę przesać Almanach Tygodnika Polskiego 1976 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Imię

Nazwisko

Adres

.

Zarząd Związku Kupców i Rzemieślników pochodzenia Polskiego z Paryża uprzejmie informuje swoich członków, że planowana „WYCIECZKA SYLWESTROWA DO POLSKI” odbędzie się w okresie od 27 grudnia 1975 do 3 stycznia 1976

Na program wycieczki składa się przelot samolotem Polskich Linii Lotniczych na trasie PARYŻ — WROCŁAW — PARYŻ oraz ośmiodniowy pobyt z pełnym utrzymaniem i zakwaterowaniem w Domu Rzemieślników Opolskich, położonym w malowniczej okolicy, nad Jeziorem Turawskim (15 km od Opola).

Poza tym przewidziane są liczne wycieczki krajoznawcze, kulig oraz pełen atrakcji WIECZÓR SYLWESTROWY!

Cena wycieczki obejmująca wszystko, tzn. podróz, wyżywienie, zakwaterowanie, wyjazdy, itd. — to skromny udział w kosztach — 690 F. od osoby.

UWAGA! Zarząd prosi wszystkich zainteresowanych o bezzwłoczne zgłoszenie się do niżej podanych osób. Termin zgłoszeń upływa z końcem listopada br. Przy zgłoszeniu uprasza się o wpłacenie na konto Związku 50% należności (CCP-La Source 31 358-28).

Osoby pragnące skorzystać tylko z samolotu na linii Paryż — Wrocław — Paryż — płacą 600 fr.

Zapisy przyjmują: Prezes ŻYTO Józef — 171, rue de la Roquette — Paris 11-ème, tel. 355.55.02, Sekretarz POMIETLARZ Jean, 243, av. de la Forêt 77190 Dammarie-les-Lys, tel. 439.07.69 oraz skarbnik PAWŁOWSKI Bolesław, 43, rue Meslay, Paris 3-ème, tel. 277.36.51.

ZWIĄZEK UCZESTNIKÓW POLSKIEGO RUCHU OPORU, sekcja ZUPRO w Roubaix

zaprasza na uroczystość obchodu dnia przyjaźni polsko-francuskiej w niedzielę, dnia 23 listopada 1975, w czasie której odbędzie się akt wręczenia sztandaru sekcji ZUPRO w Roubaix.

Na program uroczystości składa się: godz. 10,30 — złożenie wieńca pod Pomnikiem Ruchu Oporu, rue Jean-Baptiste Lebas w Roubaix (koło dworca). godz. 11,00 — przyjęcie w Hôtel de Ville Roubaix, wydane przez p. Victor PROVO, senatora-mera Roubaix. godz. 13,00 — bankiet w restauracji „Le Bellevue”, 10-bis, rue du Maréchal Foch w Roubaix (po uprzednim zgłoszeniu swego udziału u p. W. Wojtkowiaka, 64, rue Jules Watteuw, 59420 MOUVAUX).

NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Za pośrednictwem naszej redakcji p. Michel Kowalski z Osny wpłacił 10 franków na Fundusz Olimpijski. Ofiarodawcy serdecznie dziękujemy.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaźniół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyciężając francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Frederica Bailleux — André Kubiak, Bernadette Petain — Georges Łapicki, Marie-Christelle Kwocąła — Eric Pottier, Mariette Michel — Edward Gryczka w Lallaing; Annick Galimez — Edmund Majchrzak, Maryse Fouquart — Jean-Pierre Poślednik w Oignies; Cathy Kaczmarek — Gilbert Fontaine w Noeux-les-Mines; Lise Szlachter — Pierre De-raugnaucourt, Janine Gwizdek — Jean-Claude Brachet, Marie-José Canesse — Paul Gołębowski w Carvin.

WALNE ZEBRANIA

Sallaumines. Walne zebranie zwolenników klubu R. C. Lens wybrało na sezon bieżący nowy zarząd, w skład którego weszli m. in. p. Kuczera, p. Błaszczuk, p. Hyzy i p. Kłosowski.

Noyelles - sous - Lens. Zwolennicy klubu R. C. Lens wybrali na sezon bieżący nowy zarząd. Prezesem honorowym został ponownie obrany p. Skotarczak a jako asesorzy — p. Wiesz, p. Jankowiak i p. Jean Pierewski.

Noeux-les-Mines. Miejscowe stowarzyszenie bulistyczne La Boule Joyeuse wybrało ponownie na prezesa honorowego p. Józefa Kasprzaka w uznaniu jego długoletniego zasług organizacyjnych. Członkami komisji kontrolnej zostali wybrani p. Leon Roszak i p. Henryk Pinczak.

Pecquencourt. Do nowego zarządu klubu młodzieżowego Maison des Jeunes wybrano p. Roselyne Łukaszewską, p. Annette Maj i p. Alain Majek. Ich głównym zadaniem jest ożywienie działalności sekcji zainteresowań.

Hersin - Coupigny. Miejscowe stowarzyszenie Amicale Laique podsumowało na swoim walnym zebraniu wyniki całorocznych konkursów. W kat. interocétaires p. Edward Dominiak zajął w sumie miejsce trzecie, a p. Czepik — dziewiąte. W

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

kategoriach kadetów p. Philippe Kowalski jest czwartym. Mistrzem tegorocznym kategorii beniaminów został Fryderyk Strugalski.

DAWCY KRWI

Beuvry. W ramach walnego zebrania miejscowej sekcji dawców krwi złote medale otrzymali: p. Władysław Kłappa i p. Jean-François Grzelakowski, a srebrny — p. Helena Szwan-ka.

KONKURSY TOWARZYSKIE

Noeux-les-Mines. W międzystowarzyszeniowym konkursie bulistycznym stowarzyszenia La Boule Joyeuse pierwsze miejsce zajęł kwartet p. Musielaka, drugie — p. Kasprzaka i p. Wróblewskiego.

Fouquières-lez-Lens Do konkursu regionalnego petanki, organizowanego przez stowarzyszenie La Pétanque Fouquières pod nazwą challenge Alfred Lorthior, stanęły 64 dublety. Miejsce pierwsze zajęli: p. Oleszak — p. Titeka z klubu Justiciers z Oignies, trzecie p. Traczyk — p. Galie z Oignies i siódme p. Ten — p. Urbaszka z Fouquières.

Auby. Z okazji święta lokalnego ducasse w dzielnicy Square Meloni został urządzony konkurs bulistyczny, w którym para p. Pawłowski — p. Bouchelet zajęła drugie miejsce, a para p. Czesak — p. Rossi — trzecie.

Houdain. Reprezentacja klubowa z Le Stade-Parc Polonais z Bruay wygrała miejski turniej bulistyczny, w którym wzięły udział cztery reprezentacje o-

kolicznych towarzystw, osiągając łącznie 170 pkt. Zawodnicy z klubu Le Stade osiągnęli następujące wyniki: p. Adamiak (18), p. Bartkowiak (10), p. Cichoński (25), p. Piwek (10), p. Halipert (10), p. Sika (20), p. Rako (18), p. Rembowski (18), p. Panek (21) i p. Plechucki (20), zaś zawodnicy z klubu Cité w Houdain p. Maluszcak (10), p. Kulak (8), p. Płachta (17), p. Ziemiak (19), p. Lag (11), p. Mencil (10), p. Budzel (14), p. Gogol (12) i p. Wasilewski (24) — łącznie 149 punktów. Supermistrzem turnieju został p. Cichoński.

Avion. W bulistycznym dorocznym challenge'u pod nazwą Joseph Thorel, organizowanym przez stowarzyszenie Sang et Or drugie miejsce zajęli p. Waleczak i p. Chmiel. Konkurs complémentaire wygrał p. Brząkowski z klubu Artesienne. Głównymi organizatorami byli p. Patyk i p. Szulc.

Sallaumines. Na placach bulistycznych w dzielnicy Epinette został zorganizowany regionalny jesienny konkurs petanki. Miejsce drugie w tym konkursie zajęła trójka prowadzona przez p. Ptaka z Epinette.

Haillicourt. W konkursie bulistycznym dzielnicy 2-bis, p. Rzeźnik z klubu Myositis był trzeci, a p. Stermulla z fosse 6 — dziesiąty.

Somain. Konkurs petanki zorganizowany przez stowarzyszenie Boule Champenoise wygrał p. Szymański przed p. Jankowskim.

DYPLOMY ZAWODOWE

Metz. W tutejszej izbie handlowo-przemysłowej otrzymali ostatnio dyplomy na poziomie C.A.P. w zakresie kucharsko - restauracyj-

nym: p. Tadeusz Barczyński, p. Józef Hajek, p. Jean-Fred Łabudka, p. Jean-Denis Sikora, p. Patrick Zapłata i p. Zygmunt Józef; dyplomy na poziomie brevet w zakresie wyposażenia elektrycznego otrzymał p. Alain Studnicki.

Metz. Miejscowe centrum doskonalenia zawodowego Formation Consulaire przeprowadziło konkursy końcowe. Dyplomy na poziomie licencjatu otrzymali w zakresie techniki sprzedaży — p. Jocelyne Grychta, w zakresie prowadzenia finansów przedsiębiorstwa — p. Andrzej Kuś, w zakresie księgowości handlowej — p. Claude Dargacz oraz w zakresie informacji — p. Elżbieta Kowacz.

DYPLOMY SZKOLNE

Metz. W ramach egzaminów rocznych na kursach Conservatoire national des arts et metiers pomyślnie złożyli egzaminy roczne: p. Ryszard Nowakowski w zakresie ekonomii i statystyki przemysłowej, p. Władysław Kazenas w elektronice (I rok), p. Henryk Głowacki i p. Marian Kocik w informatyce ogólnej, p. Guy Kozak we wprowadzeniu do nauk prawnych, p. Daniel Kuchly w fizyce ogólnej, p. Pierre Szymański w fizyce zaawansowanej, p. Henryk i p. George Siankowski w technice finansowej, p. Francis Byra w technice statystycznej, p. Henryk Głowacki w informatyce stosowanej, p. Annie Dudzińska i p. Philippe Szymczak w dziale prawno-ekonomicznym na uniwersytecie w Metz.

Metz. Stopień uniwersytecki na poziomie agrégation w zakresie historii otrzymała p.

Nicole Kędziarska-Simon, zaś na poziomie CAPES — p. Lucien Łopatka w zakresie angielskiego, p. Judith Warszawska i p. Denis Stawik w zakresie germanistyki.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Lens: Françoise Carpentier i Filip Bentkowski, Dominique Pajakowska i Jacques Chatelain, Lydia Mielczarek i Marc Szablewski, Annie Gronowska i Christian Bapst, Dorota Sokowicz i Bernard Bruguet, Liliane Paluszkiewicz i Jean Westfal. Hersin-Coupigny: Irma Szymańska i André Magnier, Anne-Marie Ciołkowska i Gaston Desruelle, Marie-Dominique Vankest i Ryszard Kupidura. Harnes: Anne Nowotnik i Jean-Marc Lorthios. Montigny-en-Ostrevent: Chantal Nowakowska i Jean-Michel Blas, Evelyne Lemańska i Donald Ciekala, Jacqueline Devred i Serge Karolewicz (Pont-de-Roise), Viviane Delecoeuillerie i Jean-Luc Czerniak. Avion: Claudine Semery i Zygmunt Szawelski, Cathy Kaczmarek i Gilbert Fontaine. Vimy: Brigitte Canler i Jean-Marc Wawrowicz. Carvin: Jacqueline Cornil i Lucien Sieradzki. Noyelles-sous-Lens: Jocelyne Guelque i Gérard Swiderski. Lallaing: Patricia Kowalska i Henri Chemin, Joseph Beaudoin i Jean-Paul Woźniak, Evelyne Marocka i Vincenzo Cirinelli. Sallaumines: Patricia Grządzielowska i Jean-Louis Lecocq. Rouvroy: Nadine Mollon i Jean Watusiak.

NIECH ZDROWO ROSNA!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Sanvignes-les-Mines: Karine Bugla. Wingles: Severine Dudek. Lens: Sandy Dąbrowski. Noeux-les-Mines: Emmanuel Przybylski, Walerian Pilarczyk. Liévin: Christelle Skubiewicz. Oignies: Andy Borycz-

ko, Celine Musiała, Sebastien Owczarczak. Lallaing: Emmanuel Tomczak, Dorota Raj-ska. Wolpy: Nathalie Rayczakowska. Montchanin: Stefan Kaźpic. Béthune: Sebastien Walczak (Raches), Alexandra Groszek.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Hénin-Beaumont: Leonarda Kołodziejczyk z domu Rochnowska, lat 61. Oignies: Anna Krempholz z domu Kaźmierczak, lat 67; Maria Michalczak z domu Fehring, lat 84. Méricourt-sous-Lens: Agnieszka Stachowiak z domu Milkuś, lat 82. Sallaumines: Leon Ziemiński, lat 55. Bruay-en-Artois: Felix Rosół, lat 47, Leonardt Ruczyński, lat 66. Lens: Jan Mikołajczak, Szymona Maślanka z domu Tahon, lat 42; Józef Jabłoński (Oignies). Auby: Alexandra Wlazlik z domu Kałwak, lat 79. Douai: Antoni Sendecki. Calonne-Ricourt: Stanisław Biczynski. Barlin: Stanisław Kłerek, medalista pracy; Józefina Grzymalska z domu Dąbrowska. Waziers: Bronisława Szymańska z domu Nowak, lat 67. Harnes: Bruno Kaźmierczak. Vermelles: Leon Kaczmarek, emerytowany górnik, medalista Grand d'honneur de Lorette. Pont-à-Vendin: Ludwik Boruta, uczestnik polskiego ruchu oporu, lat 72. Petit-Roselle: Albert Dąbrowicz, lat 39. Tervil-le: Hieronim Ossowski. Metz: Józef Kraska, lat 57. Hagondange: Adam Wezask, lat 67. Morhan-ge: Stanisław Łoziński. Hombourg: Władysław Gecko.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

W Bois du Verne (Montceau-les-Mines) zmarł w wieku 78 lat p. Marian Dąbrowski, znany i zasłużony nauczyciel oraz działacz polonijny w okręgu Montceau-les-Mines. P. Dąbrowski przez długie lata swej pracy wychował, w duchu patriotyzmu, wiele pokoleń młodzieży polskiej.

Mażonce Zmarłego, p. Dąbrowskiej, trzem Synom i całej Rodzinie składamy serdeczne wyrazy współczucia.



DU 22 AU 28
NOVEMBRE

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
IT 1 JOURNAL — 13.00; 20.00 et à la fin du programme
„A LA BONNE HEURE” — 18.15 (sauf samedi et dimanche)
„POUR CHAQUE ENFANT” — 18.45 (sauf samedi et dimanche)
„L'ILE AUX ENFANTS” — 18.45 (sauf samedi et dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
„UNE MINUTE POUR LES FEMMES” — 19.41 (sauf samedi et dimanche)
„LE RENARD A L'ANNEAU D'OR” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 22 NOVEMBRE

14.05. La France défigurée
14.35. Samedi est à vous
18.40. Six minute pour vous défendre
18.50. Magazine Auto-Moto
19.45. La vie des animaux
20.30. Numéro un: avec Julien Clerc
21.30. „Peyton Place” N° II
22.45. A bout portant

DIMANCHE 23 NOVEMBRE

12.00. La séquence du spectateur
12.30. L'homme qui n'en savait rien
13.20. Le petit rapporteur
14.05. Les rendez-vous du dimanche
15.45. Sports: Direct... à la une
18.45. Les animaux du monde
19.17. „Les faucheurs de marguerites”
20.30. „Echappement libre” — un film de Jean Becker avec: Jean Paul Belmondo, Jean Seberg
22.10. Pour le cinéma

LUNDI 24 NOVEMBRE

14.30. „Le grand amour de Balzac” n° 6
20.30. La caméra du lundi: „L'avenir du futur”

MARDI 25 NOVEMBRE

13.35. Je voudrais savoir
20.30. Quoi? De qui?
21.20. Documentaire
22.20. Littéraire: Pleine page

MERCREDI 26 NOVEMBRE

13.35. Les visiteurs du mercredi
20.30. Dramatique: „Virginie” d'après le roman Joseph Majault

JEUDI 27 NOVEMBRE

20.30. „Shaft” n° 3
21.40. Portrait: „Jacques Chirac” de François Reichenbach
22.40. Allons au cinéma

VENDREDI 28 NOVEMBRE

20.30. Au théâtre ce soir: „Lorsque l'enfant paraît” d'André Roussin
22.45. Le club de dix heures

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)
AUJOURD'HUI, MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)
„LES INCORRUPTIBLES” — 15.50 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
LES APRES-MIDI D'ANTENNE 2 — 16.30 à 18.30 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
JEUX, MAGAZINES,
JOURNAL DES JOURNAUX ET DES LIVRES
RENCONTRES A LA DEMANDE
LA FRANCE ET SES CHEFS-D'OEUVRE
FENETRE SUR...
JOURNAL — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
LE PALMARES DES ENFANTS — 18.42 (sauf samedi et dimanche)
DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)

WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

MIRIAN URBAN — ul. Poznańska 8, 78-100 Kolobrzeg — pragnie nawiązać koleżeńską korespondencję z rówieśnikami z Francji lub Belgii. Ma 15 lat; może także wymienić widokówki i fotografie piosenkarzy i aktorów.

GRAZYNA ANDRZEJEWSKA — ul. Naruszewicza 13/4, 71-558 Szczecin — ma 21 lat i jest studentką III roku Politechniki Szczecińskiej. Interesuje się polityką, geografiami, teatrem i filmem. Zbiera widokówki, które chętnie wymienić. Może korespondować w języku: angielskim, rosyjskim i polskim.

JOANNA MUCZYŃ — ul. Obrońców Stalingradu 3 m. 26, 11-500 Giżycko I — uczennica II klasy licealnej, uczy się języka francuskiego. Bardzo chciałaby nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji. Mogłaby

zaprosić w przyszłości do Polski kogoś z jej korespondentów. Chętnie korespondowałaby w języku francuskim, co dалоby jej możliwość lepszego poznania tego języka.

MIROSLAW BIELAK — ul. J. Kusocińskiego 7 m. 3, 05-500 Piaszno koło Warszawy — pisze: „Jestem uczniem II klasy licealnej. Uczę się języka francuskiego i bardzo chciałbym nawiązać kontakt z francuskim rówieśnikiem. Zależy mi, aby to był ktoś z naszych Rodaków. Myślę, że dzięki „TP” zdobęde serdecznego koleżę”.

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
„YA UN TRUC” — 19.44 (sauf le dimanche)
JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 et à la fin du programme

SAMEDI 22 NOVEMBRE

14.05. Samedi dans un fauteuil
18.00. Magazine du spectacle „Clap”
20.20. D'accord, pas d'accord
20.30. Dramatique: „Père Amable”
22.15. Dix de der

DIMANCHE 23 NOVEMBRE

12.00. DIMANCHE ILLUSTRÉ:
12.15. Le défi
13.00. Journal de l'A 2
13.45. L'album de...
14.05. Monsieur cinéma
14.50. Film
16.30. Tiercé
17.24. Résultats sportifs
18.20. Sports sur l'A 2
19.18. Système 2 — suite à 20.30
21.40. „Les illusions perdues” d'après Honoré de Balzac

LUNDI 24 NOVEMBRE

20.30. „La tête et les jambes”
21.45. Documentaire: „Une défense de la France”

MARDI 25 NOVEMBRE

20.30. Dossiers de l'écran:
(N) „Lüther” — un film réalisé par Stuart Burge d'après la pièce de John Osborne
Débat

MERCREDI 26 NOVEMBRE

15.30. „Kung Fu” n° II
20.30. „Mannix” n° 13
21.30. „C'est à dire”: „L'actualité de la semaine vue par A 2

JEUDI 27 NOVEMBRE

20.30. Le grand Echiquier

VENDREDI 28 NOVEMBRE

20.30. Série: „Ces grappes de ma vigne”
21.30. Apostrophes
22.35. (N) Ciné-Club: „Au coeur de la nuit” — un film de Alberto Cavalcanti

TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.15 à 18.35 RELAIS DES EMISSIONS DE TF I
FR 3 ACTUALITES — 18.55 et 19.55
POUR LES JEUNES — 19.00 (sauf le dimanche)
A ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
LA TELEVISION REGIONALE — 20.00 (lundi, mercredi, vendredi)
FR 3 ACTUALITES — JOURNAL TV — à la fin du programme

SAMEDI 22 NOVEMBRE

19.40. Un homme, un événement
20.00. Festival du court métrage
20.30. Reprise: „Les papiers d'Aspèrn” — une pièce de Michel Redgrave

DIMANCHE 23 NOVEMBRE

19.00. „La cloche Thibétaine” n° 6
20.05. „Les secrets de la Mer Rouge” n° 12
20.30. Hiéroglyphes

LUNDI 24 NOVEMBRE

20.30. Prestige du cinéma: „La Ciociara” — un film de Vittorio de Sica (N) (1960) avec Sophia Loren, Raf Vallone, J.-P. Belmondo

MARDI 25 NOVEMBRE

20.00. Les animaux chez eux
20.30. Westerns, films policiers, aventures:
„L'homme perdu” — un film de Robert-Alan Aurthur

MERCREDI 26 NOVEMBRE

20.30. Les grands noms de l'histoire du cinéma:
„Sodome et Gomorrhe” — un film de Sergio Leone avec: Stewart Granger, Anouk Aimée, S. Baker

JEUDI 27 NOVEMBRE

20.00. Altitude 10 000
20.30. (N) Un film, un auteur:
„Lincoln” du Nord-Express” — un film d'Alfred Hitchcock (1951)

VENDREDI 28 NOVEMBRE

20.30. Vendredi: „Service Public”
21.20. Civilisation n° 13: „Le matérialisme historique”

RADIO- WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH DLA
RODAKÓW ZA GRANICĄ
6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m
7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m
11.30—12.00 25, 31 i 41 m
13.00—14.00 31 i 41 m
15.00—15.30 31, 41, 49 m
16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i 200 m
18.00—18.30 41 i 49 m
20.30—21.00 41 i 49 m
21.30—22.00 31, 41 i 49 m
23.03—00.00 219,8 m, 249 m i 367 m

POLECAMY SZCZEGÓLNI

• kalendarzyk historyczny i muzykę 7.00
• przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
• Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
• program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

O TEMATYCE POLONIJNEJ:
• Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
• Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
• Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
• Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
• Koncert Zyczeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO- VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE
PROGRAMME DE SES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE:

7.00—7.30 31,01 m 41,18 m 41,27 m
12.30—13.00 31,50 m 42,11 m
19.00—19.30 31,45 m 41,18 m
21.00—21.30 41,18 m 48,74 m
21.30—22.00 49,22 m 75,85 m 200 m
22.30—23.00 41,18 m 48,74 m
NOUS VOUS PROPOSONS
TOUTPARTICULIEREMENT:
• nos revues de presse quotidiennes à 12.30
• „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
• „Jeunesse, loisirs, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
• „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
• „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
• „Pologne-France et retour” — le 1er vendredis du mois à 21.00 et 21.30
• „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
• „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30
• „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30



Katedra gotycka zbudowana została w XIII wieku



Ratusz renesansowy widoczny jest ze wzgórza niziny chełmińskiej

NA TRASACH TURYSTYCZNYCH

O wędrującym mieście

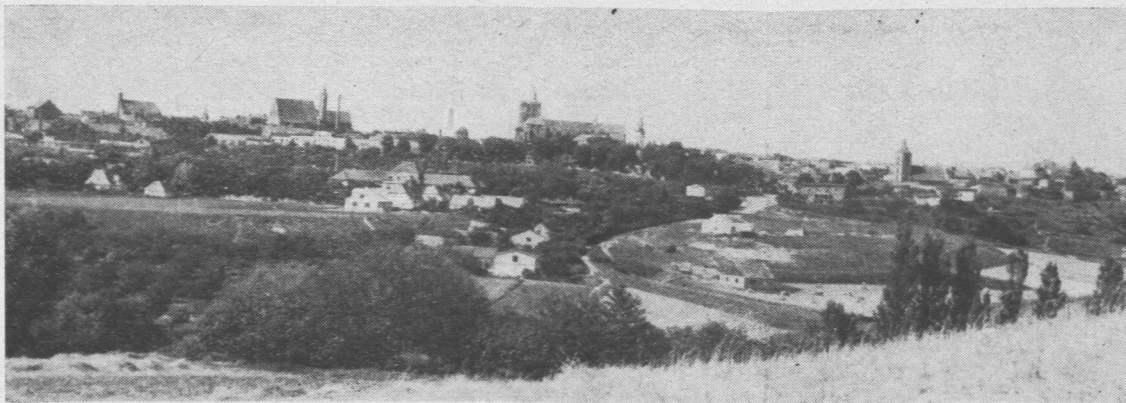
Chełmno, miasto leżące na krawędzi pradoliny Wisły trzykrotnie zmieniało swoje położenie. Przyczyniła się do tej wędrowki sama Wisła, wybierając sobie co kilka stuleci nowe koryto. Na dawnym terytorium Chełmna znajduje się obecnie rezerwat drzew liściastych, a także liczne malowniczo usytuowane jeziora. Przez las prowadzi droga, zwana przez miejscową ludność „litwą”, wprost do pra-

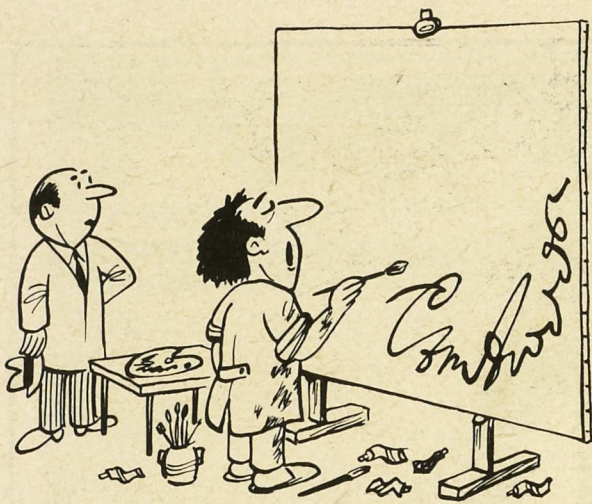
słowiańskiego grodziska. Tutaj właśnie, jak głosi legenda, syn pruskiego księcia, Culmus założył w roku 567 gród. Nie opodal Starogrodu — sąsiadującej z legendarnym grodziskiem wsi, na 60-metrowym wzgórzu, Krzyżacy zbudowali w XIII w. zamek obronny. Do dzisiejszych czasów z zabudowania pozostały tylko ruiny murów. I właśnie z tej zamkowej góry, spod murów dobrze jest widoczne

Chełmno. Trzeba przyznać, że obecne położenie miasta jest chyba najbardziej atrakcyjne z dotychczasowych. Okolica tu malownicza dzięki wiślanym skarpom, zieleni i pięknej architekturze, która w katalogach polskich zabytków zajmuje niezwykle poczesne miejsce. Właśnie dzięki zabudowie, bowiem w Chełmnie zachował się w całości system średniowiecznych obwarowań, miasto zyskało przydomek

„polskiego Carcassonne”. Co, oczywiście, nie przeszkadza, aby to miasto nosiło jeszcze inne polskie miasta, jak np. Szydłów czy Paczków.

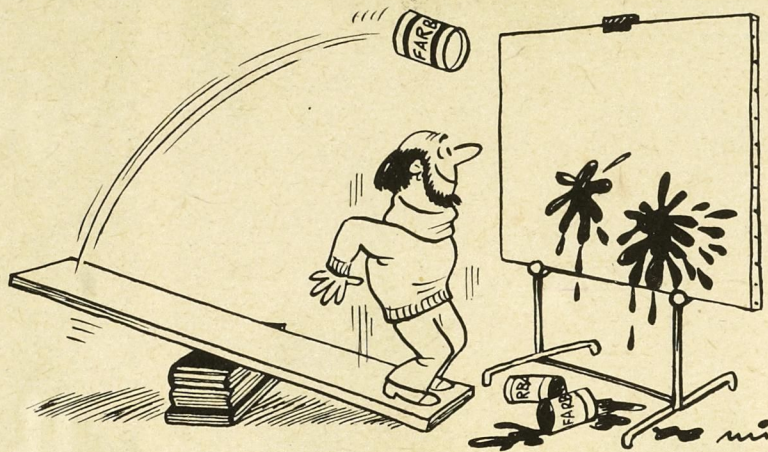
Najstarsza część Chełmna otoczona jest 2,5 km murem, pochodzącym z XIII wieku. Niemal bez uszczerbku zachowało się 13 słynnych baszt, m.in. okrągła przy klasztorze oraz narożne przy kościele dominikańskim. Nic dziwnego, że Chełmno jest bogate w zabytki, wszak jego dzieje sięgają XI wieku. Piękno gotyckiej fary, renesansowej Bramy Grudziądzkiej i barokowych wnętrz kaplic tworzą harmonijną całość ze współczesną zabudową miasta. Na wschód od najstarszego osiedla Chełmna, Rymaków, rośnie nowa dzielnica mieszkaniowo-przemysłowa. Warto bowiem wiedzieć, że spośród 17-tysięcznego miasta około 40 procent ludzi utrzymuje się z pracy w przemyśle metalowym, drzewnym i materiałów budowlanych. To właśnie oni powiadają, że ich miasto długo wybierało miejsce dogodnie na swoje położenie, aż wreszcie znalazło najlepsze z najlepszych. (e.b.)





— Nie wiem jeszcze, co tu namaluję — na razie położyłem mój podpis!

— Je ne sais pas encore ce que je vais peindre, pour l'instant j'ai apposé ma signature!

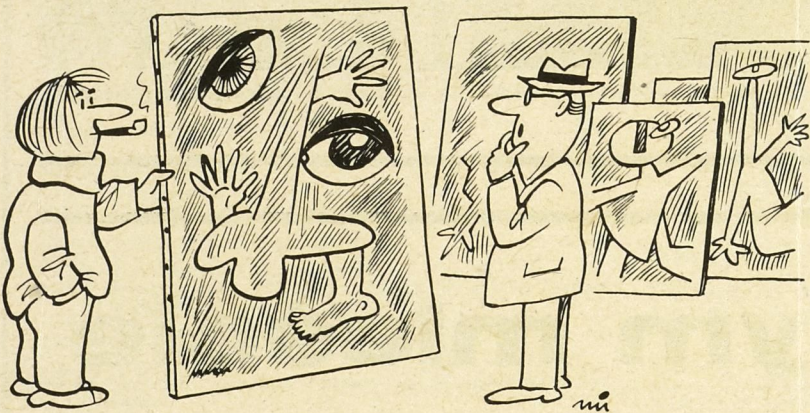


— Nowy prąd w sztuce: „Trampolinizm”!

— Nouvelle forme dans l'art: „le balançoirisme”!

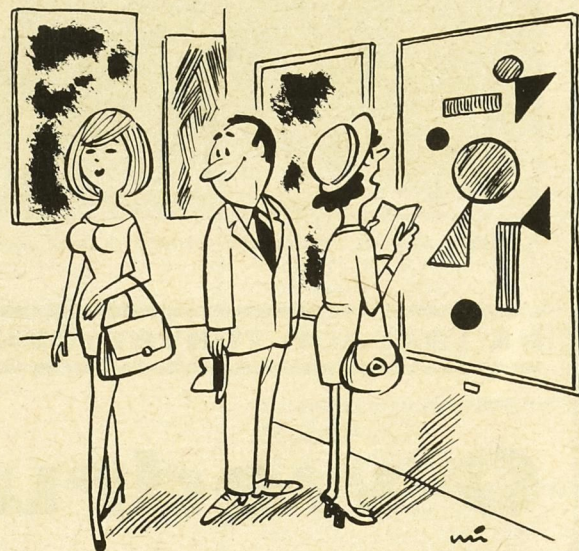
Gwidon Miklaszewski

W pracowni artysty



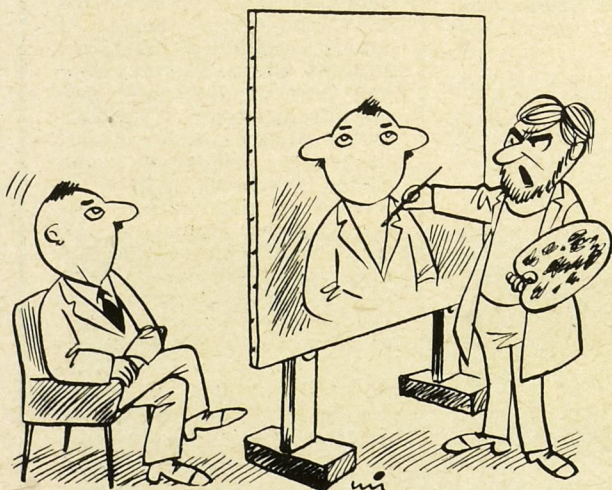
— Pan mówi, że pan maluje ludzi tak, jak pan ich widzi? To może by pan poszedł do okulisty?

— Vous dites peindre les gens comme vous les voyez?... Et si vous alliez chez l'oculiste?



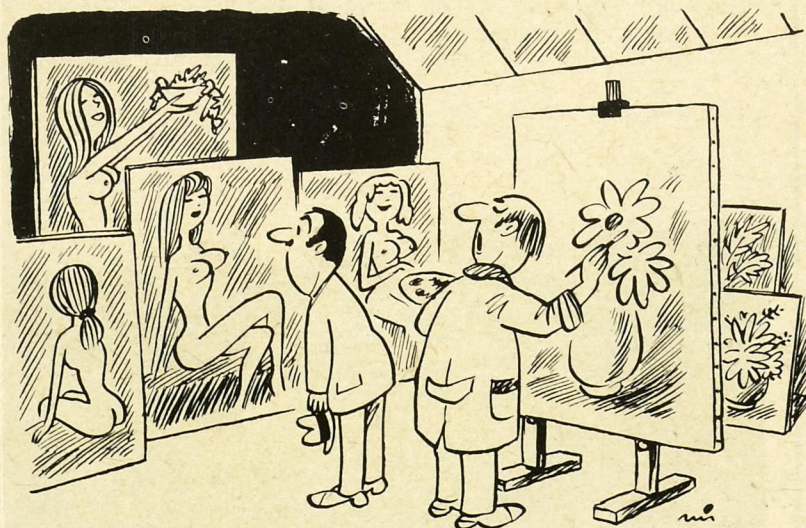
— A ty, Karolu, jaką lubisz sztukę: abstrakcyjną czy realistyczną?

— Et toi Carol, que préfères-tu? L'art abstrait ou le réalisme?



— Niech pan wreszcie przestanie ruszać głową!

— Cessez enfin de remuer la tête!



— Tamte obrazy malowałem, gdy jeszcze nie byłem żonaty!...

— Ces tableaux, je les ai peints avant mon mariage!...